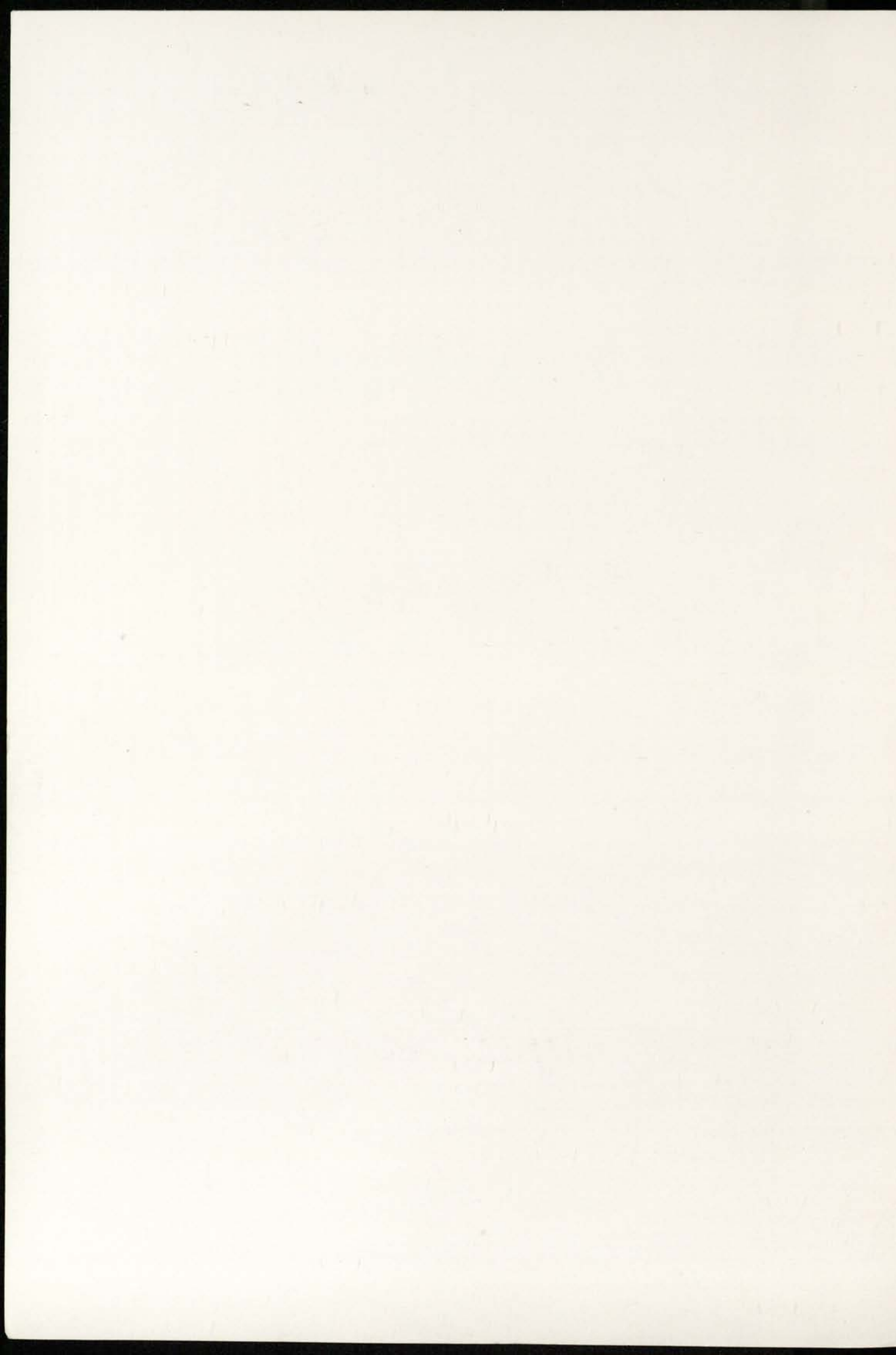


TOŻSAMOŚĆ MIEJSCA



DIE IDENTITÄT DES ORTES



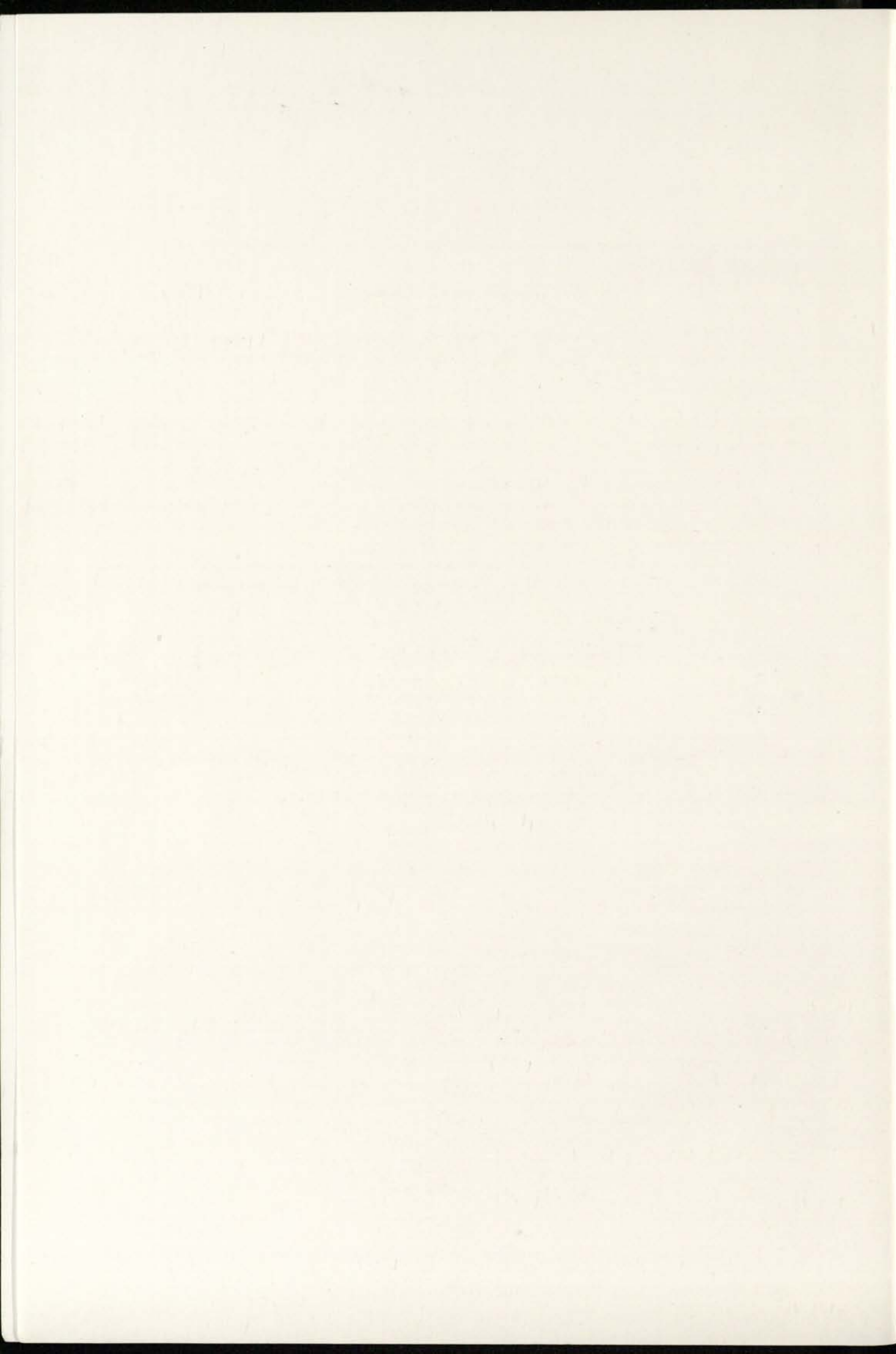
TOŻSAMOŚĆ MIEJSCA

DIE IDENTITÄT DES ORTES

Symposium „Kształtowanie i ukształtowanie
WONIA WYSTĘPIEŃ I WYSTĘPIEŃ

Symposium „Kształtowanie i ukształtowanie
RUND UM DEN GROSSEN BERG

Wydawnictwo „Książka i Wiedza”
Warszawa, 2010 r. 120 s.



TOŻSAMOŚĆ MIEJSCA

DIE IDENTITÄT DES ORTES

Symposium towarzyszące wystawie
WOKÓŁ WIELKIEJ GÓRY

Symposium begleitete der Ausstellung
RUND UM DEN GROSSEN BERG



GALERIA SZTUKI BWA
Jelenia Góra, 28 września 2000 r.

TOŻSAMOŚĆ MIELSCA

DIE IDENTITÄT DES ORTES

Symposium Towarzystwa Wystaw
WOKÓŁ WIELKIEJ GÓRY

Symposium begleitete die Ausstellung
RUND UM DEN GROSSEN BERG



GALLERIA STUJÓWSKA
Jana Górnego 28 Wrocław 50-001



EWA ANDRZEJEWSKA
Karkonosze, brom, sepia, 1990



AMERICAN BOOK COMPANY
NEW YORK, N. Y.

WSTĘP

Tożsamość miejsca była tematem sympozjum towarzyszącego projektowi artystycznemu "Wokół wielkiej Góry". Projektowi, który poprzez wystawę, bogato ilustrowany katalog, film "Artyści w Karkonoszach" i sympozjum, mówił różnymi środkami, o tym samym - o dziedzictwie kulturowym, o płodności życia artystycznego i bogactwie duchowym Karkonoszy. Na dwuczęściowej wystawie pokazaliśmy najwybitniejsze przedstawienia plastyczne Śnieżki w ujęciu historycznym oraz współczesne prace inspirowane Górą, których autorami są artyści polscy, czescy i niemieccy zamieszkujący terytorium Euroregionu Nysa.

Film jest dokumentem współczesnego życia artystycznego w Kotlinie Jeleniogórskiej.

Sympozjum poszerzyło zakres tematyczny o wiedzę z dziedziny literatury, etnologii, przyrody, archeologii. Wszystko razem pozwala dostrzec różne aspekty kulturowej przestrzeni Karkonoszy.

Zamieszczone w tym wydawnictwie wypowiedzi różnorodne w warstwie tematycznej i o różnej temperaturze przekazu posiadają wspólną cechę. Wygłosili je ludzie, którzy mają bliskie związki z tym regionem. Jako badacze dalszej lub bliższej przeszłości, czy uważni i krytyczni obserwatorzy współczesności, lubią tutaj przebywać i przejawiają do tego regionu osobisty stosunek. Tym cenniejsze są ich głosy.

Janina Hobgarska

Janina Hobgarska
dyrektor Biura Wystaw Artystycznych
w Jeleniej Górze,
Kierownik projektu „Wokół Wielkiej Góry”.

WATER

The general method for determining the amount of water in a sample is by weighing the sample before and after drying it in a desiccator or oven. The weight loss is due to the evaporation of water. The amount of water lost is calculated as a percentage of the original weight of the sample.

The following procedure is used for the determination of water in a sample:

1. Weigh a sample of the material to be determined.
2. Dry the sample in a desiccator or oven at a constant weight.
3. Weigh the sample again after it has been dried.
4. Calculate the percentage of water lost.

The percentage of water lost is calculated as follows:

$$\text{Percentage of water lost} = \frac{\text{Weight loss}}{\text{Original weight}} \times 100$$

Example 1:

1. The weight of the sample before drying is 1.000 g.
2. The weight of the sample after drying is 0.850 g.
3. The weight loss is 0.150 g.

TOŻSAMOŚĆ MIEJSCA

Obszar "wokół wielkiej góry" od stuleci był krainą pogranicza. Wielka Góra - Śnieżka - widoczna gołym okiem z odległości nawet kilkudziesięciu kilometrów, oddziaływała na społeczności przybywające przez wieki na teren Podsudecia. Ostatnim aktem tego procesu, trwającego aż do czasów współczesnych, była migracja ludności po zakończeniu drugiej wojny światowej. Przybysze, na przestrzeni stuleci zostawiali tu ślady swojej bytności współtworząc tożsamość tego niezwykłego miejsca.

Niejednokrotnie wskazuje się na tradycje wielokulturowości obecne na terenie Podsudecia od wieków. Mają one niewątpliwie inspirujący wpływ na wszelką twórczość. Bez względu na złożoną proveniencję etniczną, mieszkańcy tej ziemi określający się Ślązakami, są twórcami imponującego bagażu kulturowego, w oparciu o który współczesna generacja tworzy ciąg dalszy.

Postać "wielkiej góry" budzi nieodmiennie fascynację przez swą skalę i bryłę ekspandującą w przestrzeń. Dotyczy to zarówno sfery "sacrum", jak i czysto estetycznego zainteresowania. Dominując ponad okolicą pełniła funkcję "katedry"- miejsca, z którego od pryncypalu człowiek mógł podejmować dialog z Niebiosami. Sprzyjała temu samotność góry i dystans do rzeczywistości łatwiej osiągalny stąd, niż skądkolwiek indziej. To tutaj następowała transcendencja przestrzeni. Zarysy wierzchołka przypominały o tym fakcie nawet z odległości dziesiątek kilometrów, widniejąc na zamglonych krańcach horyzontu.

Niewątpliwie, czym innym jest symbol "wielkiej góry" dla Niemców pielgrzymujących do relikwii minionego czasu, aniżeli Polaków stojących od zaledwie półwiecza wobec dopiero co "oswojonej" przestrzeni.

Tutaj odprawiano niegdyś pradawne kultury. Jako najwyższy wierzchołek Królestwa Prus, przez niemal dwieście lat skupiała wokół elity towarzyskie i artystyczne dworu królewskiego, by wreszcie, aż do dzisiaj, stać się ulubionym celem peregrinacji podróżników. Oszczędzony rządzeniem losu od działań wojennych, obszar wokół Śnieżki zachował do czasów współczesnych większość z historycznych i naturalnych walorów.

Wygłoszone podczas sympozjum tematy są jedynie próbą przedstawienia części bogatej tematyki związanej ze wspomnianą przestrzenią. Jej dominującym punktem jest nadal ta "wielka góra". Czym stanie się to miejsce w kontekście cywilizacji globalnej ?

Jakże wiele tu jeszcze tematów prowokujących do następnych wypowiedzi podczas przyszłych sympozjów, bo trudno obojętnie traktować to niezwykle miejsce, o którym słynna pilotka Hanna Reitsch dokonywała swych pierwszych lotów na tle Śnieżki w okresie międzywojennym, napisała w 1953 roku:

„Dokądkolwiek zawiodły mnie we wcześniejszych latach skrzydła moich samolotów - do obcych ziem i odległych krajów - nic z piękności świata nie może równać się z obrazem mojej ukochanej ojczyzny.”

Prócz nutki nostalgii za szczęśliwym czasem młodości, jest w tym wyznaniu ślad autentycznego zaurzyczenia. O wyjątkowości tego miejsca przekonani jesteśmy dzisiaj i my, pozostający pod magicznym działaniem "wielkiej góry".

Przypatrując się starym plótnom w muzeach, obracając w dłoniach szczątki dawnej ceramiki wydobytej z ziemi, snując o zmierzchu długie rozmowy ze starymi ludźmi, dotykamy jakiejś najgłębszej prawdy o nas samych i ludzkim trwaniu tu - pod Śnieżką. Przekładamy je potem na język sztuki, albo nauki...

Henryk Dumin

Henryk Dumin
etnolog, prowadzący sympozjum
„Tożsamość miejsca”
28 września 2000 r. w Jeleniej Górze.

SKARBY ZIEMI KARKONOSKIEJ. STAN I ŚWIADOMOŚĆ ICH POSIADANIA.

Góry jak magnes zawsze przyciągały człowieka, ich magia oddziaływała silnie na wyobraźnię i myślenie stałych mieszkańców tych często niegościnnych i trudnych do wykorzystania terenów. Już ponad 200 pokoleń spogląda na Karkonosze i ich najwyższy szczyt Śnieżkę. Pierwsze bowiem ślady pobytu człowieka w Kotlinie Jeleniogórskiej i u stóp Karkonoszy pochodzą sprzed 6 tysięcy lat, z okresu który archeolodzy nazywają neolitem. Ci pierwsi mieszkańcy tego terenu, których było bardzo niewielu, pozostawili po sobie kamienne narzędzia pracy - topory i siekiery. Z jakiego ludu pochodzili, jakim językiem się posługiwali i co naprawdę zagnało ich w te ostępy, trudno jest dzisiaj jednoznacznie powiedzieć. Ziemia była tu bowiem niezbyt urodzajna, a ukształtowanie powierzchni i znaczne zalesienie nie było atrakcyjne dla osadnictwa i stałych osad. Coś jednak musiało ich tu przyciągnąć i zatrzymać. Pierwszych przybyszów ujęła zapewne dzika puszcza pełna zwierzyny i przepiękne krajobrazy. Niesprzyjający klimat i nieurodzajność gleb nie pozwoliły zadomowić się tu im na dobre.

Pierwsze ślady stałego osadnictwa w rejonie Karkonoszy znane są dopiero z przełomu epoki brązu i żelaza. Nie znaleziono jak dotychczas osady z tego czasu, a jedynie cmentarzysko ciałopalne tzw. kultury łużyckiej, w okolicach dzisiejszej ul. Wincentego Pola w Jeleniej Górze. Następne ślady osadnictwa pochodzą dopiero z tzw. okresu wpływów rzymskich, tj. przełomu er. Osadę z tego okresu znamy m.in. z okolic ul. Wolności i Morcinka w Jeleniej Górze.

Ludy zamieszkujące w starożytności tak Śląsk jak i Karkonosze i Kotlinę Jeleniogórską nie należy wiązać z żadną współczesną narodowością, a tym bardziej państwem. W tym to bowiem okresie nie wykształciły się jeszcze narody w naszym rozumieniu, a istniejące wówczas państwa plemienne mają się nijak do późniejszych.

W VI-VII wieku na Śląsk przybyły plemiona słowiańskie. Zajęły one najżyźniejsze ziemie, położone nad rzekami i na nizinach. Nieprzebyte puszcze, lasy, mokradła, rzeki, a przede wszystkim góry, były granicami państweczek plemiennych. Jak się przypuszcza Śląsk, w tym Kotliną Jeleniogórską i Karkonosze, już od VIII-IX wieku były pod bezpośrednim wpływem z południa, tj. Państwa Wielkomorawskiego, a później czeskiego. Niewykluczone, że już wtedy dotarło tu chrześcijaństwo, na długo przed innymi

ziemiami polskimi. Dopiero ok. 990 roku ziemie tę na drodze walk zbrojnych zajęli Polanie. Wtedy też Kotlina Jeleniogórska weszła w skład ich państwa, a Karkonosze stały się na długo granicą polsko-czeską. Z tymi wydarzeniami łączą się legendy o wyprawach Bolesława Chrobrego na Czechy i o początkach Jeleniej Góry. Wątek militarny w opowieściach o powstaniu stolicy Kotliny Jeleniogórskiej jest bajkowy, chociaż może być echem zakładania w tym rejonie grodów obronnych i strażnic wojskowych.

Jak dotychczas, badania i odkrycia archeologiczne nie ujawniły żadnych śladów osadnictwa z VI-XI wieku. Nie znaczy to wcale, że nie było tu ludzi, a świadczy tylko o stanie badań i braku odkryć. Wszystko to może się zmienić. Z wiekiem XII łączone są inne legendy, m.in. ta, która wspomina, że to książę Bolesław Krzywousty miałby rzekomo założyć Jelenią Górę. Mówi się także o budowie wówczas wielu kościołów, kaplic, a nawet zamków. Jak dotychczas, nie odkryto śladów osadnictwa z tego okresu, tak w Jeleniej Górze, jak i na terenie całej Kotliny Jeleniogórskiej i Karkonoszy. Wydaje się wielce prawdopodobnym, że książę Bolesław przebywał tutaj wielokrotnie, ale nie z własnej woli, a za poleceniem ojca Władysława Hermana, który w ten sposób chciał się go pozbyć z dworu i wołał przebywać z ukochanym synem Zbigniewem. Jak wspomina Kronika Wielkopolska, południowo-zachodnie rejony Polski to była lesista, nieprzebyta pustynia. Mogły się tu znajdować jakieś strażnice wojskowe przy głównych ścieżkach wychodzących z zalesionych gór i nic poza tym. Przejście Karkonoszy przez Bolesława Krzywoustego porównywali kronikarze do przejścia Hannibala przez Alpy. Można z tego wnioskować, że nie było tu dróg, a teren był trudny do przebycia nawet pieszym.

Dopiero wiek XIII, i to jego schyłek przyniósł znaczące zmiany, polityka gospodarcza następców Bolesława Krzywoustego, działającym w dużym rozdrobnieniu spowodowanym rozbiem dzielnicowym, zmieniła oblicze Śląska, w tym Kotliny Jeleniogórskiej i Karkonoszy.

Potomkowie Władysława Wygnańca i on sam, silnie związali swoje losy z Cesarstwem Niemieckim. To dzięki niemu odzyskali posiadłości wygnanego księcia. Wracali jako obcy, w otoczeniu rycerstwa niemieckiego, z dworem, przyjaciółmi, urzędnikami i zakonnikami. Rycerze i kmiecie polscy, zubożali w czasie wojen o Śląsk między następcami Bolesława Krzywoustego, stali się podwładnymi następców Władysława Wygnańca. Książęta opierali się o tych miejscowych możnych, ale nadawali też ziemie rycerzom i zakonnikom przybywającym z terenu Cesarstwa. W miarę czasu żywioł niemiecki zaczął przeważać. Protekcyjna polityka książąt względem nich, lepsze wzorce gospodarowania, obyczajowości i przede wszystkim prawa zrobiły swoje. Polacy stopniowo byli wypierani z najważniejszych urzędów, co najlepiej widać jeżeli śledzi się dokumenty z tego okresu. W nich to występują świadkowie. Początkowo widzimy tam imiona wyłącznie słowiańskie, ale w miarę upływu czasu jest ich coraz mniej, aby pod koniec XIII wieku stać się rzadkością. Może to być wynik zniemczania się ludności Śląska. Wielkie akcje kolonizacyjne książąt, m.in. przy pomocy klasztorów powodowały zagospodarowanie coraz większych terenów nieużytków przez osadników niemieckich. Wyspowo, rozrzucone pośród lasów grunty, należące do rycerstwa polskiego, stopniowo znalazły się w zalewie niemieckiej. Rycerstwo niemieckie i klasztory z przewagą niemieckich zakonników coraz bardziej się bogaciły i odwrotnie, polscy, właściciele ziemscy coraz bardziej ubożeli. Mieli do wyboru, albo sprzedać swoją ziemię, albo dać się wchłonąć przez ten nowy żywioł. Jak wyglądało to stopniowe przejmowanie ziemi i wynaradawianie miejscowej ludności ilustruje Księga Henrykowska, spisana przez niemieckiego mnicha dla klasztoru w Henrykowie. Tak działo się zapewne na całym Śląsku, a także w Kotlinie Jeleniogórskiej i Karkonoszach.

Podstawą pomyślnego rozwoju gospodarczego tej ziemi, nie stało się rolnictwo i hodowla, ale pozyskiwanie surowców mineralnych, w które jest ona bogata, jak żadna inna. Występują tu kruszce, rudy metali, szlachetne kamienie i inne surowce tj. np. kwarcy i wysokiej jakości piaski nadające się do produkcji szkła. To wszystko stało się magnesem przyciągającym w te rejony rzesze ludzi rządnych wzbogacenia się. Potrafilo to wykorzystać też i rycerze - posiadacze ziemscy. Od XIV wieku największe znaczenie w tym regionie wypracował sobie ród Schaffgotschów.

Dzięki rozwojowi gospodarczemu, książęta świdnicko-jaworscy wzniesli tu wiele zamków i strażnic. Ufundowali kościoły, kaplice i klasztory. Założyli miasta i liczne wsie. Na górskich rzekach pracowali płuczkarze, wypłukujący złoto z rzeczno-piasku. Ślady poszukiwań górniczych w postaci pozostałości po szybach górniczych, płuczkach i kamienie graniczne znajdujemy na całym obszarze Karkonoszy i Kotliny Jeleniogórskiej. Prawdopodobnie to poszukiwacze kruszców i drogich kamieni, a także górnicy stworzyli mit Rubezahla - ducha tych gór. Początkowo miał on odstraszać wszystkich ciekawskich, a z czasem stał się też legendą i symbolem Karkonoszy. W Karkonoszach usadowiły się też leśne huty szkła. Produkowały one naczynia już od poł. XIV wieku. Szklarstwo, obok górnictwa, stało się symbolem działalności gospodarczej w całym tym obszarze. Większość miast Kotliny Jeleniogórskiej może wiązać swoje początki albo z górnictwem, tj. Jelenia Góra czy Kowary, albo ze szklarstwem tj. Piechowice czy Szklarska Poręba. Na ich potrzeby działali tu też rolnicy, hodowcy i rzemieślnicy. Bogacący się właściciele ziemscy wznosili tutaj stopniowo zamki i pałace, otoczone niekiedy wspaniałymi parkami i ogrodami.



WOJCIECH ZAWADZKI
Karkonosze, brom, 1983

Rozkwitały miasta i ich budowle. Kwitło życie kulturalne i twórcze. Ciepłe, lecznicze wody Cieplic, przyciągały kuracjuszy z całej niemal Europy, już od średniowiecza, ale ich prawdziwy rozwój nastąpił dopiero w XVIII wieku. Wiek ten zapoczątkował też rozwój turystyki, najpierw indywidualnej, związanej z pobytami u wód, a od połowy XIX wieku turystyki masowej. Wtedy też licznie przybywali tu Polacy, którzy zauważyli, że ta piękna ziemia ma swój niezapomniany urok i tragiczną przeszłość. Stanisław Staszic w 1804 roku tak pisał " ...Od odpadku Śląska od Polski jest wieków blisko ośm. Smutny widok postępu zatraty narodu: najpierw urzędników klasa, z nią kupców, rzemieślników i karczmarze, juryści, doktory, uczeni, księża a na koniec wieśniacy (...) Jeszcze smutny widok zatraty narodu, że nawet imiona wsiów przeistaczono..."

Kolonizacja niemiecka rozpoczęta w XIII wieku zakończyła się w wieku XIV zniemczeniem większości ziem śląskich, a szczególnie pogórza i gór, gdzie żywioł niemiecki stanowił ponad 90 do 100 %. Ponad 500 lat rozwoju kultury, w tym budownictwa, regionu Karkonoszy, to tradycja niemiecka z elementami słowiańskimi. Wytwory i przejawy materialne tej działalności gromadzone były w kościołach, ratuszach miejskich, klasztorach, na zamkach i w pałacach - siedzibach rodowych miejscowej szlachty, a także w domach prywatnych. Od XIX wieku, wraz z modą w Europie na tworzenie muzeów, zaczęto myśleć o zabezpieczeniu dorobku kulturowego Kotliny Jeleniogórskiej i Karkonoszy. W 1880 roku założono w Jeleniej Górze Riesengebirgsverein, którego działalność w następnych latach przyczyniła się do uratowania, rozpropagowania i zagospodarowania wielu cennych obiektów i pomników przyrody z regionu Karkonoszy. To członkowie Towarzystwa rozpoczęli gromadzenie eksponatów do przyszłego muzeum, to z ich składek i darowizn zbudowano trasy turystyczne, schroniska górskie, muzea itp.

W 1945 roku rozpoczęła się migracja ludności, jakiej dotychczas świat nie widział. Wędrowni Ludów z IV-V w.n.e., to były zwykłe wycieczki w porównaniu z tym, co zdarzyło się po tym jak upadła III Rzesza i co zdecydowali zwycięzcy. Ludność niemiecka do 1948 roku opuściła Śląsk, w tym Kotlinę Jeleniogórską i Karkonosze, robiąc to w większości spokojnie i bez sprzeciwu. Byli też tacy, którzy nie chcieli się z tym pogodzić i chwycili za broń. Na miejsce dawnych mieszkańców zaczęli przybywać wysiedleńcy z dawnych terenów wschodnich II Rzeczypospolitej, osadnicy z tzw. Centralnej Polski, a także reemigranci z Europy Zachodniej i Południowej, a nawet z Ameryki Północnej. Wśród nich, szczególnie z centralnej Polski, byli zwykli szabrownicy i złodzieje, którzy masowo wywozili urządzenia, sprzęty codziennego użytku, a także dzieła sztuki jako "poniemieckie" i "niczyje" bo zostawione, na inne tereny Polski. Działały tu też specjalne komisje wojskowe sowieckie i polskie, które zabezpieczały co się dało i wywoziły to zabezpieczone mienie w wyznaczone miejsca. Podobne komisje muzealników zabezpieczały sztukę śląską, wywożąc ją m.in. do Warszawy. Proceder ten trwał kilka lat. To co ocalało, było od razu niszczone jako niemieckie, lub stopniowo ulegało zagładzie, m.in. cmentarze, kościoły ewangeliczne, zabytkowe pałace i parki, a to co zostało było często przerabiane na gust nowych właścicieli. Dziś, aż dziw bierze, że aż tak wiele przetrwało mimo wielu lat grabieży, zniszczeń i dewastacji. Tysiące eksponatów przechowują muzea, archiwa i biblioteki, a także osoby prywatne. Tam można je oglądać i korzystać z nich. Setki zabytkowych budowli jest restaurowanych. Niejednokrotnie odsłania się niemieckie napisy, które kiedyś skrupulatnie były zamazywane. Musiało minąć ponad 50 lat, aby to co niemieckie nie było złe, nie powodowało lęku czy obrzydzenia. Wiele elementów dawnej kultury przyswojono jako własne, stworzono wiele nowych elementów karkonoskiej tożsamości.

Bogata historia tej ziemi, wyobraźnia twórcza jej obecnych mieszkańców oraz renesans niektórych tradycji regionu, które mają swoje korzenie w kulturze niemieckiej, tworzą niespotykaną mozaikę kulturotwórczą wzbogaconą elementami kultury globalnej i masowej. Coraz częściej zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy elementem kultury europejskiej, tym bardziej, że wzbogaca ten obraz działalność stowarzyszeń mniejszości niemieckiej w Karkonoszach jak i grup przesiedleńców tzw. "wypędzonych" działających dziś na terenie Niemiec.

Ten ostatni czynnik, choć często wrogi obecnemu status quo, jednak istnieje i musi być brany pod uwagę. Karkonosze są jedne, ale różnie odczuwane i odbierane dla wielu grup ludzkich. Wszystkie te elementy czynią z Karkonoszy i Kotliny Jeleniogórskiej region o niespotykanym bogactwie kulturowym, wybuchowym, niebezpiecznym ale za to bardzo ciekawym i pięknym.

Stanisław Firszt

Stanisław Firszt
archeolog, dyrektor Muzeum Karkonoskiego
w Jeleniej Górze.

...the ... of ... and ...
...the ... of ... and ...
...the ... of ... and ...

...the ... of ... and ...
...the ... of ... and ...
...the ... of ... and ...

...the ... of ... and ...
...the ... of ... and ...
...the ... of ... and ...

...the ... of ... and ...
...the ... of ... and ...
...the ... of ... and ...

...the ... of ... and ...
...the ... of ... and ...
...the ... of ... and ...

RECEPCJA PRZESTRZENI W KONTEKŚCIE DOŚWIADCZEŃ POLSKICH OSIEDLEŃCÓW NA DOLNYM ŚLĄSKU PO 1945 ROKU

I Sytuacja osadnicza na Dolnym Śląsku po 1945 roku

W efekcie zmian politycznych i przesunięcia granic na mocy układów jałtańskich w 1945 roku, Dolny Śląsk został zasiedlony przez ludność reprezentującą wielość polskich kultur regionalnych i od tego momentu ziemia ta stała się istotnym punktem odniesienia dla prawie półtoramilionowej rzeszy osiedleńców.

Mimo, że główna fala nowych mieszkańców tego obszaru zaczęła napływać w 1945 roku, proces przesiedlania, z różną intensywnością trwał do końca lat pięćdziesiątych, kiedy docierały tutaj już nieliczne grupy polskich rodzin z terenu Białorusi.

Według zasady przesiedlania zgodnie z układem równoleżnikowym, na Dolny Śląsk trafiała ludność z byłych kresowych województw: lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, wołyńskiego i poleskiego. Dotarły tu także transporty z wileńskiego i nowogródzkiego. Powszechnie, przybyłych w tych grupach określano mianem "zabużan", w oficjalnie wówczas proponowanej terminologii - "repatriantami", aktualnie zaś nazywanych "ekspatriantami". Grupy te składały się w większości z mieszkańców wsi i małych miast. Ze względu na deklarowaną przynależność do narodowości polskiej, zmuszano ich do opuszczania rodzinnych miejsc położonych w nowych granicach Związku Radzieckiego. Członków tych zbiorowości starano się podczas akcji przesiedleńczej maksymalnie rozpraszać w terenie, zapobiegając odtwarzaniu kresowych struktur społecznych.

Drugą, pokaźną rzeszą przesiedlonych, byli ludzie dobrowolnie opuszczający ubogie i przeludnione wsie centralnej i południowej Polski. W stosunku do nich stosuje się określenie "przesiedleńcy". Dominowali tu ludzie młodzi, szukający życiowych szans, w pojedynkę, lub w grupach rówieśniczych przemieszczający się z wiosek pod Krakowem, w Lubelskiem, Rzeszowskiem, Kieleckim, z okolic Warszawy i całej Wielkopolski. Osoby te często wybierały miejsca do zasiedlenia na zasadzie przypadkowości i równie często zmieniały kolejne miejsca pobytu, aż do momentu znalezienia zazwyczaj małżeńskiej stabilizacji. Stosunkowo najsprawniej przebiegała akcja osiedlania Polaków przybywających z Bośni. Ich wyjazdy na Dolny Śląsk poprzedzane były rekonesansem przedstawicieli tych grup, a całą akcją przesiedlania tzw. "reemigrantów" przeprowadzono na przestrzeni 1946 roku. Byli oni potomkami polskich emigrantów głównie z terenu Małopolski, którzy w drugiej połowie XIX wieku przenieśli się z północnych na południowe rubieże Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Do tej grupy zalicza się również Górali Czadeckich zamieszkujących do czasu zakończenia wojny na terenie Bukowiny rumuńskiej. Ta stosunkowo nieliczna, lecz pod względem bogactwa bagażu kulturowego znacząca grupa, objęła w posiadanie zaledwie kilka wiosek na omawianym obszarze.

Zarówno reemigranci z Bośni, jak i z Bukowiny, pokonując opory władz kierujących akcją osiedleńczą, zasiedlali całe wsie, zdecydowanie nie zgadzając się na rozproszenie. Jeśli zamiar ten powiódł się Polakom z Bośni do dziś zamieszkujących zwarty obszar osadniczy kilku sąsiednich gmin, to nie udało się utrzymać takiej jedności Polakom z Bukowiny. W efekcie, zamieszkali oni w pojedynczych wioskach położonych na terenie pięciu województw (według granic województw sprzed reformy 1998 roku).

Na skomplikowany obraz zasiedleń Dolnego Śląska po 1945 roku, nakłada się jeszcze sytuacja ludności niemieckiej sukcesywnie poddawanej akcji deportacyjnej zakończonej dopiero w 1947 roku.

Zróżnicowanie przybyłej ludności przejawiało się także w wartości dobytku przenoszonego na nowe tereny. Stosunkowo najwięcej przedmiotów z miejsc pochodzenia przewieźli ekspatrianci i reemigranci. Były to narzędzia pracy, liczne meble, przedmioty kultu i czasem - żywy inwentarz. Skromność bagażu przesiedleńców z regionów położonych w obecnych granicach Polski, była wynikiem mizernej kondycji materialnej i założeniem tymczasowości sytuacji, w której się znaleźli.

Począwszy od 1945 roku nowa społeczność zamieszkująca Dolny Śląsk zaczęła tworzyć wspólnotę w całkowicie odmiennych od poprzednich warunkach. Ludność, w przewadze o proweniencji wiejskiej, znalazła się teraz na terenie o wysokim stopniu urbanizacji, budując podstawowe struktury życia społecznego w utrudnionej sytuacji przerwanej ciągłości osadniczej, zachwianym poczuciu bezpieczeństwa, pozbawiona często tradycyjnych autorytetów i wiary w trwałość świeżo wytyczonych granic państwowych.

II Identyfikacja przestrzeni i miejsca w tradycyjnej kulturze wsi

Przestrzeń ma charakter duchowy i jest to obdarzona określonym kształtem ekspresja ludzkiego odczucia.¹

W procesie osvajania przestrzeni etapem inicjującym jest kreowanie jej za pomocą naznaczania pamięcią zdarzeń lub artefaktami. Od tego momentu funkcjonuje ona z konotacją pozytywną lub negatywną, przybierając pozycję oscylowania wokół przeciwstawnych biegunów wartości. Poprzez nadanie jej znaczenia, następuje oddzielenie przestrzeni zwykłej od magicznej, tej postrzeganej wyłącznie zmysłami, od drugiej - dostępnej wtajemniczonym. Ci, którzy dostępują przywileju obu sposobów poznania, stają się częścią przestrzeni. Od tego momentu ona jest w nich i oni są także jej częścią, przeniesioną dokądkolwiek udaliby się wbrew swojej woli, czy też zgodnie z nią.

Miejsce jest częścią przestrzeni. W przeciwieństwie do przestrzeni mogącej należeć do wszystkich respektujących jej prawa, na miejsce można mieć wyłączność i rościć sobie do niego prawa. Utrata miejsca rodzi potrzebę znalezienia następnego. Utrata przestrzeni staje się dramatem mogącym spowodować zatrzymanie w czasie.

Przestrzeń nie znosi pustki, stąd potrzeba jej zapełniania choćby wytworem wyobraźni o znaku ujemnym lub dodatnim. O miejscach w bezpośrednim otoczeniu człowieka wiadomo wiele, natomiast pola, łąki, drogi otaczające wsie, a także pobliskie rzeki, jeziora i bagna zaludniają według tradycyjnych wyobrażeń siły nadprzyrodzone - topielce, upiory, czart.² "Aby stać się świadkiem cudu, nie trzeba nigdzie wędrować, wystarczy o zmroku znaleźć się nad rzeką, czy na rozstajnych drogach."³ "Wychodzenie poza własną przestrzeń jest raczej niewskazane. Naraża (...) na niebezpieczeństwo, przedstawia ryzyko."⁴ Wkroczenie w obcą przestrzeń może wywołać konflikt.

"Ludwik Stomma opisując sieć opozycji bazowych organizujących świadomość mityczną chłopca polskiego w XIX wieku, jako jedną z podstawowych wyróżnia opozycję orbis interior - orbis exterior. Orbis interior to przestrzeń bliska i znana - przestrzeń domu, wsi, najbliższej okolicy. Orbis exterior to przestrzeń nieznaną, obcą i daleką - lasy, bagna, odległe okolice, miasta. Pierwsza z nich, waloryzowana pozytywnie, jest terenem zamieszkanym, oswojonym, a więc przychylnym człowiekowi, bezpiecznym i użytecznym. Druga, o waloryzacji negatywnej, to obszar nieznaną, niezagospodarowany, nieoswojony, dziki i niebezpieczny."⁵

Miejsce stanowi część przestrzeni wyodrębnione w trakcie jej zawłaszczania przez człowieka. Określenie miejsc poprzez nadanie im cech szczególnych i usytuowanie w kontekście systemu wyznawanych wartości, tworzy przestrzeń. Nasycenie jej bytami materialnymi i niematerialnymi o zmiennych cechach i relacjach, nadaje jej charakter dynamiczny.

Członkowi tradycyjnej społeczności chłopskiej, do czasu epoki powłaszczeniowej, bliżej nieznaną orbis exterior jawił się jako źródło potencjalnego zagrożenia mogącego destrukcyjnie oddziaływać na system norm i wartości, zamkniętej dotychczas społeczności. Pojawienie się obcego zjawiska z zewnątrz, mogło zburzyć poczucie bezpieczeństwa i poddać próbie uznane autorytety, co z reguły powodowało profilaktycznie stosowane sankcje wobec każdej odmienności. Stąd stale obecna w kulturze wsi nieufność i niechęć do ludzi wędrownych - dziadów prosiących, Cyganów i innych nie należących do tej samej, co ludzie ze wsi, przestrzeni. Posądzani o kontakty z siłami nieczystymi i złe intencje, byli jak najszybciej odprawiani... Orbis interior także posiadał w swych granicach siły nieczyste drzemiące w ludziach, przedmiotach, roślinach i zwierzętach, ale był to krąg zapoznany, na który nieustannie wpływno za pomocą działań racjonalnych i magicznych. Te ostatnie dawały namiastkę poczucia mocy i panowania nad nieznaną.

III Przenikanie przestrzeni kulturowych w trakcie procesów osiedleńczych na Dolnym Śląsku po 1945 roku

Wraz ze zburzeniem świata tradycyjnych wartości, zachwiane zostało poczucie bezpieczeństwa społeczności lokalnej. W sytuacji przerwanej ciągłości osadniczej zaistniałej na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej, uległa zniszczeniu struktura wiejskiej grupy społecznej, a jej członek pozbawiony dotychczasowego otoczenia kulturowego i naturalnego, pełen dezorientacji, postawiony został w roli obcego.

Powszechną reakcją wobec tego stanu rzeczy była negacja odmienności i tendencja do poszukiwania poczucia bezpieczeństwa w zamkniętym gronie rodziny.

W następstwie - wśród pokolenia powojennych przesiedleńców zrodziła się zrazu, żywo okazywana nawet do dziś, niezgoda na nowe otoczenie - przestrzeni i jej miejsc. Znamienna jest tutaj, nacechowana dezaprobatą wypowiedź mieszkanki Szklarskiej Poręby pochodzącej z miejscowości Krasnystaw: "Tutaj, w "tej" Polsce, nawet robaki "kocą się" inne...".

W przypadku polskich reemigrantów z Bośni i Bukowiny rumuńskiej, proces adaptowania się i identyfikacji z nowym, dolnośląskim otoczeniem, przebiegał stosunkowo łatwo. Z pewnością zdecydowały o tym przeżycia co najmniej dwóch poprzednich pokoleń doświadczających zagospodarowywania przekazanej im już kiedyś w posiadanie nowej przestrzeni. Wsie zasiedlone przez przedstawicieli tych grup, w porównaniu z pozostałymi, odróżniają się obecnie, po upływie półwiecza, wyższym poziomem zagospodarowania, zaawansowanym stopniem integracji społecznej i zachowaniem imponującego bagażu kulturowego.



JANINA HOBGARSKA
z cyklu Karkonosze, brom, 1996

Exodus Polaków z Bośni przybywających na Dolny Śląsk w 1946 roku, nabrał wymiaru niemal mitycznej wędrówki. Transporty wagonów towarowych z mieszkańcami polskich wsi, przejętych obawą przed wyjazdem w nieznaną, wiozły, prócz ludzi, także religijne wizerunki mające "uświęcić" nową przestrzeń. Przed opuszczeniem dotychczas zamieszkiwanej przestrzeni odbywały się jej pożegnania - zdarzenia, które w świadomości jednostek i zbiorowości miały głęboko zapaść, jako symboliczne akty momentu "przejścia" z jednego obszaru w inny.

Anna Rosa z Milikowa - wówczas niespełna dziesięcioletnia dziewczynka - zapamiętała szczególnie pożegnanie ziemi i zarazem swego dzieciństwa. Wyniosła wtedy do ogrodu wszystkie lalki i zrobiła im pogrzeb zakopując w sadzie. Jej ówczesna i dzisiejsza sąsiadka - Ludwika Kędzia tak wspomina tamte chwile: "Psa my zabrali i taka pustka się zrobiła. Bardzo wyły te psy, które we wsi zostały. Wieczorem, gdy wyjeżdżaliśmy, tak wyły... Jeszcze my poszli czereśni narwać, a tak ich dużo wisiało na drzewach." Potem wyznaczono transporty i najpierw jechali ci, którzy byli najbardziej zagrożeni przez Serbów.

Czas pożegnania ze swoją "magiczną" przestrzenią dla polskich mieszkańców wioski Dunawiec na Bukowinie rumuńskiej naznaczony został ogniem stosu palonych książek. Był to ogień "oczyszczenia", wzniecony z własnej woli. Oczyszczał z długo, bo prawie sto lat pielęgnowanej tęsknoty za Polską. Emigrując z ojczytych terenów Śląska Cieszyńskiego na Bukowinę w połowie XIX wieku, dziadkowie mieszkańców Dunawca zabrali ze sobą polskie książki. W nowym miejscu osiedlenia miały stać się namiastką opuszczonej "małej ojczyzny". Wobec powziętej w 1945 roku decyzji powrotu do Polski, książkom właśnie odmówiono dotychczas pełnionej funkcji - łącznika z poprzednim miejscem pochodzenia. Nazbyt pochopnie, jak się później okazało, pominięto cały ładunek emocji, który skumulowały w ich materialnej postaci przynajmniej dwa pokolenia.

Za powód zniszczenia podawano dostatek takich książek w Polsce, do której się udawano, i potrzebę redukcji bagażu o zbędne rzeczy. Te pozostawione, narażone mogłyby być na poniewierkę ze strony dotychczasowych, obcojęzycznych sąsiadów. Pamięć zapachu dymu z tamtego ognia i narosła przez dziesięciolecie gorzka bezpowrotnej utraty jednego z łączników z dawną ojczyzną, towarzyszą do dziś najstarszym mieszkańcom wioski Zbylutów w powiecie lwóweckim. Zasadlając wieś w 1945 roku wchodzili w posiadanie przestrzeni nieznaną, z bagażem przedmiotów świadczących tylko o "przechodniej" - bukowińskiej ojczyźnie, posiadających nieporównanie mniejszy ładunek emocjonalny.

Przykładem unoszenia cząstek "swojej" przestrzeni ze starych miejsc w warunkach nie pozwalających na przemyślenie i wybór poparty refleksją, są okoliczności przymusowych wysiedleń z byłych Kresów Wschodnich oraz wywożenia na roboty przymusowe. Relacje osób postawionych niegdyś wobec nagłej konieczności rozstania się z domem, najbliższą okolicą i podążania w nieznaną, określają czasem hierarchię wartości elementów wybieranych z najbliższego otoczenia do towarzyszenia w krytycznych momentach życia. Posiadane w nowej rzeczywistości materialne relikty "dawnego" bytowania pomagały w odzyskaniu równowagi psychicznej i poczucia bezpieczeństwa.

Urodzona koło Tomaszowa Lubelskiego Leokadia Jakubczak mieszkająca w wiosce Kamień nieopodal Świeradowa Zdroju, do dzisiaj zachowała fotografie bliskich wyniesione z determinacją z rodzinnego domu podpalonego przez nacjonalistów ukraińskich. Obecnie stanowią one namiastkę domostwa istniejącego już tylko w pamięci.

Anna Małachowska z Nowego Kościoła koło Świerzawy, mieszkająca do 1944 roku w wiosce Bułgary koło Pińska na Polesiu, opuszczając dom, z którego zabierano ją na roboty przymusowe do Niemiec, zabrała ze sobą wyrwany z oleodrukowego obrazu, fragment z twarzą Matki Boskiej. Ukryty pod koszulą, po dramatycznych przejściach, pełni teraz na Dolnym Śląsku funkcję łącznika z utraconą, poprzednio posiadaną przestrzenią.

Wobec konieczności przenoszenia się w realia nowej przestrzeni, szczególną uwagę przywiązywano do dewocjonałów i przedmiotów kultu. Decyzję o zabraniu otoczonych powszechną czcią wizerunków świętych - Mikołaja i Antoniego, dzwonu i paramentów kościelnych, powzięła zbiorowość wsi Podhorce w Ziemi Lwowskiej jesienią 1945 roku. Po przyjeździe na Dolny Śląsk, społeczność ta objęła w posiadanie kościół w Chmieleniu koło Jeleniej Góry, nadając mu - wzorem świątyni z Podhorców - wezwanie świętego Mikołaja.

W miejscowości Gościszów koło Nowogrodźca doszło do odtworzenia przydrożnej kapliczki w formie podobnej do kapliczki stojącej w polskiej wsi Nowy Martyniec w Bośni, skąd przybyła grupa reemigrantów. Postawiona na rozstaju dróg, ewokuje wspomnienie pozostawionej przestrzeni. Wieńczy ją metalowy krzyż przeniesiony z pierwowzoru, uświęcający do dziś gościszowskie rozdroże.

Na szczególnego rodzaju utrudnienia w procesie adaptowania się do nowych warunków, natrafiali byli mieszkańcy Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Zasada przesiedleń przebiegających równoleżnikowo, miała doprowadzić do osiedlania grup w podobnych do poprzednich warunkach naturalnych, aby ułatwić adaptację do nowej rzeczywistości. Jeżeli, generalnie traktując, zamierzenie to udało się zreali-

zować, to konsekwentne działania zmierzające do dezintegracji dotychczasowych społeczności lokalnych, znacznie utrudniły osadnikom "pogodzenie się" z nową przestrzenią. Skutecznie prowadzona polityka rozpraszania dotychczasowych wspólnot wioskowych mająca zapobiec tworzeniu się środowisk domagających się rewindykacji utraconych terenów, doprowadziła w efekcie do osamotnienia wyalienowanych grup rodzin postawionych w sytuacji obcego pomiędzy obcymi. Wynikające stąd konflikty spowodowane różnorodnością postaw kulturowych, stały się w ciągu minionego półwiecza kanwą wielu dzieł literackich i filmowych, jak np. znana komedia Sylwestra Chęcińskiego - "Sami swoi".

Znaczącą rolę w procesie integracji zróżnicowanej regionalnie rzeszy przesiedleńców, odegrały praktykowane i popularne do chwili obecnej zwyczaje roku obrzędowego ze szczególnym uwzględnieniem zespołu świąt zimowych. Do ich trwałości przyczyniła się niewątpliwie podświadomie dyktowana potrzeba integrowania się zbiorowości wobec konieczności zawładnięcia nieznaną dotąd przestrzenią. "Chodzenie" kołędników to jeden ze sposobów zakreślania granic "oswojonej" przestrzeni, podkreślenia jej integralnych miejsc, symbolicznego neutralizowania "zła" i potwierdzania członkom społeczności faktu przynależności do wspólnoty obszaru. Pominięcie któregoś gospodarstwa przez kołędników równoznaczne było z groźbą wykluczenia ze zbiorowości i stanowiło wyraz sankcji przedsięwziętych przez grupę wskutek nie respektowania uznawanych w jej kręgu norm. Granice zasięgu działalności grup kołędniczych obejmowały z reguły "rewir" kilku sąsiednich wsi. Mobilni i śmiali kołędnicy, prócz przedstawiania zwyczajowych widowisk, pełnili rolę czynnika łączącego swą obecnością społeczności wioskowe całych obszarów. Zwyczaj ten, w którym uczestniczyli tradycyjnie młodzi, nieżonaci jeszcze mężczyźni, spełniał też funkcję kojarzenia młodych par zapoznających się przy tej okazji. Był czynnikiem przyczyniającym się do poszerzania granic orbis interior.

Występujące w dolnośląskich wioskach krzyże i kapliczki przydrożne są pozostałością przedwojennych enklaw katolickich pośród przewagi wsi protestanckich. Należą do tych zastanych elementów przestrzeni, których formę i zawarte w nich treści, przybyli osadnicy zaakceptowali. Złożyła się na to zbieżność repertuaru wyobrażeń obecnych także w miejscach pochodzenia przesiedleńców. Otoczone opieką przez nowych gospodarzy, przetrwały często w niezmienionej postaci, z wyjątkiem pokrywających je niemiecokojęczycznych inskrypcji zastąpionych polskimi lub pozbawionymi ich całkowicie.

W przedwojennych katolickich wioskach przetrwały również różnorodne w formie pomniki poświęcone ich mieszkańcom poległym w czasie I wojny światowej. W przypadkach, gdy okazywało się to możliwe, zmieniano ich funkcję na wyłącznie religijną, znosząc istniejące napisy o charakterze komemoratywnym. Najbardziej spektakularnymi akcentami w pejzażu dolnośląskiej wsi były kościoły - najczęściej dwa - starszy katolicki i nowszy - protestancki. Jednorodna pod względem wyznania nowoprzybyła ludność katolicka, obejmowała w posiadanie tylko jeden z nich. Zdarzało się, że, mimo różnic w organizacji wnętrza, zbiorowość decydowała się użytkować kościoły protestanckie, zachęcona ich niekiedy lepszym stanem technicznym. Drugi z kościołów, zazwyczaj ulegał w tej sytuacji nieuchronnej dewastacji, popadał w ruinę, aż do całkowitego zniknięcia z krajobrazu wsi (Miszkowice k.Lubawki, Gościszów k.Nowogrodźca, Pasiecznik k. Jeleniej Góry).

W chmielenkim kościele świętego Mikołaja nie ma już wszystkich przywiezionych tu jesienią 1945 roku paramentów z Podhorców. W ciągu powojennych lat zostały rozdzielone na części, do parafii w różnych regionach Polski, gdzie znaleźli się inni mieszkańcy Podhorców, oddzieleni od rodzin pozostałych w Chmieleniu z proboszczem Władysławem Manasterskim. Powodowani tęsknotą za utraconą "małą ojczyzną" "zgłaszali się" po jej części do parafii i otrzymywali je.

Rozproszeniu ulega nie tylko materialna część przeniesionego dziedzictwa. Dotyczy to także zbiorowej pamięci. Wielu przedstawicieli pokolenia przesiedleńców z Podhorców nie akceptuje sytuacji, w której przyszło im żyć. Jednocześnie, u drugiego pokolenia Polaków urodzonych już na Dolnym Śląsku, zauważa się powrót sentymentów do miejsc pochodzenia dziadków. Częstokroć, pomimo, że jest to dla nich rzeczywistość znana jedynie z nacechowanych nostalgią fabulatów, młodzi mieszkańcy Chmielenia znają dokładnie topografię przedwojennych wsi swych przodków, a także opowieści o niedzielnych popołudniach, o parku pałacowym i księżu Sanguszcze, o instrumentach królowej Marysieńki przechowywanych w salach pałacu w Podhorcach. Posiadając lepszy, niż pokolenie ich rodziców, kontakt emocjonalny z dziadkami, przejmują od nich, prócz wiedzy na temat pochodzenia, sentyment do opuszczonych niegdyś przez rodziny miejsc. Z odwagą, której brak starszym, powodowani ciekawością i chęcią konfrontacji, wyrażają gotowość udania się do mitycznej krainy dzieciństwa swych dziadków. Trzydziestokuletnia wnuczka relacjonuje ich postawę: "Przez całe życie siedzieli na walizkach, i nic, tylko ta tęsknota. Dziadek zmarł w siedemdziesiątym ósmym roku życia i do końca był przekonany o powrocie. Starzy ludzie umierali u nas z marzeniem powrotu w oczach."

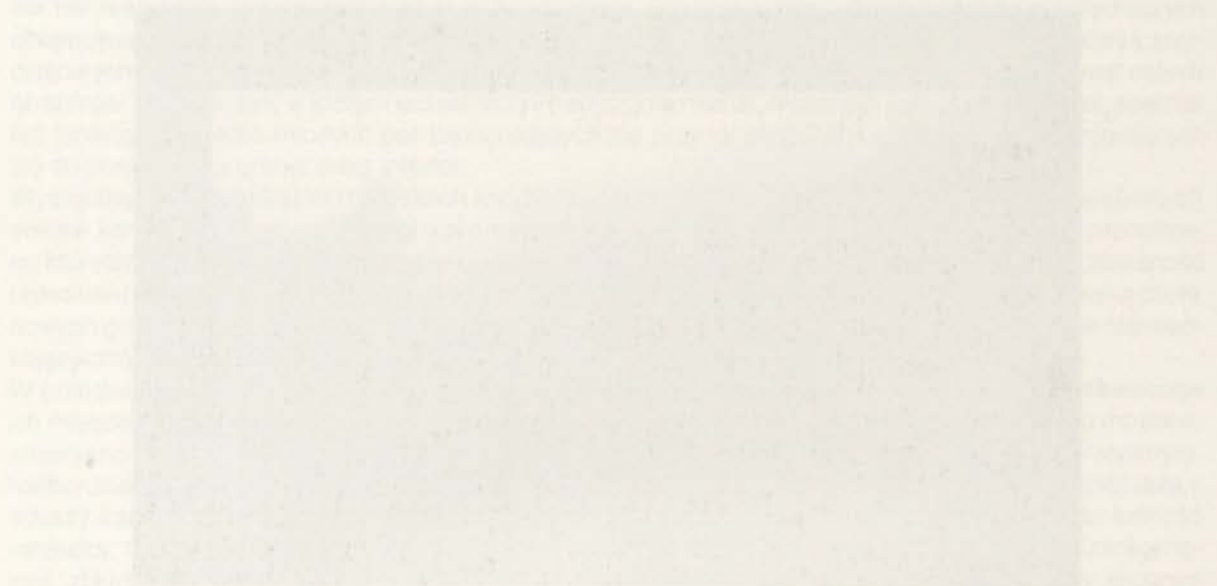
Przestrzeń, w której przez dwa powojenne lata znaleźli się Niemcy i Polacy, nie należała już do jednych



TOMASZ MIELECH
Karkonosze, brom, sepia, 6x11cm, 1997

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or introductory paragraph.

Second paragraph of faint, illegible text.



Text block following the large dark area, consisting of several lines of faint, illegible text.

Text block at the bottom of the page, consisting of several lines of faint, illegible text.

i nie była jeszcze zawłaszczona przez drugich. Polacy pozbawieni swego dotychczasowego otoczenia, niepewni jutra, przekonani byli o prowizoryczności sytuacji, zrezygnowani Niemcy z pokorą przyjmowali pod swój dach nowych gospodarzy.⁶ W zbiorowej pamięci mieszkańców Chmielenia obecny jest nadal dramat Niemców pozbawianych na ich oczach swojej przestrzeni. Opowiada się o ludziach przyjeżdżających wozami zaprzęgniętymi w woły do podjeleniogórskiego Jeżowa, by stamtąd zabrać przyszłych gospodarzy swych domów.

Oprócz postawy rezygnacji i zgody na koleje losu, przygotowani do opuszczenia swej przestrzeni, niemieccy mieszkańcy dolnośląskich wiosek usiłowali niekiedy zniechęcać przybyszy do osiedlenia się. W kręgu społeczności lokalnej Gościszowa, do chwili obecnej żywa jest opowieść o makabrycznie "zaranżowanym" wnętrzu jednego z domostw, którego spryskane krwią ściany świadczyć miały jakoby o okrutnym mordzie dokonany w jego wnętrzu. Świeże groby na podwórku okazały się w istocie pozorne, lecz wrażenie trwogi długo towarzyszyło nowym mieszkańcom domu. Wspomnienie to stanowiło czynnik utrudniający identyfikację z nowym otoczeniem. Akt ten można określić jako próbę walki o przestrzeń z użyciem argumentu odstraszącego w postaci "tabu" - skalania zbrodnią.

Powojenna mieszkanka Chmielenia zapamiętała spotkania z odwiedzającą swe miejsca Niemką. Wspominała ze współczuciem o często powtarzanych przez nią wyrazach tęsknoty. Kiedy zapytała - "A chcesz wrócić?" - usłyszała w odpowiedzi - "Bardzo...". Przypomniała sobie, jak długo w trakcie akcji wysiedleń kobieta ta zwlekała z wyjazdem, zabierając się dopiero trzecim - ostatnim transportem. Wciąż czekała na męża, który miał powrócić z frontu, ale nigdy już się nie pojawił.

IV Świadomość przestrzeni

Znalezienie się w powojennej rzeczywistości Dolnego Śląska, stało się dla ludności zasiedlającej tę ziemię, "aktem przejścia" w diametralnie różniący się od poprzedniego system kulturowy. Zarówno jednostka, jak i grupy, zaczęły funkcjonować w innym środowisku naturalnym, odmiennym otoczeniu cywilizacyjnym i całkowicie różnym systemie odniesień społeczno - kulturowych. Dla społeczności tej rozpoczęła się wówczas epoka poszukiwania nowych sposobów budowania nowej wspólnoty.

Wraz z upływem lat, tradycyjne uwarunkowania normujące do niedawna relacje w kręgu społeczności lokalnych, zaczęły tracić swoje znaczenie i przydatność, wobec znalezienia się wsi w zasięgu oddziaływania kultury masowej. Rozluźnieniu uległy więzi społeczne, a zewnętrzne autorytety wykluczyły funkcjonowanie systemów dawnych wartości.

Świadomość członka społeczności lokalnej zmagają się aktualnie z próbą ogarnięcia i identyfikacji przestrzeni globalnej. Rodzące się z tego powodu frustracje i lęki, wydają się daleko bardziej niebezpieczne dla poczucia tożsamości grup i ich członków, aniżeli powojenne "oswajanie" dolnośląskiej przestrzeni. Dezintegracja w tym względzie wydaje się realnym zagrożeniem w procesie samorealizacji jednostki narażonej na alienację w bezimiennym otoczeniu.

Namiastką takiego "zawieszenia w czasie" była początkowo sytuacja przesiedlonych na Dolnym Śląsku. Stąd nostalgia i odwoływanie się do już "mitycznego" czasu, kiedy ludzie i miejsca ze swymi bytami "tworzący" przestrzeń, nie byli anonimowi. Stąd szacunek dla pozornie błahych przedmiotów, które ze swoim "vie silencieuse" kumulują pamięć pokoleń. Posiadanie ich ułatwiać może "wchodzenie" w nowe przestrzenie i odzyskiwanie utraconych.

Henryk Dumin

Przypisy:

- [1] Piotr Grochowski, *Przestrzeń i czas, jako elementy baśniowej wizji świata*, [w:] "Literatura ludowa", nr 1, Wrocław 1999, s.3,
- [2] P.Grochowski, op. cit., s.12,
- [3] ibidem
- [4] Irena Bogacz, *Dzisiaj tam byłem, wczoraj wróciłem, czyli o czasie i przestrzeni w bajce*, [w:] "Literatura ludowa", nr4/6, Wrocław 1993, s.86
- [5] P.Grochowski, op. cit., s.16,
- [6] Magdalena Rostworowska, *Nowi osadnicy*, [w:] „Dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska”, PTL, Wrocław 1996, s.285.

Henryk Dumin
etnolog, badacz kultury społeczności lokalnych
Dolnego Śląska.

1. The first section of the report is devoted to a general survey of the situation in the country. It is followed by a detailed analysis of the economic situation, which is the main part of the report. The author then discusses the social and cultural aspects of the country's development. The final section contains conclusions and recommendations for the future.

2. The second section of the report is devoted to a detailed analysis of the economic situation. It is followed by a detailed analysis of the social and cultural aspects of the country's development. The author then discusses the economic situation, which is the main part of the report. The author then discusses the social and cultural aspects of the country's development. The final section contains conclusions and recommendations for the future.

3. The third section of the report is devoted to a detailed analysis of the social and cultural aspects of the country's development. It is followed by a detailed analysis of the economic situation, which is the main part of the report. The author then discusses the social and cultural aspects of the country's development. The final section contains conclusions and recommendations for the future.

4. The fourth section of the report is devoted to a detailed analysis of the economic situation, which is the main part of the report. The author then discusses the social and cultural aspects of the country's development. The final section contains conclusions and recommendations for the future.

KRAJOBRAZ INSPIRUJĄCY ARTYŚCI W KARKONOSZACH

Góry Olbrzymie - dziś zwane Karkonoszami, przed wiekami stanowiły niedostępną tajemnicę, zagadkę, budziły wśród ludzi powszechny szacunek, a niekiedy i strach. Były siedzibą wszechwładnego karkonoskiego Ducha Gór, który miał tam swój legendarny zamek. W średniowieczu penetrowane były przez górników, hutników szkła, poszukiwaczy skarbów i kamieni szlachetnych, zbieraczy ziół i pastery. Z wolna następowało "oswajanie" Karkonoszy. Pojawiać się zaczęli turyści odwiedzający Śnieżkę, źródła Łaby, czy karkonoskie wodospady.

Pod koniec XVIII w. niemieccy graficy doby klasycyzmu: Sebastian C. Reinhart, Christoph F. Nathe czy Anton Balzer, dokonali wyboru górskich tematów, które weszły na długie lata do kanonu karkonoskich motywów pejzażowych. Najczęściej występującymi były idealizowane widoki Śnieżki i Równi pod Śnieżką, Małego i Wielkiego Stawu, ruin zamku Chojnik, źródeł Łaby, wodospadów Szklarki i Kamieńczyka, czy Śnieżnych Kotłów, a więc miejsca, które były najczęstszym celem wycieczek wędrowców sprzed lat.

We wrześniu 1790 r. Johann Wolfgang Goethe "zdobywa" Śnieżkę, a w lipcu 1810 r. Karkonosze odwiedza największy malarz doby niemieckiego romantyzmu Caspar D. Friedrich, pozostawiając po sobie serię pejzaży i szkiców. Caspar D. Friedrich przedstawiał w swych obrazach Karkonosze jako alegorię transcendentnego świata, który leżał poza granicami umysłowego poznania. Było to zgodne z dawnym, tajemniczym wizerunkiem Karkonoszy, jak też odpowiadało duchowi panującej ówczesnie romantycznej epoki.

Tematyka karkonoska nieobca była też innemu znanemu pejzażyście tego czasu Adrianowi L. Richterowi, autorowi wspaniałego przedstawienia burzy nad Małym Stawem i licznych karkonoskich grafik.¹ Moritz von Schwind - monachijczyk, który nigdy nie był w Karkonoszach, stworzył najbardziej chyba znany portret karkonoskiego Ducha Gór, powielany w różnorodnych technikach po dzień dzisiejszy. Schwind przedstawia go w tajemniczym, dziwacznym lesie pod postacią mocarnego mnicha w krótkiej sutannie z kapturem, w drewniakach i z rozwianą rudą brodą, dzierżącego sękatą maczugę. Wizerunek ten demonizuje Ducha Gór wraz z jego niesamowitym, karkonoskim królestwem.²

Kolejne pokolenia artystów nadawały klasycznym motywom z Karkonoszy indywidualne i stylistyczne akcenty, charakterystyczne dla stylów zmieniających się epok. Karkonoskie pejzaże, tak popularne wśród turystów, ugruntowały wydawnictwa pochodzące z oficyn kowarskiej szkoły graficznej, prace Friedricha Tittla i Carla Matisa czy jeleniogórczanina Emila Sachse.

W okresie realizmu zmienia się wyraźnie smak epoki i dobór popularnych motywów pejzażowych. Pod koniec XIX w. wrocławscy profesorowie A. Dressler i C. E. Morgenstern stali się najbardziej znanymi śląskimi propagatorami malarstwa pejzażowego, autorami wielu karkonoskich tematów malowanych w różnych porach roku. Góry były przedstawiane przeważnie w duchu malarstwa neoromantycznego, którego jednak dwaj mistrzowie nie narzucali w sposób zbyt autorytatywny swoim uczniom. Dressler

i Morgenstern przybywali wraz z uczniami w Karkonosze wiosną, spędzali tutaj lato, aby późną jesienią powrócić do wrocławskich pracowni. Najchętniej odwiedzanymi miejscami były Przesieka, Karpniki, Bukowiec, Karpacz, Podgórzyn czy Szklarska Poręba.

Wielu z młodych malarzy zauroczyły przedstawione przez mistrzów Karkonosze i po dramacie pierwszej wojny światowej postanowili zamieszkać w podgórskim ustroniu. Karkonosze były im znane jako ostoja ciszy i piękna z artystycznych wypraw. Pozwoliło to zapewne łatwiej zapomnieć wojenne koszmary i tworzyć sztukę w środowisku wolnym od wielkomiejskiego gwaru.

Zmęczeni gwarem, w trudnych latach powojennej inflacji i biedy poszukiwali jakiejś idei czy tematu, któremu mogliby się poświęcić i jakiejś wspólnoty, z którą mogliby się połączyć.

W myśl koncepcji filozoficzno - estetycznych tych czasów prawdziwa, wielka sztuka mogła powstawać tylko w bezpośrednim kontakcie z naturą. Wielkie, przemysłowe miasto, jako twór sztuczny, był dla artysty i jego twórczości środowiskiem nieprzyjaznym, wrogim. Odrzucano społeczną rzeczywistość wielkich miast i gwałtownie rozwijającego się przemysłu. Artysta znajdował się w trybach wielkomiejskiej pogoni za zyskiem, co przeczyło idei wolnej, nieskrępowanej twórczości, zgodnej z przyrodą i krajobrazem. Tylko w ten sposób, na częstokroć idealizowanej prowincji, żyjąc prosto, surowo, czerpiąc bezpośrednią inspirację twórczą z otoczenia mogły powstać dzieła prawdziwe i piękne w myśl nowej idei "jedności życia i sztuki". Ruch ten nosił charakterystyczne miano "byle z dala od Berlina"³. Artystów urzekła wspaniałość gór ze zmienną aurą i surową przyrodą. Karkonoski koloryt, ostry, jaskrawy, pełen intensywnych barw, potrafił szybko przeobrażać się w zamgloną, wyciszoną atmosferę z całą gamą łagodnych lokalnych odcieni. Zjawiska przyrody były fascynujące, tworzyły nieustający teatr natury, który zachwycał i oczarowywał widza bogactwem wrażeń. Karkonosze przyciągały swoją historią, autentycznym górskim folklorem czy legendą Rubezahla karkonoskiego Ducha Gór. Szklarska Poręba - największy kurort karkonoski, była już wówczas powszechnie znana również jako kolonia artystów. Nie bez znaczenia była też linia kolejowa zapewniająca dobrą komunikację z resztą kraju oraz z Czechami. Wszystko to składało się na wyjątkowość Szklarskiej Poręby czyniąc z niej dobre miejsce do osiedlenia się dla młodych artystów.

Pod koniec drugiego dziesięciolecia XX w. Szklarską Porębę jako miejsce stałego zamieszkania obrało trzech malarzy: Alfred Nickisch, Hans Oberländer i Franz von Jackowski. Uprzednio kształcili się we wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem Carla E. Morgensterna. Nie była im obca idea kolonii artystów i stowarzyszeń twórczych, z którymi zapoznali się podczas licznych podróży. Szklarska Poręba stała się miejscem, w którym mogli uciec i zapomnieć o koszmarze wojny światowej. Wsparciem i autorytetem stał się dla trzech przyjaciół ociemniały malarz prof. Hanns Fechner. Był on współtwórcą idei powołania do życia u stóp Szrenicy artystycznego bractwa. W tym okresie ich sztuka kształtowała się w duchu późnego malarstwa impresjonistycznego. Artyści propagowali malarstwo plenerowe, starając się przekazywać obserwacje natury w formie bezpośredniego, zmysłowego wrażenia.

Dnia 9.05.1922 r. miejscowa gazeta "Schreiberhauer Wochenblatt" doniosła o powołaniu "Vereinigung bildender Künstler St. Lukas". W nazwie bractwo nawiązywać mogło w odległy sposób do założonego przez malarzy "Lukasbund" - "Związku św. Łukasza", który powstał w 1809 r. w Wiedniu i w późniejszych latach znany był jako "Nazareńczycy". Być może karkonoscy malarze wykorzystali postać św. Łukasza jako patrona artystów.

Pierwszymi "nauczycielami" bractwa, gdyż taką tytułaturą operowano, zostali Alfred Nickisch, Franz von Jackowski, Hans Oberländer, Georg Wichmann, Joachim Wichmann, Paul Aust i Cirillo dell'Antonio. Oprócz własnej działalności artystycznej członkowie bractwa mieli obowiązek aktywnego uczestnictwa w imprezach i odczytach naukowych organizowanych w "Młynie św. Łukasza". Spotkania takie, oprócz wartości poznawczych, były też doskonałą formą promocji i reklamy dla prac artystycznych wykonanych przez "łukaszowców". Pierwsza wystawa bractwa miała miejsce dnia 9.09.1922 r. Wzięli w niej udział prof. Hanns Fechner, prof. Arnold Busch, Alfred Nickisch, Georg i Joachim Wichmann, Franz von Jackowski, Hans Oberländer, Hans Zimbal, Werner Fechner - syn Hannsa, dr Paul Aust i Cirillo dell'Antonio. W większości byli to artyści osiedli na stałe w Karkonoszach czy w Kotlinie Jeleniogórskiej lub silnie związani z regionem.

Jeleniogórska gazeta "Bote aus dem Riesengebirge" w piątkowym numerze z 13 października 1922 r. w rubryce "Sztuka i nauka" donosiła:

"Wystawa sztuki w Szklarskiej Porębie. Już od dwóch tygodni w Szklarskiej Porębie w prowadzonym przez rządowego mistrza budowlanego Schumanna domu rzemiosła artystycznego zwanego "Młynem Łukasza" jest do obejrzenia wystawa prac "Towarzystwa artystycznego św. Łukasza". Tak więc Szklarska Poręba otrzymała drugą ekspozycję po "Wystawie śląskich artystów" u Wendta. Na tej wystawie obrazy sprawiają wrażenie, jakby były umieszczone we wnętrzu mieszkalnym prywatnego domu, mamy tutaj źle oświetloną salę, gdzie wiele obrazów wisi po prostu jak martwe. Wystawcy są częściami

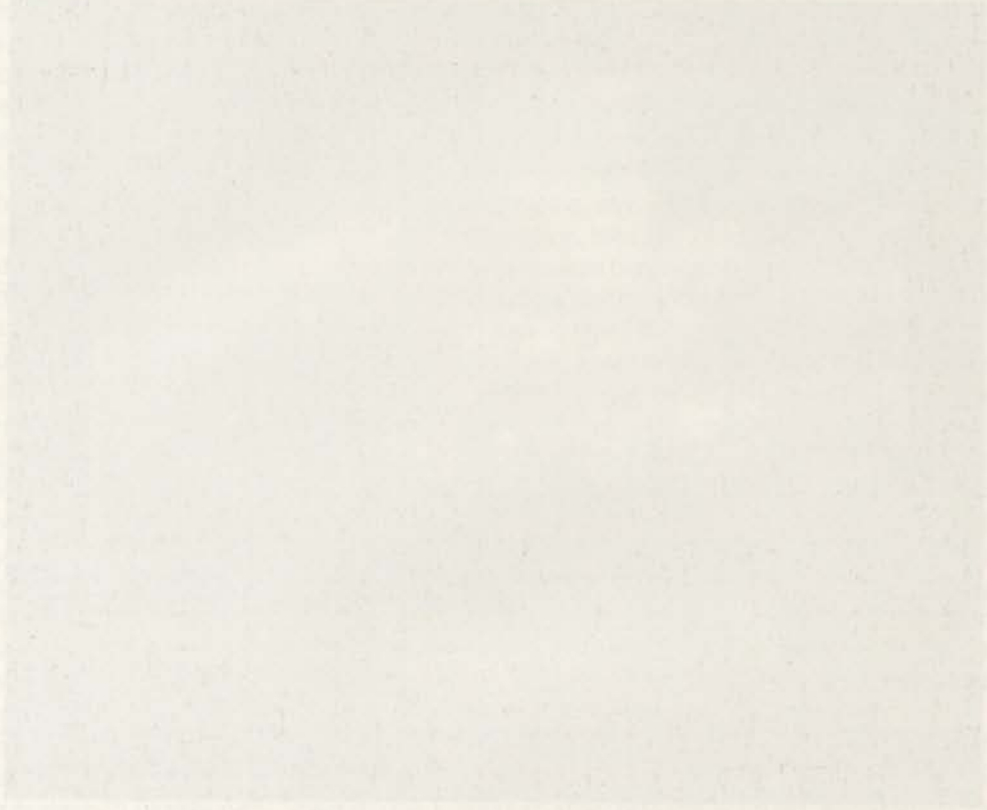


MAREK LIKSZTET
Notatki - Sokole Góry, brom, 2000

1. The first part of the document is a preface, written by the author, which explains the purpose and scope of the work. It discusses the importance of the subject matter and the need for a comprehensive study of the topic.

2. The second part of the document is the main body of the text, which is divided into several chapters. Each chapter deals with a specific aspect of the subject, providing a detailed analysis and discussion of the issues involved.

3. The third part of the document is a conclusion, which summarizes the findings of the study and offers some final thoughts on the subject. It also includes a list of references and a bibliography.



4. The fourth part of the document is an appendix, which contains additional information related to the main text. This may include data tables, charts, or other supplementary materials.

5. The fifth part of the document is a list of references, which provides a list of the sources used in the study. This is an essential part of any academic work, as it allows readers to verify the information and explore the topic further.

6. The sixth part of the document is a list of figures, which provides a list of the illustrations and diagrams used in the text. This is also an important part of the document, as it allows readers to locate the visual elements easily.

7. The seventh part of the document is a list of tables, which provides a list of the tables used in the text. This is another important part of the document, as it allows readers to locate the tabular data easily.

ci sami jak u Wendta: dr Aust, Oberländer, Nickisch, G. Wichmann i inni, lecz brakuje tutaj, co chce koniecznie powiedzieć, historycznie uznanych nazwisk jak Morgenstern czy Hendrich, ale też z młodszych wyśmienitego Wasnera, których można podziwiać u Wendta.

Nowa wystawa stoi pod znakiem impresjonizmu, któremu już dziś rozpoczynają dzwonić pogrzebowe dzwony. Przy tym nieże są delikatne w odcieniach, nastrojowe pejzaże Alfreda Nickischa, a v. Jaskowski [sic!] ze swoim "Subtelnym obrazem z kobietami" stworzył 'sztukę dla sztuki'. Stworzone przez dr Austa monumentalne w oddziaływaniu grafiki są pełne dźwięczącej siły i techniki. Zimowe pejzaże Georga Wichmanna działają jednobarwnym, pozbawionym fantazji kolorem, a obrazy Arnolda Buscha przedstawiają przesłodzoną tonację. Pomędzy tymi prawie pozbawionymi kolorów wspaniałościami prof. Hans Fechner umieszcza wewnątrz izby z cichym życiem domowym, posługując się żółtymi, mdłymi barwami i dawne, litograficzne popiersie młodego Gerharta Hauptmanna. Jednak to, co jedyne w swoim rodzaju lub co z ekspresji przejęto do tych nowych dzieł, nie jestem zaprawdę w stanie stwierdzić; wydaje się jednak, że już kiedyś wszystko zostało pokazane: z wyjątkiem Hansa Oberländera, który przedstawia naturę w sposób organiczny i powierzchowny i jest pełniejszym kolorystą; oraz młodego Hansa Fechnera-Weimara, który marzy o miłości ekspresjonistów bez natury, to znaczy to co obiektywne oddziela od duszy przedmiotu, wolno stojącą chatę na zboczach: w ten oto sposób jawi się ona jego oczom, jak dopełnienie obrazu "Wysokiej Góry" Oberländera. Tutaj znajdziemy nowe akcenty u Dell Antonia (Cieplice), figury drewniane, do których należałoby odnosić się z szacunkiem, są one niestety niezbyt korzystnie eksponowane. "Towarzystwo Św. Łukasza" powinno było tę małą salę przebudować, wstawiając przedziały, wzorując się na przykładzie Muzeum Richarda Wallrafa: aby dać obrazom możliwość lepszego oddziaływania."

Artyści "Vereinigung bildender Künstler St. Lukas" w Szklarskiej Porębie stanowili twórczą grupę, dla której wspólnym celem było przeżywanie w sztuce karkonoskiego krajobrazu. Był to zbiór indywidualności urzeczonych góskim pejzażem, przyrodą i folklorem, nie poddający się jednak jednoznacznej ocenie artystycznej. Bliskie związki łączyły artystów z mieszkającymi tutaj literatami i naukowcami. Niektórzy artyści mieszkali dłużej lub krócej w samej Szklarskiej Porębie czy w najbliższej okolicy. Wszyscy brali udział w indywidualnych lub zbiorowych wystawach w "Młynie św. Łukasza" czy później w hotelu "Zum Zackenfall". Reprezentowali różne kierunki i techniki artystyczne charakterystyczne dla sztuki końca XIX i pierwszej połowy XX wieku. W większości związani byli z zachowawczymi kierunkami w sztuce, choć niektórzy reprezentowali wiodące pod względem artystycznym ośrodki i tendencje twórcze. Wielu, jak na przykład Friedrich Iwan czy Erich Fuchs, starało się wypracować własną, indywidualną drogę. Bractwo działało szczególnie aktywnie w pierwszej połowie lat 20. - tych i na początku lat 30. - tych, kiedy przyłączyli się nowi, młodszy artyści.

Niestety Karkonosze nie miały szczęścia do malarzy, którzy w znaczący sposób przedstawili nowoczesne kierunki artystyczne okresu impresjonizmu, ekspresjonizmu czy Neue Sachlichkeit i przez to wywarli wpływ na innych artystów tego kręgu w przedstawieniach tutejszego krajobrazu. Pomimo odwiedzenia Karkonoszy przez tak znanych propagatorów nowych idei jak Otto Muellera, Maxa Wislicenus a czy Maxa Slevogta w malarstwie karkonoskim dominował neoromantyczny pejzaż, który z czasem stawał się wolna wypierany przez spóźniony impresjonizm. Doprowadziło to do sytuacji, w której region karkonoski prezentował sztukę zapóźnioną i konserwatywną w stosunku do innych ośrodków sztuki europejskiej.

Ivo Hauptmann, syn Gerharta po studiach artystycznych w Paryżu w pracowniach Bonnard, Serusiera czy Paula Signaca, przesiąknięty ideami pointyilizmu i neoimpresjonizmu, nie znalazł uznania dla swojej sztuki.

"Ojciec za nic w świecie nie chciał się pogodzić z pointyilizmem i wymagał ode mnie, bym malował w manierze Franza Halsy. Stał u szczytu schodów i beszał mnie absolutnie bez skutku."⁴ Najwidoczniej Ivo Hauptmann nie znalazł też zrozumienia wśród karkonoskich kolegów-artystów, gdyż we swych wspomnieniach nie poświęca im ani słowa, a w 1913 r. przenosi się do Hamburga.⁵

Być może wpływ na tę sytuację wywierały gusty mieszczańskiej klienteli odwiedzającej Karkonosze, której zamieszkał tutaj malarze starali się schlebiać i przypodobać, konserwatywne postawy twórcze czy też oddalenie od wiodących ośrodków myśli artystycznej tego czasu.

Władze Szklarskiej Poręby zdawały sobie sprawę ze znaczenia przebywania u stóp Szrenicy licznej grupy twórców i atutu jakim była działalność tutejszej kolonii artystów. W artykule redakcyjnym miejscowego organu "Schreiberhauer Wochenblatt", który dnia 30.03.1935 r. komentował przeprowadzkę Hansa von Hülsena, znanego literata, mieszkającego swego czasu w Dolinie Siedmiu Domów:

"Wierzmy, że Zarząd Gminy stworzy odpowiednie warunki, aby coraz to nowe osobistości artystyczne tutaj przyciągnąć i aby pozostały one wśród nas na stałe, jak również wszystkim twórcom żyjącym w naszym mieście pozostanie zapewniony do pracy jak najlepszy klimat."

Niektórzy zostali patronami ulic miasta, a malarz Hermann von Heindrich otrzymał tytuł honorowego obywatela Szklarskiej Poręby.

Po drugiej wojnie światowej pejzaż karkonoski był stopniowo oswajany przez polskich artystów. Władimir Hofman - najwybitniejsza indywidualność artystyczna zamieszkała w Karkonoszach po II wojnie światowej był przede wszystkim malarzem - portrecistą. Tylko w nielicznych przypadkach karkonoski pejzaż stanowił tło portretowanej postaci jak w przypadku obrazu ołtarzowego kościoła parafialnego w Szklarskiej Porębie Górnej, gdzie Eucharystyczny Chrystus ukazany został na tle Szrenicy. Równie znikoma jest w jego obrazach ilość krajobrazów, wśród których przypomnieć należy widoki z okna pracowni artysty. Szerszy oddźwięk karkonoskie krajobrazy znalazły w litograficznej twórczości Józefa Gielniaka. Karkonoskie pejzaże pobudzały wyobraźnię artysty, stawały się inspiracją twórczą.⁶

Pisał o tym w liście do Stanisława Dawskiego:

" A cisza sprzyjająca skupieniu! Rzecz dla mnie najcenniejsza! I cudowny krajobraz ! Mieszkanie mamy tutaj ciepłe zimą, chłodne latem, w cieniu gęstej zieleni ... i cisza, absolutna cisza." ⁷

Karkonoski pejzaż znalazł uznanie wśród środowiska artystów-fotografików. Najbardziej znani pionierami karkonoskiej fotografii artystycznej przedstawicielami środowiska byli Jan Bułhak, Jan Korpal, Stefan Arczyński, Tomasz Olszewski, Jan Kotlarski czy Jerzy Wiklendt. Z czasem do tej grupy dołączyli młodszy: Janusz Moniatowicz, Janina Hobgarska, Ewa Andrzejewska, Wojciech Zawadzki, Piotr Komorowski czy Jacek Jaśko. Charakterystyczny dla twórczości grupy "młodszych" jest pewien "elementaryzm" rozumiany jako powrót do czysto wizualnej, medialnej ekspresji zwykle czarno-białej fotografii karkonoskiej.

W latach osiemdziesiątych nastąpił szerszy powrót artystów w Karkonosze. Zaczęli się osiedlać coraz liczniej, uciekać od wielkomiejskich problemów i dramatu stanu wojennego. Góry stały się coraz częściej tematem inspirującym w sztukach plastycznych, szczególnie zaś w malarstwie i grafice. Dziś karkonoskie pejzaże z upodobaniem przedstawiają w obrazach i grafikach Henryk Waniek, Beata Kornicka-Konecka i Janusz Konecki, Krzysztof Figielski, Teresa i Waldemar Kępowiczowie, Tomasz Sikorski, Marek Lercher i Marek Likszet, Andrzej Boj - Wojtowicz, Urszula Broll, Paweł Trybalski, Agata Różańska, Beata Justa oraz wielu innych artystów.

Mieszkający u stóp Szrenicy rzeźbiarz Zbigniew Frączkiewicz prezentował swych "Ludzi z żelaza" w Górach Izerskich podczas akcji - protestu "Umarłym lasom" w 1989 r. czy "Izerskie Garby II" w roku 1993. Stworzył dzięki temu obraz niezwykle, osadzony w konkretnym kontekście ginącej karkonoskiej przyrody. Artysta buduje obok domu w Szklarskiej Porębie galerię-pracownię rzeźbiarską "Kamienny krąg". Beata Kornicka-Konecka i Janusz Konecki organizują w obiekcie "Esplanada" plenery malarskie "Szrenica-Art" zapraszając na nie artystów-plastyków z kraju i zza granicy. Z historii i inspiracji karkonoskim krajobrazem kulturowym czerpią między innymi Henryk Waniek, Krzysztof Figielski czy Beata Konecka, sięgając do przeszłości tych ziem, którą przekształcają we własnej twórczości.

Współcześni artyści prezentują różnorodne kierunki sztuki, lecz wspólnym mianownikiem tych prac jest fascynacja karkonoskim pięknem. Karkonosze, tak dawniej jak i dziś, inspirują artystów swoim genium loci - duchem miejsca, tajemniczym magnetyzmem gór. I jest to inspirujący krajobraz.

Przemysław Wiater

- [1] G. Grundmann, *Das Riesengebirge in der Malerei der Romantik*, Breslau 1931, s. 117-127,
- [2] ibidem, s. 128-130, Gerhard Leistner, *Od klasycyzmu do modernizmu [w:] "Wspaniały krajobraz. Artyści i kolonie artystyczne w Karkonoszach w XX w."*, Wrocław 1999, s. 55 *Katalog wystawy Moritz von Schwind, Meister der Spätromantik, Staatliche Kunsthalle Karlsruhe, Museum der bildenden Künste Leipzig, Stuttgart 1997. Obraz przechowywany obecnie w monachijskiej Schacht-Galerie,*
- [3] Jost Hermand, *Warsztaty innej przyszłości [w:] "Wspaniały krajobraz. Wrocław 1999, s. 68,*
- [4] Ivo Hauptmann, *Bilder und Erinnerungen*, Hamburg 1976, s. 51,
- [5] Johanna Brade, *Górska samotność i otwarcie na świat [w:] "Wspaniały krajobraz. Artyści i kolonie artystyczne w Karkonoszach w XX w."*, Wrocław 1999, s. 141,
- [6] K. Kułakowska, Józef Gielniak, grafik w Karkonoszach, [w:] *"Wspaniały krajobraz. Artyści i kolonie artystyczne w Karkonoszach w XX w."*, Wrocław 1999, s. 312.
- [7] H. Szymczak, *Sztuka - moje życie. Józefa Gielniaka listy do przyjaciół, Jelenia Góra 1982, s. 29.*

dr Przemysław Wiater
historyk sztuki, kustosz Muzeum
w Szklarskiej Porębie.

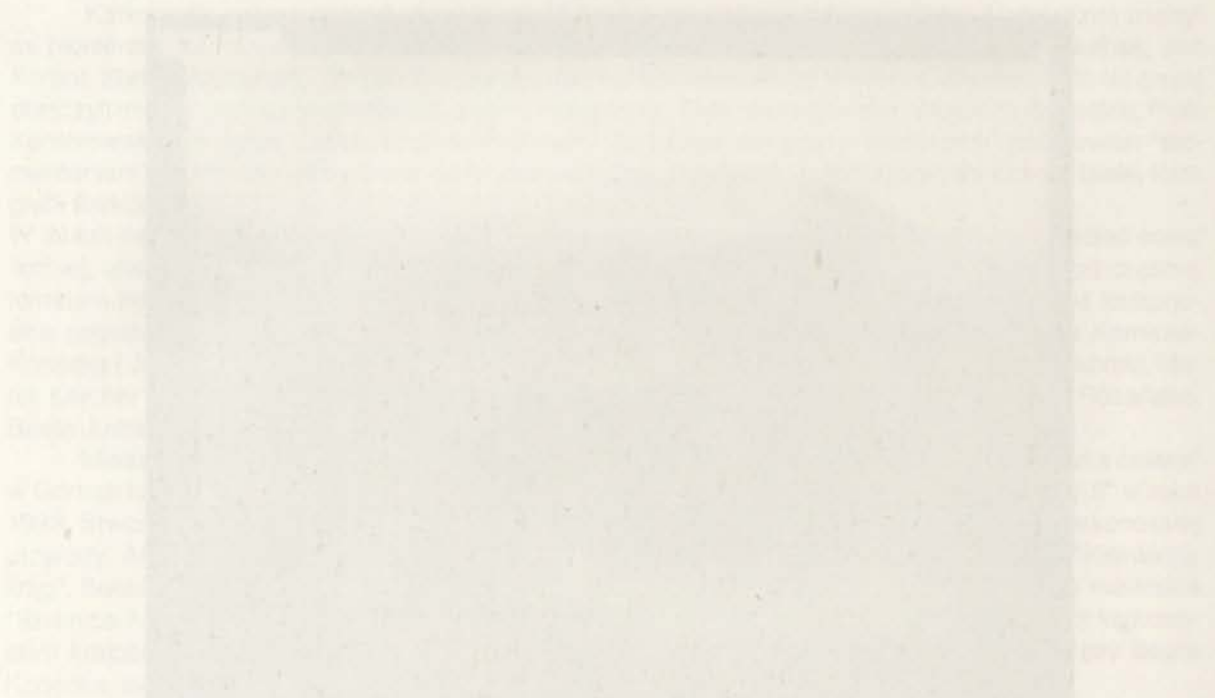


EWA ANDRZEJEWSKA
Karkonosze, brom, sepia, 1990

Wieloletni kierownik i dyrektor Instytutu, a także kierownik oddziału historyczno-antropologicznego Muzeum w Warszawie.

Pracę naukową rozpoczął w Instytucie Historii, gdzie w latach 1950-1955 kierował oddziałem etnograficznym. W latach 1955-1960 kierował oddziałem etnograficznym w Muzeum w Warszawie, a następnie w latach 1960-1965 kierował oddziałem etnograficznym w Muzeum w Warszawie. W latach 1965-1970 kierował oddziałem etnograficznym w Muzeum w Warszawie. W latach 1970-1975 kierował oddziałem etnograficznym w Muzeum w Warszawie. W latach 1975-1980 kierował oddziałem etnograficznym w Muzeum w Warszawie. W latach 1980-1985 kierował oddziałem etnograficznym w Muzeum w Warszawie. W latach 1985-1990 kierował oddziałem etnograficznym w Muzeum w Warszawie. W latach 1990-1995 kierował oddziałem etnograficznym w Muzeum w Warszawie. W latach 1995-2000 kierował oddziałem etnograficznym w Muzeum w Warszawie. W latach 2000-2005 kierował oddziałem etnograficznym w Muzeum w Warszawie. W latach 2005-2010 kierował oddziałem etnograficznym w Muzeum w Warszawie. W latach 2010-2015 kierował oddziałem etnograficznym w Muzeum w Warszawie. W latach 2015-2020 kierował oddziałem etnograficznym w Muzeum w Warszawie. W latach 2020-2025 kierował oddziałem etnograficznym w Muzeum w Warszawie. W latach 2025-2030 kierował oddziałem etnograficznym w Muzeum w Warszawie.

Aż do chwili obecnej kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie.



W latach 1950-1955 kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie. W latach 1955-1960 kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie. W latach 1960-1965 kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie. W latach 1965-1970 kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie. W latach 1970-1975 kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie. W latach 1975-1980 kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie. W latach 1980-1985 kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie. W latach 1985-1990 kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie. W latach 1990-1995 kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie. W latach 1995-2000 kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie. W latach 2000-2005 kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie. W latach 2005-2010 kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie. W latach 2010-2015 kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie. W latach 2015-2020 kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie. W latach 2020-2025 kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie. W latach 2025-2030 kierownik oddziału etnograficznego Muzeum w Warszawie.

1) G. Górecki, *Das Riesengebirge in der Zeit der Renaissance*, Poznań 1914, 10-11.
2) *Wschód*, 1917-18, 120, 121, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 319, 320, 321, 322, 323, 324, 325, 326, 327, 328, 329, 330, 331, 332, 333, 334, 335, 336, 337, 338, 339, 340, 341, 342, 343, 344, 345, 346, 347, 348, 349, 350, 351, 352, 353, 354, 355, 356, 357, 358, 359, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 366, 367, 368, 369, 370, 371, 372, 373, 374, 375, 376, 377, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 384, 385, 386, 387, 388, 389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 397, 398, 399, 400, 401, 402, 403, 404, 405, 406, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 414, 415, 416, 417, 418, 419, 420, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 427, 428, 429, 430, 431, 432, 433, 434, 435, 436, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 446, 447, 448, 449, 450, 451, 452, 453, 454, 455, 456, 457, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 472, 473, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 488, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 495, 496, 497, 498, 499, 500, 501, 502, 503, 504, 505, 506, 507, 508, 509, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 516, 517, 518, 519, 520, 521, 522, 523, 524, 525, 526, 527, 528, 529, 530, 531, 532, 533, 534, 535, 536, 537, 538, 539, 540, 541, 542, 543, 544, 545, 546, 547, 548, 549, 550, 551, 552, 553, 554, 555, 556, 557, 558, 559, 560, 561, 562, 563, 564, 565, 566, 567, 568, 569, 570, 571, 572, 573, 574, 575, 576, 577, 578, 579, 580, 581, 582, 583, 584, 585, 586, 587, 588, 589, 590, 591, 592, 593, 594, 595, 596, 597, 598, 599, 600, 601, 602, 603, 604, 605, 606, 607, 608, 609, 610, 611, 612, 613, 614, 615, 616, 617, 618, 619, 620, 621, 622, 623, 624, 625, 626, 627, 628, 629, 630, 631, 632, 633, 634, 635, 636, 637, 638, 639, 640, 641, 642, 643, 644, 645, 646, 647, 648, 649, 650, 651, 652, 653, 654, 655, 656, 657, 658, 659, 660, 661, 662, 663, 664, 665, 666, 667, 668, 669, 670, 671, 672, 673, 674, 675, 676, 677, 678, 679, 680, 681, 682, 683, 684, 685, 686, 687, 688, 689, 690, 691, 692, 693, 694, 695, 696, 697, 698, 699, 700, 701, 702, 703, 704, 705, 706, 707, 708, 709, 710, 711, 712, 713, 714, 715, 716, 717, 718, 719, 720, 721, 722, 723, 724, 725, 726, 727, 728, 729, 730, 731, 732, 733, 734, 735, 736, 737, 738, 739, 740, 741, 742, 743, 744, 745, 746, 747, 748, 749, 750, 751, 752, 753, 754, 755, 756, 757, 758, 759, 760, 761, 762, 763, 764, 765, 766, 767, 768, 769, 770, 771, 772, 773, 774, 775, 776, 777, 778, 779, 780, 781, 782, 783, 784, 785, 786, 787, 788, 789, 790, 791, 792, 793, 794, 795, 796, 797, 798, 799, 800, 801, 802, 803, 804, 805, 806, 807, 808, 809, 810, 811, 812, 813, 814, 815, 816, 817, 818, 819, 820, 821, 822, 823, 824, 825, 826, 827, 828, 829, 830, 831, 832, 833, 834, 835, 836, 837, 838, 839, 840, 841, 842, 843, 844, 845, 846, 847, 848, 849, 850, 851, 852, 853, 854, 855, 856, 857, 858, 859, 860, 861, 862, 863, 864, 865, 866, 867, 868, 869, 870, 871, 872, 873, 874, 875, 876, 877, 878, 879, 880, 881, 882, 883, 884, 885, 886, 887, 888, 889, 890, 891, 892, 893, 894, 895, 896, 897, 898, 899, 900, 901, 902, 903, 904, 905, 906, 907, 908, 909, 910, 911, 912, 913, 914, 915, 916, 917, 918, 919, 920, 921, 922, 923, 924, 925, 926, 927, 928, 929, 930, 931, 932, 933, 934, 935, 936, 937, 938, 939, 940, 941, 942, 943, 944, 945, 946, 947, 948, 949, 950, 951, 952, 953, 954, 955, 956, 957, 958, 959, 960, 961, 962, 963, 964, 965, 966, 967, 968, 969, 970, 971, 972, 973, 974, 975, 976, 977, 978, 979, 980, 981, 982, 983, 984, 985, 986, 987, 988, 989, 990, 991, 992, 993, 994, 995, 996, 997, 998, 999, 1000.

TREŚCI REGIONALNE W LITERATURZE DOLNOŚLĄSKIEJ

Pytania

W tytule mojej wypowiedzi zawarte jest przekonanie, że istnieje takie zjawisko, jak literatura dolnośląska. Czy rzeczywiście w ciągu powojennego półwiecza wytworzyło się takie zjawisko? Czy naprawdę istnieje literatura dolnośląska?

O co pytamy w ten sposób? O odrębność literatury powstałej na Dolnym Śląsku, o charakter wyczuwanej intuicyjnie specyfiki?

Można podawać w wątpliwość taką perspektywę, argumentując mnożeniem pytań wariantywnych, np.: A czy istnieje literatura Wielkopolska? Małopolska? Świętokrzyska? Czy aby nie wracamy do optyki regionalistycznej? Ta wydaje się być nieco przestarzała, jakkolwiek broniłbym jej, jako jednej z dróg prowadzących zarówno do czytelnictwa, jak i do udziału w lokalnych inicjatywach kulturalnych.

Perspektywy regionalistycznej nie powinniśmy a priori odrzucać również dlatego, że we współczesnej literaturze jest ona ciągle żywa, a nawet owocna na tyle, że biorą się z niej zjawiska artystycznie wybitne. Bo wprawdzie nie ma literatury wielkopolskiej czy świętokrzyskiej, ale do najwartościowszych osiągnięć należy twórczość podejmująca złożoną historycznie i kulturowo problematykę wschodnich Kresów. Wyrazistą całość tematyczną tworzą również dzieła, których światem przedstawionym są ziemie dawnej Galicji i Lodomerii. A w mijającym dziesięcioleciu wyróżniły się, także jako cieszące się dużą poczytnością, utwory autorów proponujących wnikliwe spojrzenie na Gdańsk, jako miejsce w przeszłości i obecnie szczególne.

W pytaniu o odrębność literatury dolnośląskiej dokonajmy pewnych uściśleń, zwykle uważanych za oczywiste i nie werbalizowanych. Zakres naszych obserwacji ograniczamy do literatury polskojęzycznej, powstałej po zakończeniu II wojny światowej. W pytaniu tym zawarte są trzy, nieco odmienne perspektywy:

1. Dolny Śląsk w literaturze. Jest ujęcie tematyczne. Mieszczą się w nim również teksty napisane przez autorów zamieszkałych w kraju lub za granicą.

2. Literatura Dolnego Śląska. To ujęcie geograficzne, ograniczone do twórczości powstałej w granicach regionu, choć niekoniecznie tematycznie z nim związanej.

3. Literatura dolnośląska. To ujęcie moglibyśmy nazwać kulturoznawczym, a zarazem krytycznoliterackim. Kryterium przynależności do obszaru tak pojmowanej literatury dolnośląskiej zawierałoby połączenie warunku tematycznego z koniecznością literackiego rozpoznania specyfiki lokalnego doświadczenia historyczno-kulturowego.

Definiowanie lokalnej specyfiki mieści się w domenie kulturoznawstwa i pokrewnych nauk społecznych. Próby rozpoznania i opisu artystycznych form wyrazu tej specyfiki dokonywane są przez krytykę literacką, której język, z natury różnorodny, zdolny swobodnie korzystać z wiedzy odmiennych dziedzin i odmiennych systemów pojęciowych, uprawniony jest do intuicyjnych syntez i subiektywnych hipotez.

Z tego powodu krytyka literacka nie tylko opisuje zjawiska, ale i sama uczestniczy w procesie ich kształtowania. W takich okolicznościach "dolnośląskość" literatury może być tyleż faktem już zobjektywizowanym, co postulatem, wyprowadzonym z ogólnego rozpoznania trwających przemian społecznej świadomości.

Dla perspektywy właściwej historii literatury, którą obowiązuje dyrektywa obiektywizmu, możliwe do przyjęcia jest stanowisko wymienione tu jako pierwsze - wyodrębnienie Dolnego Śląska jako tematu powojennej polskiej twórczości literackiej. Reszta jest interpretacją.

Temat dolnośląski

Temat dolnośląski ma swoje interesujące koleje. Zaczynają się, jak wszystko tutaj, w roku 1945. Nie jest to jednakże początek naturalny, lecz raczej - mówiąc językiem przeznaczonym do opisu dzieła literackiego - zawiązanie akcji i zarazem węzeł dramaturgiczny.

Rok 1945 oznacza koniec niemieckiej historii Dolnego Śląska, ale nie kres niemieckiej przeszłości. Ta przez pół wieku podnoszona jest z gruzów i rekonstruowana, najpierw w postaci domów, ulic, szkół, szpitali, komunikacji, kościołów, gospodarstw wiejskich i przemysłu, infrastruktury i zabytków, czemu towarzyszy proces - również literacki - jej rekonstrukcji i poznawania, daleki jeszcze od powszechności, ale już uznany za oczywiste zadanie.

Początkowo temat dolnośląski podejmowali autorzy zamieszkali w regionie, przede wszystkim we Wrocławiu, gdzie w styczniu 1946 założono Koło Miłośników Literatury i Języka Polskiego, oraz w Jeleniej Górze, gdzie w drugiej połowie 40. istniał oddział Związku Zawodowego Literatów Polskich. W Karkonoszach osiadła wówczas grupa pisarzy, a także artystów (był wśród nich np. Ludomir Różycki), podejmując w ten sposób silną, XIX- i XX-wieczną tradycję tego obszaru.

Pierwsze lata powojenne nie obfitują w dzieła, które dziś moglibyśmy czytać jako literackie świadectwa owej specyficznej i precedensowej epoki nowożytnych wędrowek ludów oraz organizowania społeczeństw i państw środkowo-wschodniej Europy według kryterium etnicznej jednorodności. Właściwie jedynym tekstem artystycznym, w którym utrwalił się ślad tej kontynentalnej przeprowadzki, jest niewielka powieść Anny Kowalskiej *Uliczka Klasztorna*. Utwór ten powstał jako powieść radiowa i emitowany był w odcinkach przez rozgłośnię regionalną, a następnie ukazał się drukiem w r. 1949. Drugą próbą utrwalenia atmosfery odbudowującego się i zmieniającego tożsamość Wrocławia były *Notatki wrocławskie* tejże autorki (1955), krótkie formy opisowe, sytuujące się na granicy obrazka, szkicu i eseju. Popularność, jaką zyskała *Uliczka Klasztorna* wśród słuchaczy i czytelników, a następnie legenda lokalnej epepe, utrzymująca się do lat 70., oznaczała zapewne istnienie czytelniczego oczekiwania na literackie odbicie powszechnego doświadczenia.

Jednakże w pierwszej powojennej dekadzie oczekiwanie to nie zostało zaspokojone. Dopiero koniec lat 50. i lata 60. przyniosły kolejne zbiory i cykle opowiadań Henryka Worcella, których tematem było polsko-niemieckie sąsiedztwo w czasie powojennego "wypędzania" i "repatriacji", a następnie polskie osvajanie ziemi, nieustannie niepokojącej swą krajobrazową, cywilizacyjną i historyczną odmiernością. Opowiadania zebrane w tomach *Widzę stąd Sudety* (1959), *Parafianie* (1960) i przede wszystkim *Najtrudniejszy język świata* (1965), stały się realistycznym, na poziomie zarówno szczegółów jak społecznych reguł i psychologicznych prawidłowości, zapisem tych wyjątkowych doświadczeń, których konsekwencje nadal kształtują zbiorową osobowość regionu.

W *Notatkach wrocławskich* Anna Kowalska pisała:

"W niektórych przewodnikach po Rzymie na planie miasta nowożytnego - uwaga ta pochodzi z r. 1946 - nałożona jest przejrzysta kartka z wyrysowanym na niej planem miasta starożytnego. Czytelnik może łatwo zidentyfikować każdą uliczkę, każdy budynek, czym były w starożytności, czym są w czasach nowych. Otóż mieszkańcy Wrocławia powoli nakładają na niemieckie miasto nową, czytelną dla nich kartę polskości."

Instynkt trwania nakazywał polskim kresowym przesiedleńcom, wojskowym osadnikom, mniej czy bardziej dobrowolnym imigrantom i energicznym szabrownikom nie wnikać w sens niemieckich napisów i książek, nie zamyślać się nad charakterem architektury, przeważnie zresztą istniejącej w postaci rumowisk, nie kontemplować specyfiki krajobrazu. Przeciwnie, instynkt zachowania psychicznej i narodowej równowagi podpowiadał, by ignorować to wszystko, zacierać, upodabniać do wcześniej znanych kształtów, oswajając i polonizować. W tym względzie, bodaj jedynym, prawa życia zgodne były z geopolityką, z czego wynikało niewątpliwie wzmocnienie działań polonizacyjnych i eksponowanie przede wszystkim jednego fragmentu przeszłości tej krainy - średniowiecza. Dzięki czemu w pierwszej kolejności podniesiono z ruin wspaniałe kościoły gotyckie.

Proza Anny Kowalskiej i Henryka Worcella utrwalała ten właśnie proces "repolonizacji" Dolnego Śląska. Przebieg tego procesu był wypadkową indywidualnej potrzeby psychicznej nowych mieszkańców regionu oraz politycznego programu państwa, zakładającego odkrycie i ekspozycję polskich i słowiańskich elementów tutejszej przeszłości.

"Repolonizacja"

Poważną rolę w tworzeniu owej mapy polskości Wrocławia i Dolnego Śląska, rolę chyba nie dość dostrzeżoną, odegrała nie tyle literatura fikcyjna, co historia literatury, wspomagana przez eseistykę i krytykę literacką. Problematyka polskich tradycji tych ziem stanowiła istotną część zawartości kwartalnika *Zeszyty Wrocławskie*, stworzonego i redagowanego z zapalem przez Annę Kowalską i Tadeusza Mikulskiego. Pierwszy numer *Zeszytów*, datowany na rok 1947, wyszedł z drukarni jeszcze w grudniu 1946; ostatni ukazał się w końcu roku 1952. Do kontynuacji tego poważnego i ważnego pisma zabrakło wówczas odpowiedniego klimatu politycznego, a w samym Wrocławiu również energii wydawnictwa. *Zeszyty* stworzyły swoisty ośrodek studiów nad polskimi śladami na Dolnym Śląsku, a także nad związkami śląsko-polsko-czesko-niemieckimi. Wśród aktywnych i inspirujących autorów byli m.in., prócz redaktorów kwartalnika, pisarze (np. Stefan Łoś), uczeni, organizatorzy życia społecznego (Andrzej Jochelson), młodzi poloniści (Stanisław Rospond, Czesław Hernas). Naszą wiedzę o polskich koneksjach dawnego Dolnego Śląska i Wrocławia bodaj w największym stopniu ukształtowały właśnie studia Tadeusza Mikulskiego. Jego *Spotkania wrocławskie* (1950), a następnie *Temat Wrocław* (1961, po śmierci



TOMASZ MIELECH
Karkonosze, brom, sepia, 6x11cm, 1997

autora przygotowany do druku przez Bogdana Zakrzewskiego), pozostają głównym źródłem wiedzy o dawnej polskiej kulturze literackiej na Śląsku, a zarazem znakomitym pokazem metody docierania do tej wiedzy. Głównym kontynuatorem śląskoznawczych badań Mikulskiego stał się później właśnie prof. Zakrzewski, autor licznych studiów nad literaturą wysoką i popularną, nad prasą i kulturą literacką Śląska, inicjator szerszych badań i redaktor m.in. Panoramy kultury współczesnego Wrocławia (1970). Ten rozpoczęty przez Kowalską i Mikulskiego proces naturalnej, obiektywnej, wolnej od ideologicznych uproszczeń budowy nowej tożsamości narodowo-kulturalnej Dolnoślązaków świeżej daty zdegenerowała prostacka ingerencja ideologiczna lat 50. Do pierwszego szeregu wysunięto wówczas utwory zgodne z poetyką tzw. realizmu socjalistycznego - agitacyjne wiersze, teksty uproszczone, deklaracyjne, współbrzmiające z fałszywym ideałem oficjalności. Odbudowywany z autentycznym entuzjazmem Wrocław stał się tłem mizernych powieści produkcyjnych, takich jak np. Jerzego Pytlakowskiego *Fundamenty* (1948), Wojciecha Żukrowskiego *Mądre ziola* (1951), A. Kowalskiej *Wielka próba* (1951), Jana Pierzchały *Dziewczyna* (1952), nieukończony powieści Stanisława Dygata *Gorące uczynki* czy napisanej wspólnie przez Dygata i Jana Kotta komedii *Nowy Świętoszek* (wyst. 1950). Wkrótce zresztą Dygat, Kott i Żukrowski opuścili Wrocław, podobnie jak w kilka czy kilkanaście lat później uczynili to m.in. Marek Hłasko, Stanisław Grochowiak, Władysław Terlecki, Zbigniew Kubikowski...

Inwentaryzacja

Po 1956 roku nastąpił w prozie czas "małego realizmu", który był także sposobem odreagowywania ideologizowanej fikcji literatury upaństwowionej. Świat przedstawiony na poziomie detali, egzystencja bohaterów szczelnie zamknięta w nieprzekraczalnych granicach powszedniości, kompozycja zredukowana do monotonnego następstwa pór dnia i nocy - wszystko to zdawało się zabezpieczać przed uludą pięknego kłamstwa. Krytyka nieustannie wybrzydzała nad prozą owego "małego realizmu", zarzucając mu krechę perspektywę i brak artystycznych ambicji. Istotnie, z tego nurtu twórczości samoograniczającej się nie wyszły dzieła wybitne ani nawet swoiste, niepodobne do innych. Ale też była to reakcja bardziej psychologiczna niż artystyczna. Niemniej, dla dzisiejszego czytelnika, a może bardziej jeszcze dla historyka literatury czy kultury, powieści i opowiadania wówczas napisane są może nawet poznawczo bogatsze, niż dla swoich współczesnych. Nagromadzenie szczegółów, podobne do sennego natręctwa uwięzienie bohaterów w kręgu ubogiej - nie tylko cywilizacyjnie - codzienności, dobrze dokumentują specyfikę "naszej małej stabilizacji". W twórczości autorów dolnośląskich owe realia są autentyczne, a także postaci ze świata fikcji niejednokrotnie noszą wyraźne znamiona uprawniające do postrzegania analogii z rzeczywistymi pierwowzorami. Tak się dzieje na przykład w dość obfitej twórczości prozatorskiej Tadeusza Mikołajka, w której na szczególną uwagę - z powyższych względów - zasługuje powieść pt. *Żarówka* (1961). Drobnorealistyczny dokumentalizm, bliski niejednokrotnie regułom estetycznym naturalizmu, przesądza w dużej mierze o kształcie prozy innych autorów, np. Stanisława Chacińskiego, Jerzego Pluty, Ernesta Dyczka, a także niektórych powieści Stanisława Srokowskiego, Jana Czopika, Franciszka Sikorskiego, Józefa Łozińskiego, opowiadań Czesława Ostańkowicza, Jerzego B. Kosa, Krzysztofa Coriolana, Kazimierza Koszutskiego, Jadwigi Skotnickiej i innych. To zjawisko zakorzenienia się twórczości, przede wszystkim prozatorskiej, w społecznym i fizycznym krajobrazie Dolnego Śląska, trwało przez całe lata 60. i 70. Poniekąd patronowały temu nurtowi kolejne publikacje uznawanego za lokalny autorytet literacki Henryka Worcella. Były wśród nich wspomniane wcześniej tomy opowiadań oraz powieść *Pan z prowincji* (1973).

Estetyczna odmienność liryki sprawia, iż nie możemy mówić o jednoznacznie wyrazistej obecności realiów dolnośląskich w poezji. Niemniej charakterystyczne składniki dolnośląskiego krajobrazu, miejsca i obiekty najbardziej znane i znamienne (np. Kłodzko, Karkonosze, Ostrów Tumski we Wrocławiu) trafiały do wierszy, zwłaszcza reprezentantów pokolenia 56. W dziełach poetów najbardziej znanych, również poza ich "małą ojczyzną" postrzeganych jako autorzy uniwersalni, ślady lokalnych realiów są nikle, lub zgoła niewidoczne. Trudno je wysledzić w poezji Urszuli Koziół, rzadko, w postaci śladowej i aluzyjnej trafiały do wierszy Rafała Wojaczka (zob. wiersz pt. *Inna bajka*), w poezji mieszkającego we Wrocławiu od końca lat 60. Tadeusza Różewicza znalazły się pod koniec lat 90. Jest to zapewne paradoks, ale chyba znamienny, że przejmując i niepowtarzalną - miejmy nadzieję - aurę obcości Wrocławia z pierwszych lat powojennych najwierniej utrwalił *Pokój*, wiersz napisany przez Czesława Miłosza, który przeżył w tym mieście kilka dni roku 1948. Główne składniki tej aury, obcość i degradację, zatrzymała po trosze również Maria Dąbrowska w dziennikach:

"6 II 1950. Poniedziałek

Po obiedzie pojechaliśmy z Anną do miasta. Wrocław robi koszmarnie wrażenie jak gdyby domu, skąd ktoś wyjechał. Wrażenie zaniedbania i opuszczenia, jak gdyby już zrezygnowano z tych ziem w przewidywaniu 'odszkodowań' dla sowieckiej Republiki Berlińskiej. Na ulicach ruch mały i niemrawy. Ludzie

biedniej ubrani niż dwa lata temu, smutni, milczący, sposępnieli. Sklepy prywatne zamykają się jedne po drugich; zamknięta kawiarnia 'Teatralna', która tak świetnie prosperowała. [...] Uciekliśmy wprost do domu z miasta smutnego i okropnego, jak stolica zamieniona w marną wioskę."

Ale relacji utrwalonych w dziennikach jest niewiele - należą do nich wspomnienia pionierów: Andrzeja Jochelsona, Jadwigi Konopińskiej, po części pamiętniki Ludwika Hirszfelda i Hugona Steinhausa. Można się spodziewać, iż skromne te świadectwa uzupełnione zostaną przez przygotowywane do druku pamiętniki Anny Kowalskiej.

Kreowanie tożsamości

Rok 1945 stał się w historii Dolnego Śląska przełomem poważniejszym od wszystkich poprzednich zmian przynależności państwowej. Wymieniono bowiem nie tylko administrację, wojsko, policję, walutę, przepisy podatkowe, ale również język i tych, którzy nim mówią. Dolny Śląsk w swojej skomplikowanej postaci, utworzonej przez ponad tysiąclecie historii, przestał istnieć. Została po nim forma, pusta i pogruchotana. W tę formę wlała się z kolei ludzka treść wyjęta równie bezwzględnie z innej formy.

Tak można byłoby najprościej streścić pogląd, który zdominował twórczość literacką młodszej generacji autorów dolnośląskich, widoczny w publikacjach przypadających już na lata 90. Proces ponownego tworzenia się Dolnego Śląska, jako społeczności i cywilizacji wchłaniającej elementy opuszczonej formy, a zarazem przekształcającej tę formę przyniesionymi tu wartościami, proces złożony, wielopłaszczyznowy, dokonujący się również w indywidualnej i zbiorowej psychice, jest obecnie najbardziej intrygującym przedmiotem literackiej obserwacji.

Najlepiej znanym przykładem takiej twórczości jest proza Olgi Tokarczuk: opowiadania z tomu *Szafa* (1997), powieści *E.E.* (1995) i przede wszystkim *Dom dzienny, dom nocny* (1998). W tym najnowszym utworze, który w r. 1999 nominowany był do literackiej nagrody Nike i otrzymał najwięcej głosów czytelników w plebiscyfie "Gazety Wyborczej", głównym wątkiem narracyjnym i zarazem podstawową całością znaczeniową stały się specyficzne wątki lokalnej mitologii z obszaru Kotliny Kłodzkiej.

Lokalne realia, choć nieliczne, pojawiły się również w głośniejszych powieściach Tomka Tryzny *Panna Nikt*, bardziej obecne są w powieściach Jerzego Łukosza (m.in. *Czarna kolia*, 1992), Romana Praszyńskiego (np. *Miasto sennych kobiet*, 1996), w dużym nasyceniu w opowiadaniach Mirosława Sychalskiego i Mirosława Jasińskiego z ich wspólnego tomu *Opowieść heroiczna* (1989). Czynna obecność złożonego dziedzictwa historycznego Dolnego Śląska jest także wyraziście obecna w poezji mijającej dekady. Dość wymienić - jako przykład - liczne wiersze i zbiory poetyckie Roberta Gawłowskiego (np. *Album poniemieckie*), Adama Poprawy (m.in. *Koncert na Adwent*), Wojciecha I. Strugały, Antoniego Matuskiewicza, Karola Maliszewskiego, Michała Fostowicza. Wnikliwe i uczciwe, wolne od uprzedzeń i dziedzicznych stereotypów spojrzenie, wydobywające niepowtarzalność ziem położonych w dolinie Odry, stało się tyleż znakiem rozpoznawczym nowszej literatury tam tworzonej, co jej istotnym, jeśli nie dominującym tematem.

W ostatnim czasie ukazały się dwie powieści, obie debiutanckie, w których miejscem akcji, a zarazem rzeczywistością jedyną w swoim rodzaju jest Wrocław. Myślę o książkach Marka Krajewskiego i Piotra Siemiona, powieściach *Śmierć w Breslau* oraz *Niskie łąki*. Drugi pisarz wrzuca swoich bohaterów we współczesność, lata 80. i 90. Natomiast Marek Krajewski rekonstruuje rzeczywistość nam nieznaną i do niedawna obiektywnie i z wyboru obcą. Akcja jego powieści dzieje się w niemieckim mieście Breslau, w latach władzy faszystów.

Autorski wybór może zaskakiwać. Ale nie jest odosobniony. Parę lat wcześniej podobną decyzję artystyczną podjęła Olga Tokarczuk w powieści *E.E.*

Z tego może wynikać kilka pytań, których znaczenie wychodzi poza kwestie literackie. Mianowicie: czy oznacza to, że tak oswoiliśmy Dolny Śląsk, że sięgamy po jego przeszłość? Czy jesteśmy tak otwarci, tak ciekawi i tak tolerancyjni, że widzimy podobieństwa, niewrażliwi na różnice? A może czynimy tak z elementarnej potrzeby posiadania przeszłości, budowania na fundamencie tradycji?

Nie ma jeszcze klarownej odpowiedzi na te pytania, niesie nas większa fala przemian globalnych, w której usiłują zachować odrębność strumyki naszej własnej kultury.

Jedno jest pewne: tożsamość miejsca okazuje się silniejsza od pamięci.

Andrzej Zawada

Andrzej Zawada
literaturoznawca, profesor Instytutu Filologii Polskiej
Uniwersytetu Wrocławskiego.

KARKONOSZE PO EPOCIE LITU



JANINA HOBGARSKA
z cyklu Karkonosze, brom, 1996

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a title or introductory paragraph.

Second paragraph of faint, illegible text.



Text block below the dark area, consisting of several lines of faint, illegible text.

Text block below the dark area, consisting of several lines of faint, illegible text.

Text block below the dark area, consisting of several lines of faint, illegible text.

KARKONOSZE PO EPOCE MITU

Przybywając w ten świat wczoraj, w pięknej, popołudniowej pogodzie, odbyłem drogę pociągiem z Jeleń Góry do Szklarskiej Poręby. Ta podróż jest zawsze ciekawym spotkaniem z panoramą lokalnego świata, a szczególnie za Piechowicami, gdy pociąg kręci się jak pies za własnym ogonem, lub jakby zamiarem budowniczych tej linii było pokazać krajobraz z co najmniej dwu stron. Chłonę ten pejzaż zawsze z takim samym urzeczeniem i czasem myślę, że to dobrze, że mieszkam gdzie indziej i nie mam tego widoku na codzień, przez co mógłby mi - jak wielu tutejszym mieszkańcom - spowszednieć. Dla mnie nie jest to potoczna proza, tylko odświętna pielgrzymka. Patrzyłem przez to okno, równocześnie myśląc o tym, co państwu powiedzieć na temat mitu Karkonoszy. Pewnymi obawami - jeśli nie niechęcią - wypełniała mnie myśl, że będzie się mówiło znów o tym samym. O tym, co zwykle przy takich okazjach, o poręcznym banale; pięknie krajobrazu; jego legendzie; historii; szlakach; zmiennych wcieleniach, zależnych od pór roku lub pogodowych ekscesów. Akurat pociąg włożył się między Cieplicami a Sobieszowem; z roku na rok jedzie coraz wolniej; coraz niechlujniej; coraz bardziej spóźniając się, bez żadnej racjonalnej przyczyny. Z każdym nowym rozkładem jazdy jest tych połączeń coraz mniej i signum temporis - wygląda na to, że jest to agonia. Nie tak znów stary - bo sprzed czterdziestu lat - rozkład jazdy PKP, w stosunku do jeszcze wcześniejszych, doskonale integrował z resztą świata to - moim zdaniem - najpiękniejsze miejsce w Karkonoszach. Dziś robią to prywatne samochody i dla mieszkańca Szklarskiej Poręby życie bez samochodu jest właściwie niewyobrażalne, bo transport autobusowy jest raczej symboliczny i tak zorganizowany, że omija dzielnice i zamieszkałe fragmenty miasta. Nic nie wskazuje na to, by autorzy projektów komunikacyjnych szczególnie liczyli się z interesami mieszkańców, albo z mitycznymi miejscami okolicy, które mogłyby dla niejednego turysty być docelowym miejscem wędrówki.

Pociąg - jak powiedziałem - jedzie wolno i daje wiele czasu na refleksję. Więc między tymi Cieplicami a Sobieszowem pomyślałem, że zamiast tu dzisiaj opowiadać to co właściwie wiedzą wszyscy, zaproponuję coś żywego; że zaproszę państwa - zakładając, że jest taka sama jak wczoraj pogoda - na pieszą przechadzkę w ten zakamarek Cieplic, gdzie już rozrzedza się ścisła zabudowa; na te rozległe niwy, które jakimś cudem zachowały się od czasów, gdy Caspar David Friedrich, jeden z czołowych artystów niemieckiego romantyzmu, namalował skromną akwarelę; widok na Grzbiet Karkonoszy spod Cieplic (Ansicht nach Riesenberger Kamm aus Warmbrunn) z jakimś pojedynczym gapiem, opartym o ogrodzenie pastwiska. Chciałbym się tam znaleźć z państwem około godziny czwartej po południu i po prostu, byśmy bez szczególnego gadania, wspólnie spojrzeli na to wszystko w milczeniu. I to byłby najpełniejszy i naoczny wykład takiego tytułu: mit Karkonoszy.

Już wspomniałem, że taki tytuł wpędza mnie w opresję; jest wezwaniem do kłamstewek większych lub mniejszych, mających potwierdzać nasz miłosny stosunek do tego skrawka ziemi, zasługującego na prawdziwą i wielką miłość. Tymczasem korci mnie, by mówić o tych pustych miejscach, jakie zostały po dawnych mitach; tych wysiedlonych; wypartych przez ich doraźne, trochę nieudolne imitacje. W każdym

razie, nie odczuwam przyjemności, powracając do tych odwiecznych straszdeł - Rübzahla, któremu wypadłoby jakoś wreszcie przywrócić to imię; do Flinsa, wzbogacającego legendarny krajobraz izerski; różnych lokalnych upiórów i demonów, bez których dawniej nie obeszłaby się żadna tutejsza wioska. Nie wracać już do hipotetycznych miejsc dawnych kultów pogańskich; historii tutejszych rodów. Bo o tym wszystkim była już po wielokroć mowa i zapewne nie raz jeszcze będzie. Więc powiedzieć nie o tym jak Rübzahl dał nauczki upartemu zielarzowi, albo o ofiarach z ludzi składanych jakiemuś pogańskiemu bożkowi w okolicy wsi Steine. Bo ilekroć mówię na takie i podobne tematy, mam zawstydzające wrażenie, że korzystam niemal wyłącznie ze źródeł niemieckich oraz z pracowitego dorobku dziś zapoznanych etnologów. Źródła polskie bowiem - niestety nieliczne - jeszcze ciągle mają najlepsze przed sobą, ale nie ma nadziei, że to zadanie zostanie kiedyś wykonane w sposób, którego nie będziemy się musieli nigdy i przed nikim wstydzić.

Ale ideę przechadzki na przedpolu Sobieszowa i milczącej kontemplacji krajobrazu musimy - niestety - zostawić na jakąś inną, mniej konferencyjną okazję. Mam inną opowieść. Zaczyna się ona od Śnieżki. Nieszczerólnie mityczna i szkoda, że prawdziwa. Ale jest niewątpliwie współczesna i oddająca realia naszego stosunku do Karkonoszy i jego mitów. Około roku 1998 z wielu stron równocześnie zaczęła docierać do mnie pogłoska o stawianiu na Śnieżce krzyża granitowego o wysokości 30 metrów. Brzmiało zbyt fantastycznie, by to brać poważnie. Nawet pomyślałem, że ktoś nieżyczliwy kościołowi i wierze chrześcijańskiej wyssał sobie z palca tę bzdurę. Wypytujac miarodajne osoby zebrałem informacje potwierdzające prawdziwość tego projektu. Trop prowadził do jednego z dolnośląskich urzędników kościoła. Nie będę nawet uściślał którego, bo pomysł doprawdy nie przynosi chwały. Zresztą nie wiem; może nie sam biskup, lecz jakiś doradca niespełna rozumu? Mało to obłądu na tym świecie?

Nieprzyzwoitość tej idei tkwiła - moim zdaniem - nie w jej sednie, co w skali. Wyobraźmy sobie najpierw wysokość 30 metrów; potem ilość materiału a wreszcie wymogi konstrukcyjne i fundament konieczny dla jego spiętrzenia. Nie mówię już o kosztorysie. Do tego ciasnota równi szczytowej Śnieżki, już zajętej przez dwa schroniska, obserwatorium meteo oraz historyczną kaplicę św. Wawrzyńca. Ktokolwiek to wymyślił, prawdopodobnie nigdy nie był na szczycie, bo przecież by wiedział. Nie ostatnią okolicznością jest i to, że Śnieżka jest wspólną własnością co najmniej dwu państw, bo przez jej szczyt przebiega granica polsko-czeska. W sensie ogólniejszym, jest górą międzynarodową, gdyż jakieś moralne prawo do niej mają dawni - niemieccy gospodarze. Więc rozumiejąc ostatecznie intencje projektu, doprawdy nie było się czym zachwycać.

Na szczęście, niewiele później, pytani działacze samorządowi i urzędnicy uspokoili mnie, że jednak do realizacji nie dojdzie. Odetchnąłem, bo sprawa przestała jątrzyć niepokój publiczny. Ale wiosną 2000 - jak co roku - udałem się na przechadzkę w górę Szklarskiej Poręby, w kierunku Wysokiego Kamienia, który do roku 1945 był rezerwatem przyrody, ze względu na geologiczną i wegetacyjną właściwość miejsca. Nie bardzo wiem, dlaczego tym rezerwatem być przestało; podobnie jak dziesiątki innych miejsc, zdegradowanych przez brak zrozumienia dla ducha regionu. Znów przywołam tu Caspara Davida Friedricha, który z Wysokiego Kamienia w roku 1811 sporządził rysunek widoku na całą kotlinę jeleniogórską. Zorientowani dokładniej w sztuce tamtego okresu mogą też pamiętać obraz Christopa Nathe (Aussicht vom Hochstein), również uwieczniający czar miejsca. W roku 1882 postawiono tam z fundacji Schafgotschów schronisko i kilkumetrowy - żelazny, na ile zdołałem ustalić - krzyż. W roku 1963 schronisko, już podupadające od jakiegoś czasu, spłonęło. I ostatecznie rozebrano je, jak kilka innych schronisk, z tego samego klucza.

Pamiętający niepowtarzalny urok tego miejsca; znający jego historię i szukający tam śladów urzeczenia mitem miejsca oraz dawnej wspaniałości, niczego takiego już tam nie szukają. Otoczenie skałki szczytowej; sieć ścieżek trawstujących szczyt i jego okolice, naturalność tego geologicznego monumentu już należą bezpowrotnie do przeszłości. Zostały zniszczone przez ciężki sprzęt budowlany. To, co nie udało się na Śnieżce, będzie na Wysokim Kamieniu. Krzyż-kicz. Że kicz, nie wątpię, bo widziałem jego projekt. I widzę, że rozpoczyna się nowa epoka Karkonoszy, w której już nie wezmę udziału, i o której mówić mogę tylko z poczuciem bezsilnego wstydu.

Więc co tu mówić o mitach, legendach i miłości do regionu, gdy potrzebna jest modlitwa o rozsądek i poczucie odpowiedzialności gospodarzy.

Henryk Waniek

Henryk Waniek
malarz, pisarz, publicysta,
autor książek poruszających problematykę śląską.

WZRODZENIE TOISAMOSTI MEJDA

Wzrost człowieka jest procesem nieustannym, który trwa do końca życia. Jest to proces, który polega na zdobywaniu wiedzy, umiejętności i doświadczeń. Człowiek musi być otwarty na świat i gotowy do zmiany. Wzrost człowieka jest procesem, który trwa do końca życia. Jest to proces, który polega na zdobywaniu wiedzy, umiejętności i doświadczeń. Człowiek musi być otwarty na świat i gotowy do zmiany.

Wzrost człowieka jest procesem nieustannym, który trwa do końca życia.



MAREK LIKSZTET
Notatki - Kowary, brom, 1999

PRZYRODNICZA TOŻSAMOŚĆ MIEJSCA

Kiedy zaproponowano mi napisanie tekstu pod tytułem "Przyrodnicza tożsamość miejsca", zgodziłem się prawie od razu, ponieważ temat wydał mi się ciekawy i nietrudny. Dopiero, kiedy zabrałem się do pisania, zdałem sobie sprawę, że stoi przede mną trudne zadanie. Kłopoty pojawiły się już wraz z próbą określenia znaczenia słowa tożsamość. Ma ono we współczesnej polszczyźnie kilka znaczeń, ale kiedy myślę o temacie niniejszej pracy, tożsamość rozumiem jako synonim świadomości (a także znajomości lub wiedzy).

A więc "Przyrodnicza świadomość miejsca".

Nie jestem filozofem, choć jak wiele osób mam pewnie skłonności do "filozofowania", podejmowania prób syntetycznego spojrzenia na istniejące wokół mnie obiekty, osoby oraz zachodzące zjawiska. Nie będę więc podejmował próby odpowiedzi na pytanie co właściwie zawiera się w tytule niniejszej pracy. Podzielę się z Państwem jedynie kilkoma refleksjami, jakie przywodzi mi na myśl temat "Przyrodnicza tożsamość (czy raczej świadomość) miejsca".

1. Urodziłem się w Jeleniej Górze. I odkąd pamiętam, miałem tego świadomość, to znaczy wiedziałem, jak się nazywa ta miejscowość, w której mieszkam. Będąc dzieckiem nie miałem oczywiście pojęcia, gdzie ta Jelenia Góra się znajduje. Z rozmów dorosłych, radia, później telewizji docierały do mnie różne nazwy geograficzne miast, krajów, kontynentów, rzek i mórz. Wiedziałem, że są niziny i góry. Z perspektywy gazowni, gdzie mieszkalem, pobliskiego targowiska, domu babci czy jeleniogórskich ulic nie dostrzegałem wzniesień otaczających miasto, choć z pewnością istniały wówczas tam, gdzie dziś. Moja świadomość miejsca ograniczona była tylko do tych dobrze mi znanych miejsc. Pamiętam, że bardzo chciałem, aby się okazało, że miasto, w którym mieszkam, Jelenia Góra, znajduje się w górach. Obawiałem się, że tak nie jest, ponieważ nie dostrzegałem nigdzie stromych szczytów ani turni, jak jedynie wyobrażałem sobie góry. I kiedy w końcu zdałem sobie kiedyś sprawę, że moje miasto znajduje się jednak w górach, sprawiło mi to dużą radość. Było to spełnieniem pragnienia (skąd się ono wzięło?), pierwszym uświadomieniem sobie mojego miejsca.

2. Z wiekiem moja świadomość miejsca rosła. Z jednej strony dzięki nauce geografii i mediom poznawałem teoretycznie świat, z drugiej zaś praktycznie odkrywałem najbliższą okolicę.

Coraz lepiej zdawałem sobie sprawę, gdzie na mapie znajdują się poszczególne kraje i jak się nazywają ich stolicy. Takie zainteresowania wzbudził we mnie kuzyn, wówczas student geografii. Jeszcze zanim poszedłem do szkoły potrafiłem wymienić prawie wszystkie kraje i ich stolicy. Wiedza ta była jednak abstrakcyjna, niczym bajki, bez związku z tym, co mnie otaczało.

Dzięki spacerom i wędrowkom po okolicy, najpierw z dziadkiem, z rodzicami potem z nauczycielami ze szkoły podstawowej praktycznie poznawałem otoczenie mojego miasta - Wzgórze Krzywoustego, Borowy Jar, Podgórzyn, Borowice, Góry Sokole. Pamiętam jak podczas wycieczki na Chojnik bałem się, że skałki przewrócą się na mnie a dziadek, na pytanie skąd się biorą kamienie, odpowiedział mi, że rosną one w ziemi i z czasem wychodzą na powierzchnię.

Tak więc swoje miejsce w przestrzeni poznawałem dwutorowo i na dwóch poziomach. Ten proces trwa poniekąd do tej pory.

3. Nie pamiętam kiedy zacząłem uświadamiać sobie istnienie czwartego wymiaru - czasu - i mojego w nim miejsca.

Z pewnością już we wczesnym dzieciństwie rozumiałem określenia związane z czasem, takie jak dzisiaj, wczoraj, potem. Słyszałem bardziej abstrakcyjne dla dziecka określenia za rok, dawniej, w ubiegłym wieku itp. Potem, w szkole poznawałem dzieje mojego kraju i historię powszechną. W dalszym ciągu moja wiedza i świadomość w tym zakresie poszerzana była dzięki lekturom, mediom, wykładom Tadeusza Stecia podczas kursu przewodników sudeckich. Wtedy prócz swojego miejsca w przestrzeni (geografia) poznałem swoje miejsce w czasie i społeczeństwie (historia).

Ten proces również trwa nadal.

4. Wydawałoby się, że na tym obszar czy zakres poznawania mojego miejsca mógłbym zakończyć. Jaki bowiem jeszcze wymiar można wziąć pod uwagę? I choć fizyka tego nie przewiduje, dodałbym tu jeszcze "wymiar przyrodniczy". Łączy on w sobie obydwa wcześniej wspomniane wymiary a właściwie zawiera się w nich. Uświadomiłem to sobie bardzo późno, właściwie dopiero jako dorosły człowiek.

Na czym polega ta moja przyrodnicza świadomość miejsca? Mianowicie na zrozumieniu mojego miejsca w świecie przyrody, zarówno tej, jaka otacza nas dzisiaj (przestrzeń), jak i w jej historii, ewolucji (czas). Wędrując po Karkonoszach czy Górach Kaczawskich długo nie zwracałem baczniejszej uwagi na otaczającą

mnie przyrodę i jej zmienność. Las był dla mnie lasem a łąka po prostu łąką. Rzeka płynęła doliną a w górach leżał zimą śnieg. Nie zastanawiałem się dlaczego tak jest. Nie dostrzegałem powiązań pomiędzy tymi składnikami otoczenia. Dopiero z czasem zacząłem je odkrywać i rozumieć dlaczego wysoko w Karkonoszach nie rośnie las a w kotłach śnieg leży do lata, podczas gdy w Jeleniej Górze kwitnie już jaśmin.

Dzięki studiom geograficznym dowiedziałem się, że taki stan otaczającej mnie przyrody, jaki znam, nie istniał zawsze. Uświadomiłem sobie naturalną zmienność krajobrazu i przyrody oraz zmiany, jakie w przyrodzie spowodował i wprowadza człowiek. Dowiedziałem się dlaczego Karkonosze są w przeciwieństwie do Tatr płaskie u góry a także, że większość lasów w okolicach Jeleniej Góry posadził człowiek, choć kiedyś panowała tu dziewicza puszcza, kiedy i jak powstały Śnieżne Kotły. Ten przyrodniczy wymiar czasu najlepiej uświadomił mi mój przyjaciel leśniczy pokazując mi kiedyś na przeźroczu fragment ruin jednego z domów na tzw. "Krojcwizie" koło Mniszkowa w Rudawach Janowickich. Ściana tego dawnego domostwa wzniesiona została z cegiel oraz bloków gnejsu. Kiedy patrzyliśmy na piękną fotografię, Marian odezwał się: "Wyobraź sobie, że pod tą ścianą, nie tak dawno, 200, może 300 lat temu mieszkali ludzie, którzy oglądali te same góry, co my. Gotowali tu, klócili się, kochali się i umierali." Słuchając tych słów odniosłem wrażenie, że niemal dotykam przeszłości zawartej w tej ruinie, tak była blisko. Ale wtedy padły dalsze słowa: "A ten gnejs w ścianie ich domu ma 600 milionów lat..." Wówczas zaniemówiłem. Poczulem szacunek dla tej skały, podobnie jak do starszej osoby (choć te nie zawsze nań zasługują) a może nawet większy. Zdałem sobie sprawę, jak niewielki jest ten kawałek czasu, jaki przed chwilą nieomal dotykałem, w porównaniu do wieku tej skały. Takie uczucie szacunku towarzyszy mi teraz często, kiedy patrzę na wspaniałości przyrody. I nie musi to być Kanion Kolorado, gdzie ogrom minionego czasu widać na raz w postaci kolejnych, coraz głębiej leżących warstw skalnych, wystarczy mi widok ośnieżonych Karkonoszy z Szybowiska w maju, wodospadu Podgórnej, czy wiekowego wiązu między Cieplicami a Stanisławem. Temu szacunkowi towarzyszy często zachwyt pięknem przyrody, jej zmiennością, różnorodnością, siłą a także szczerością. Karkonosze oglądam już kilkadziesiąt lat. Wiem, z którego miejsca i na jakiej ulicy Jeleniej Góry, jaki zobaczę ich fragment. I choć pewne widoki oglądam niemal codziennie, jeszcze mi się one nie znudziły. Każdego dnia, o każdej porze roku Karkonosze wyglądają bowiem inaczej. I jest to piękno autentyczne, nie wydumane, nie podlegające wahanom trendów mody.

Przyrodę, a w szczególności przyrodę Karkonoszy i okolicznych terenów postrzegam teraz jako księgę o niezliczonej liczbie stron, którą poznaję, odkrywam zawarte w niej mądrości i piękno, i której nigdy nie poznam do końca. I nawet w obliczu odkrywania dzisiaj nieodkrywalnych tajemnic życia i przyrody (np. rozszyfrowania ludzkiego genomu), umożliwiania przez technikę niemożliwości (np. komputer), nie chciałbym, by tajemnice przyrody, a szczególnie przyrody Karkonoszy zostały odkryte do końca, obnażone. Pragnąłbym rozkoszować się powolnym odkrywaniem ich wdzięków, delikatnie, z szacunkiem. Dlatego bolą mnie wszelkie gwałty czynione na niej przez profanów kierujących się bezwzględna rządzą zysku lub głupim snobizmem. Drażni mnie niewiedza i brak szacunku dla przyrody, a szczególnie dla "mojej", karkonoskiej przyrody. A tak postrzegam wznoszenie coraz to nowych wyciągów narciarskich, spędzanie w Karkonosze traktującej i zaśmiecającej wszystko wielomilionowej masy turystów, traktowanie przyrody przez samorządy i prywatnych inwestorów jak dojeźdźcy krowy.

Dlaczego uświadomiłem to sobie tak późno? Dlaczego tak wiele osób nie uświadamia sobie swojego miejsca w przyrodzie i nie szanuje jej? Myślę, że jest to wina szkoły. Obserwując wielu nauczycieli biologii czy geografii, przerobiwszy kiedyś program szkolny z tych przedmiotów jako uczeń a teraz jako ojciec ucznia, zauważyłem, że szkoła nie uczy przyrody. Program szkolny i podręczniki pisane są przez skądinąd nieraz wybitnych naukowców ale nie mających pojęcia o nauczaniu dzieci. Dlatego podręczniki do szkół podstawowych i średnich są przeladowane teoretycznymi wiadomościami oderwanymi od rzeczywistości otaczającej uczniów. Nie są dostosowane do wieku i możliwości dzieci lecz stanowią streszczenia podręczników akademickich pisane hermetycznym, naukowym językiem. Uczniowie dzisiejszych gimnazjów zmuszani są do uczenia się na pamięć nazw aminokwasów, cyklu Krebsa, czy barwników jakie zawierają glony. Po co? Dlaczego nikt ich nie nauczy rozpoznawania drzew i roślin, które mijają idąc do szkoły? Dlaczego nie potrafią rozpoznać ptaka przelatującego nad ich głowami? Dlaczego nie wiedzą po co chroni się przyrodę? Odpowiedź jest prosta. Tego nie wiedzą ich nauczyciele. Efektem takiego stosunku do przyrody jest później łatwość z jaką ją niszczy. Nie znamy bowiem jej wartości, nie szanujemy jej. Nie znamy swojego miejsca w przyrodzie.

5. Dziś odczuwam satysfakcję z tego, że moja świadomość miejsca mogła tak ewoluować, że "doszedłem" do przyrodniczej świadomości mojego miejsca. Chciałbym, by moi potomkowie mogli doświadczać podobnych odczuć, wrażeń, i żeby mogli podobnie rozwijać swoją świadomość miejsca, by nie była ona ograniczona na jedynie do czasu i przestrzeni. Ale czy będą mieli taką szansę?

Andrzej Paczos

Andrzej Paczos
rzyrodnik, geograf,
dyrektor Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze.



WOJCIECH ZAWADZKI
Karkonosze, brom, 1983

VORWORT

Die Identität des Ortes war das Thema des Symposiums, das das Kunstprojekt "Rund um den grossen Berg" begleitete. Das genannte Projekt versuchte mithilfe von verschiedenen Aussagemitteln - der Ausstellung, des reich bebilderten Katalogs, des Films "Künstler im Riesengebirge" und des Symposiums - über das Kulturerbe, das Kunstschaffen und den geistigen Reichtum des Riesengebirges Beiträge zu leisten.

In der zweiteiligen Ausstellung wurden hervorragende künstlerische Darstellungen der Schneekoppe im geschichtlichen Werden vorgestellt, wie auch zeitgenössische Werke von polnischen, tschechischen und deutschen Künstlern aus der Euroregion "Neisse", für die der Berg die Anregung war.

Der Film ist ein Dokument zum zeitgenössischen Kunstgeschehen im Hirschberger Tal. Das Symposium erweiterte den Bereich mit literaturwissenschaftlichen, ethnologischen, naturwissenschaftlichen und archäologischen Kenntnissen.

Alles mitsamt gestattet den Kulturraum des Riesengebirges aus verschiedenartigen Blickpunkten wahrzunehmen.

Janina Hobgarska

Janina Hobgarska - Autorin und Koordinatorin des Projektes "Rund um den grossen Berg". Direktorin der BWA - Galerie in Jelenia Góra.

DIE IDENTITÄT DES ORTES

Das Gebiet "um den grossen Berg" ist seit Jahrhunderten ein Grenzgebiet gewesen. Der grosse Berg - die Schneekoppe - aus einer Entfernung von vielen Kilometern mit blossen Auge sichtbar - übte ihren Einfluss auf die Bevölkerung des Vorgebirges, die in allen Zeiten hierher kamen - aus.

Der letzte Aufzug von diesem Prozess, der bis heute dauert, war die grosse Migration nach dem 2. Weltkrieg. Im Verlauf aller Zeiten haben die Ankömmlinge Spuren ihres Aufenthaltes hinterlassen und nahmen teil an der Schaffung der Identität des ungewöhnlichen Ortes.

Es wurde wiederholt auf die seit vielen Jahrhunderten verbleibende multikulturelle Tradition des Territoriums hingewiesen. Sie übt unzweifelhaft einen anregenden Einfluss auf jegliches Schöpfer-tum aus. Ohne Rücksichtnahme auf die völkische Herkunft sind die Bewohner dieses Landstrichs, die sich zum Schlesiertum bekennen - Schöpfer eines beträchtlichen Kulturerbes, auf dessen Grundlage die Zeitgenössischen es weiterbildeten.

Die Erscheinung des "grossen Berges" weckt unwiderstehlich eine Berückung durch seinen Felsen und Klumpen, die sich ins Räumliche ausdehnen. Dies betrifft sowohl den Wirkungskreis des "Sacrum", wie auch die rein ästhetische Aufmerksamkeit. Über die Gegend herrschend, hatte sie die Funktion eines "Doms" inne - also eines Ortes, der seit Urzeiten dem Menschen das Gespräch mit dem Übernatürlichen gewährte. Die Abgeschiedenheit des Berges und der Abstand zu der Wirklichkeit begünstigte es mehr wie irgend ein anderer Ort. Hier erfolgte eine Transzendenz des Raumes. Sogar aus der Entfernung von vielen Kilometern erinnerte an diese Tatsache der Umriss des Berggipfels, den man in den nebelumwobenen Grenzen des Horizontes erblicken konnte.

Unzweifelhaft ist das Symbol des "grossen Berges" für die zu den Überbleibseln der vergangenen Zeit wallfahrenden Deutschen etwas ganz anderes, wie für die Polen, denen erst seit einem halben Jahrhundert dieser Raum "vertraut ist".

Die im Symposium vorgestellten Beiträge versuchen einen kleinen Teil des umfangreichen Themas näher zu bringen. Der vorherrschende Raum ist weiterhin der "grosse Berg". Was wird aus ihm im Aspekt der globalen Zivilisation?

Hier hatte man einstmals uralte Bräuche abgehalten. Als höchster Gipfel im Königreich Preussen war er über zweihundert Jahre ein Mittelpunkt für die vornehmsten Kreise und Künstlereliten des preussischen Hofes gewesen; um endlich, bis in unsere Zeiten, ein beliebtes Ziel für Wanderer zu werden. Vor Kriegsereignissen vom Geschick verschont - besitzt die Umgegend der Schneekoppe bis heute die Mehrheit der geschichtlichen und natürlichen Standortwerte.

Wie viele Themen könnte man hier für die nächsten Symposien finden? Es wäre nicht zulässig, diesen ungewöhnlichen Ort gleichgültig zu betrachten; den Ort, über den die berühmte Fliegerpilotin Hanna Reitsch - in der Vorkriegszeit ihre ersten Versuche in der Landschaft mit der Schneekoppe ausführend - schrieb (1953):

"Wohin mich auch immer in früheren Jahren die Flügel meines Flugzeuges trugen - in fremde Erdteile und ferne Länder - nichts von der Schönheit der Welt vermöchte das Bild der geliebten Heimat zu verblassen."

Ausser dem Hauch der Sehnsucht nach der glücklichen Zeit der Jugend, klingt in diesem Geständnis eine echte Note der Bezauberung. Von der Ungewöhnlichkeit des Ortes sind auch wir überzeugt - die unter der magischen Wirkung des "grossen Berges" stehen.

Alte Bildnisse in Museen betrachtend, aus der Erde herausgehobene Keramikfragmente in den Händen wiegend, vertraute Gespräche mit alten Menschen in der Abenddämmerung führend - berühren wir die tiefste Wahrheit über uns selbst und über den menschlichen Fortbestand - hier unter der Schneekoppe. Dann verwandeln wir es in die Sprache der Kunst, oder der Wissenschaft...

Henryk Dumin

Henryk Dumin - Ethnologe, Moderator des Symposiums 28.09.2000 in Jelenia Góra.

SCHÄTZE DER RIESENGBIRGSREGION. STAND UND BESITZBEWUSSTHEIT

Berge haben immer auf Menschen eine starke, magnetische Anziehungskraft ausgeübt: ihre Magie beflügelte das Einbildungs- und Denkvermögen der ständigen Einwohner von diesen oft ungastlichen und schwer nutzbaren Gebieten. Bereits über 200 Geschlechter blicken zu den Bergen und ihrem höchsten Gipfel - der Schneekoppe. Die ersten Spuren vom menschlichen Aufenthalt im Hirschberger Tal und an den Abhängen des Riesengebirges kann man vor 6000 Jahren antreffen - im Zeitraum, den Archäologen Neolith - nennen. Die ersten, nicht allzuvielen Bewohner des Gebietes haben hier ihre Werkzeuge - Äxte und Beile - hinterlassen. Vom welchen Volk sie abstammten, welche Sprache sie benutzten und was für Umstände sie in diese Einöde verbannten - kann man heute leider nicht eindeutig aufweisen. Die Erde war denn hier nicht besonders fruchtbar, die Bodengestaltung und die dichte Bewaldung für die Besiedlung und Bewirtschaftung nicht einladend. Doch etwas musste hier anziehend

und festhaltend sein. Die ersten Ankömmlinge waren sicherlich von dem wilden Urwald, voll von Jagdtieren und von den prachtvollen Landschaften beeindruckt. Doch das ungünstige Klima und der unfruchtbare Boden gestattete nicht, hier auf längere Zeit fuszufassen.

Die ältesten Funde einer beständigen Ansiedlung in der Riesengebirgsregion sind erst aus dem Umbruch der Bronzezeit zur Eisenzeit nachweisbar. Bis heute hat man keine Niederlassung aus dieser Zeit finden können - nur ein Feuerbestattungsgräberfeld der s.g. Lausitzer Kultur in der Umgebung der heutigen Wincentego-Pola-Strasse in Hirschberg (e. Bolkenhainerstrasse). Später datierte Spuren einer Ansiedlung findet man erst in der Zeit des römischen Einflusses - d.i. im Umbruch der Zeitrechnung. Eine Siedlung aus diesem Zeitraum hatte man in der Nähe der Wolności- und Morcinka-Strasse (e. Warmbrunner- und Friedhofstrasse) gefunden.

Völker, die im Altertum sowohl Schlesien, wie auch das Riesengebirge und das Hirschberger Tal bewohnten darf man mit keiner (im neuzeitlichen Sinn) Nationalität in Verbindung bringen - um so weniger mit einem Staatsgebilde. In dieser Zeit hatten sich noch keine - in der heutigen Auffassung - Staaten ausgebildet und die damals bestehenden Stammstaaten stehen in keiner Beziehung zu den späteren Einrichtungen.

Im 6.-7. Jht sind in Schlesien slawische Stämme eingewandert. Sie haben die fruchtbarsten Gebiete an den Flüssen und im Tiefland besiedelt. Unpassierbare Wildnisse, Wälder, Sümpfe, Flüsse und vorallem Berge waren die Grenzen der Stammstaaten. Wie man vermutet, war Schlesien, mitsamt dem Hirschberger Tal und dem Riesengebirge unter dem unmittelbaren Einfluss der Nachbarn im Süden - d.i. des Grossmährischen Staatsgebildes, später des Böhmisches Königreiches. Nicht ausgeschlossen, dass bereits in dieser Zeit - lange vor den polnischen Landen - hier das Christentum gelangte. Erst um das Jahr 990 eroberten das Land die Polanen. Das Hirschberger Tal wurde somit Teilgebiet des Staatsgebildes - und das Riesengebirge - für eine lange Zeit die polnisch-böhmische Grenze. Mit diesen Ereignissen sind Sagen über die Kriegszüge von Boleslaus dem Tapferen nach Böhmen und den Anfängen Hirschbergs verbunden. Das Kriegsmotiv in der Legende von der Entstehung der Hauptstadt im Hirschberger Tal ist märchenhaft - obwohl es ein Nachklang von den in dieser Region angelegten Wehrbauten und Burgen sein könnte.

Bisher aber haben archäologische Forschungen und Ausgrabungen keine Spuren von Besiedlungen aus den 6.-11. Jht ans Licht gebracht. Es bedeutet nicht, dass hier keine Menschen waren - nur den Stand der Forschungen und das Fehlen von Entdeckungen. Das kann sich aber noch ändern. Mit dem 12. Jht sind auch andere Sagen verbunden, u.a. die, die beinhaltet, dass Fürst Boleslaus der Schiefmund angeblich Hirschberg errichtet haben sollte. Man spricht hierzu auch vom Bau von vielen Kirchen, Kapellen und sogar Burgen. Wie bisher hat man aber Spuren von einer Ansiedlung aus diesem Zeitraum nicht entdecken können - und das sowohl in Hirschberg, wie auch im ganzen Hirschberger Tal und im Riesengebirge. Es scheint höchwahrscheinlich, dass Fürst Boleslaus hier vielmals seine Zeit verbrachte, aber nicht freiwillig, doch laut dem Auftrag seines Vaters, des Fürsten Wladislaus Herman, der auf diese Weise ihn vom Hof haben wollte, um mit dem geliebten Sohn Zbigniew seine Zeit zu verbringen. Nach der Grosspolnischen Chronik waren die südwestlichen Territorien Polens eine undurchdringliche und urwaldige Einöde. Hier konnten Wehranlagen und Burgen an den Ausgangswegen von den Bergen oder Wäldern sich befinden - aber nichts darüber hinaus. Den Durchgang von Boleslaus dem Schiefmund über das Riesengebirge bezeichneten die Chronisten mit dem des Hannibals über die Alpen. Man kann daraus schlussfolgern, dass hier keine Wege waren und das Gebiet sogar für Fussgänger schwer passierbar gewesen ist.

Erst das 13. Jahrhundert - und das sein Ende - brachte bedeutende Veränderungen herbei. Die Bewirtschaftungspolitik der Nachfolger von Boleslaus dem Schiefmund, die in einer starken Zersplitterung - durch die Landesteilung Polens verursacht - wirken genötigt waren, veränderte die Lage Schlesiens und hiermit auch des Hirschberger Tales und des Riesengebirges.

Die Nachkommen von Wladislaus dem Vertriebenen und er selbst hatten ihr Geschick mit dem Deutschen Kaiserreich verbunden. Dem Kaiser verdankten sie die Rückgabe der Erblände des vertriebenen Fürsten. Sie kehrten heim als Fremde, im Gefolge von deutschen Rittern, mit dem Hofe, den Freunden, Beamteten und Mönchen. Das polnische Rittertum und der Bauernstand - verarmt durch die Kriege um Schlesien mit den Nachfolgern von Boleslaus dem Schiefmund - wurden Untertane der Nachfolger von Wladislaus dem Vertriebenen. Die Fürsten hatten in ihnen einen Beistand - doch auch Ritter und Ordensleute aus dem Kaiserreich wurden belehnt. Mit der Zeit hatte das deutsche Element ein Übergewicht erreicht. Die Gönnerschaftspolitik der Fürsten, bessere Muster in der Bewirtschaftung, im Brauchtum und vorallem im Recht hatten dazu beigetragen. Polen wurden nach und nach die wichtigsten Ämter aberkannt - was aus den zeitgenössischen Dokumenten hervorgeht: die dort angeführten Zeugen haben anfangs nur slawische Namen, mit der Zeit jedoch werden sie seltener - um am Ende des 13. Jhts gänzlich zu verschwinden. Es konnte das Resultat einer stufenweise durchgeführten Germanisierung Schlesiens sein. Grosse Kolonisationsaktionen der Fürsten, u.a. mithilfe von Ordensniederlassungen - führten zu der Bewirtschaftung durch deutsche Ansiedler von immer grösseren Flächen des Brachlandes. Das in Wäldern inselweise verstreute Ackerland des polnischen Rittertums, geriet allmählich in deutsche Nachbarschaft. Die deutschen Ritter und die Klöster - mit Überwiegenheit von deutschen Mönchen - wurden immer reicher und umgekehrt - die polnischen Landbesitzer immer ärmer. Sie hatten die Wahl - entweder ihr Land zu verkaufen oder von dem neuen Element eingesaugt zu werden. Wie die stufenweise verlaufende Übernahme des Bodens und die Aufgabe der Volkszugehörigkeit verlief - kann man in der von einem deutschen Ordensmann für das Kloster Heinrichau verfassten "Heinrichauer Chronik" lesen. So geschah es wahrscheinlich in ganz Schlesien - das Hirschberger Tal und das Riesengebirge war hier keine Ausnahme.

Die Landwirtschaft und die Viehzucht wurde nicht der Grund für das wirtschaftliche Gedeihen des Landes - es war vielmehr die Gewinnung von fossilen Rohstoffen - die hier, wie in keiner anderen Gegend häufig und in Fülle auftraten: Erze, Edelsteine, Quarze und Sande von hoher Qualität für die Glasherstellung. Das übte eine starke Anziehungskraft aus, besonders auf Menschenmassen, die begierig nach Reichtum in dieses Gebiet herbeiströmten. Das Rittertum - die Landbesitzer, hatten gewusst, wie man davon Nutzen ziehen konnte. Seit dem 14. Jht kam in dieser Region zu grosser Bedeutung das Geschlecht der von Schafgotsch.

Der wirtschaftliche Aufschwung erlaubte den Fürsten von Schweidnitz und Jauer hier viele Burgen und Wachttürme aufzubauen. Sie stifteten Kirchen, Kapellen und Klöster, legten Städte und Dörfer an. An den Bergbächen arbeiteten Goldwäscher, die aus dem Bachsand Gold ausspülten. Spuren von bergbaulichen Schürfen in Form von Bergschächten, Spülungsanlagen und Grenzsteinen finden wir im gesamten Gebiet des Riesengebirges und des Hirschberger Tales. Wahrscheinlich waren es die Erz- und Edelsteinsucher, wie auch die Bergbauer, die die Gestalt von Rubezahl, den Geist dieser Berge, erdichteten. Anfangs sollte er alle Neugierigen abschrecken; mit der Zeit wurde er Legende und Symbol des Riesengebirges.

Im Gebirge, in den Wäldern entstanden auch die Glashütten, in denen man bereits seit der Hälfte des 14. Jhts Küchengefässe herstellte. Die Glasmacherei, wie der Bergabbau wurden Zeichen der wirtschaftlichen Tätigkeit des gesamten Gebietes. Die Mehrheit der Städte im Hirschberger Tal kann ihre Anfänge entweder mit dem Bergbau - d.i. Hirschberg, Schmiedeberg - oder mit

der Glasherstellung, d.i. Petersdorf, Schreiberhau - in Verbindung setzen. Für ihre Bedürfnisse arbeitete auch die Landwirtschaft, die Viehzucht und das Handwerk. Die reicher werdenden Landbesitzer haben hier mit der Zeit Schlösser und Paläste mit prächtigen Parkanlagen errichtet. Städte und ihre Bauten blühten auf. Das kulturelle und schöpferische Leben war im Wachsen. Die warmen, gesundheitsbringenden Gewässer Warmbrunn zogen Kurgäste aus fast ganz Europa schon seit dem Mittelalter an - doch seine eigentliche Entwicklung erfolgte im 18. Jht. Dieses Jahrhundert brachte auch zur Geltung die Touristik, zuerst in Kleinform - anlässlich eines Aufenthaltes in der Kurbehandlung - doch seit der Hälfte des 19. Jhts in Massenerscheinung. In dieser Zeit besuchten das Land zahlreiche Polen, die derartige Bemerkungen machten, dass das Land einen unvergesslichen Reiz und eine tragische Vergangenheit aufweist. Stanislaw Staszic schrieb im Jahre 1804: "Seit dem Abfall Schlesiens von Polen sind fast acht Jahrhunderte vergangen. Ein trauriger Anblick des fortschreitenden Volksunterganges: zuerst der Beamten mit-samt den Kaufleuten, Handwerkern und Gastwirten, Juristen, Ärzten, Gelehrten, Geistlichen und am Ende die Bauern(...) zudem noch die betrübende Tatsache der veränderten Ortsnamen..."

Die deutsche Kolonisation hatte im 13. Jht ihren Anfang und endete im 14. Jht mit der Germanisierung der Mehrheit von schlesischen Gebieten: das Vorgebirge und das Bergland mit 90-100 %.

Über 500 Jahre Kulturentwicklung - besonders im Bereich der Baukunst - das ist deutsche Tradition mit slawischen Einschlägen. Werke und andere Erscheinungsformen von dieser Tätigkeit wurden in Kirchen, Rathhäusern, Klöstern, Burgen, Schlössern-Adelssitzen und Bürgerbauten angesammelt und aufbewahrt. Ab dem 19. Jht hatte man - wie überall in Europa eine Modeerscheinung gebot - auch für das kulturelle Erbe des Hirschberger Tales und des Riesengebirges ein Heimatmuseum errichtet. Im Jahre 1880 stiftete man in Hirschberg den Riesengebirgsverein, dessen Tätigkeit in den weiteren Jahren zu einer Rettung, Instandhaltung und Förderung von manchen wertvollen Objekten und Naturdenkmälern in der Region führte. Mitglieder des Vereins haben angefangen Gegenstände für das künftige Museum zu sammeln; auch Mitgliedsgelder und Schenkungen kamen dem Bau von Wanderwegen, Bergbauten und Museen zugute.

Das Jahr 1945 war Zeuge einer Völkermigration, die die Welt noch nie erlebte. Die Völkerwanderungen im 4.-5. Jht waren Ausflüge im Vergleich mit dem, was sich nach dem Sturz des Dritten Reiches und den Bestimmungen der Sieger ereignete. Bis 1948 hatte die deutsche Bevölkerung Schlesiens verlassen müssen - auch das Hirschberger Tal und das Riesengebirge. Der Vorgang verlief meistens ruhig und ohne Einwände. Zwar waren manche damit nicht einverstanden und griffen zu Waffen. Anstelle der vorigen Bewohner besiedelten das Land Expatrianten aus den Ostgebieten Polens, Umsiedler besonders aus dem s.g. Zentralpolen und Repatrianten aus West- und Südeuropa - auch aus Nordamerika. Unter ihnen - besonders aus Zentralpolen - waren Aneigner von verlassenem Gütern, sowie gemeine Diebe, die massenweise Anlagen, Geräte des täglichen Gebrauchs und Kunstwerke in andere Gebiete Polens wegschleppten - als "nachdeutsches", "liegengelassenes" "Niemandseigentum". Auch sowjetische und polnische Militärsonderkommissionen waren damit beschäftigt, alles, was nur möglich war "abzusichern" und in festgesetzten Orte zu bringen. Ähnliche Musealausschüsse verlagerten die schlesischen Kunstwerke, u.a. nach Warschau. Dieses Unwesen dauerte einige Jahre. Das, was übrigblieb - wurde als deutsches sofort vernichtet, oder ging schrittweise in Ruine, u.a. Friedhöfe, evangelische Kirchen, altertümliche Schlösser und Parkanlagen; das, was überdauerte, wurde oft nach dem Geschmack der neuen Besitzer umgebaut. Heutzutage kommt man nicht aus dem Staunen, dass trotz der vielen Jahre von Raub, Zerstörung und Verwahrlosung - doch so vieles noch besteht. Tausende Medien sind in Museen, Archiven, Bibliotheken und Privathänden. Dort kann man sie besichtigen und benutzen.

Hunderte von den altertümlichen Bauten sind in Wiederherstellung. Nicht selten deckt man deutsche Inschriften auf, dieselben, die einstmal so peinlich genau verschmiert wurden. Doch mussten über 50 Jahre vergehen, um zu gestehen, dass das, was deutsch war, nicht schlecht war, keine Bedrohung und Widerlichkeit hervorruft. Viele von den Bestandteilen der alten Kultur eignete man sich an; rief auch viele neuen Elemente der riesengebirglichen Identität ins Leben.

Die überreiche Geschichte des Landstrichs, das schöpferische Einbildungsvermögen der heutigen Ansässigen und die Wiedergeburt von manchen regionalen Überlieferungen, die in der deutschen Kultur wurzeln - schaffen ein einmaliges kulturschaffendes Mosaikgebilde, das mit Elementen der Global- und Massenkultur bereichert wird. Nach und nach kommen wir zu der Feststellung, dass wir ein Bestandteil der europäischen Kultur sind; desto mehr, da diese Erscheinung durch die Tätigkeit der Vereine für deutsche Minderheiten im Riesengebirge unterstützt wird, wie auch durch die der Umsiedlergruppen, der s.g. "Vertriebenen", die heute in Deutschland tätig sind. Der letztgenannte Faktor - obwohl oft feindlich dem status quo gesinnt - existiert doch und man muss ihn berücksichtigen. Das Riesengebirge ist nur ein einziges - doch verschiedenartig von vielen Menschengruppen wahrgenommen und unterschiedlich empfunden. Alle Bestandteile sorgen dafür, dass das Riesengebirge und das Hirschberger Tal eine Region von einmaligen Kulturreichtum ist - explodierbar, gefährlich - doch dafür sehr interessant und schön.

Stanislaw Firszt

Stanislaw Firszt - Archäologe, Direktor des Riesengebirgsmuseums in Jelenia Góra.

DIE REZEPTION DES RAUMES IM ZUSAMMENHANG MIT DEN ERFAHRUNGEN DER POLNISCHEN ANSIEDLER NACH 1945 IN SCHLESILIEN

I. Die Um- und Ansiedlungslage in Niederschlesien nach 1945

In Auswirkung der politischen Veränderungen und der Verlegung der Grenzen aufgrund des Abkommens von Jalta (1945) wurde Niederschlesien von einer Bevölkerung besiedelt, die die Vielheit der polnischen Regionalkulturen an den Tag brachte; ab dem Moment wurde dieser Landstrich ein wesentlicher Bezugspunkt für die fast eineinhalb Millionen reiche Masse der Umsiedler. Obwohl die Hauptflut der neuen Einwohner in dieses Territorium bereits 1945 landete, dauerte doch der Umsiedlungsvorgang - mit verschiedener Stärke - bis Ende der 50-er Jahre, als Reste von nicht allzuvielen Gruppen von Familien aus Weissrussland hier landeten.

Die Umsiedlung sollte nach dem Breitenkreis-Grundsatz stattfinden - also kam nach Niederschlesien die Bevölkerung aus den ehemaligen Ostgebieten Polens: den Wojewodschaften Lwów, Tarnopol, Stanislawów, Wołyń und Polesie, sowie aus Wilno und Nowogród. Allgemein im Gebrauch war für sie der Name "Zabużanie"(östlich vom Bug) - amtlich "Repatrianten", also "Heimkehrer". Jetzt ist für sie die Benennung "Expatrianten" vorbehalten. In der Mehrheit stammte die Bevölkerung aus Dörfern und Kleinstädten. In Hinsicht auf die deklarierte polnische Staatsbürgerschaft waren sie gezwungen ihre Geburts- und Wohnorte in den neuen Grenzen der Sowjetunion zu verlassen. Mitglieder

dieser Gemeinschaften wurden in der Umsiedlungsaktion möglichst weit voneinander zerstreut, um einen Wiederaufbau von Gesellschaftsstrukturen der Ausgesiedelten zu verhindern.

Die andere Gruppe von Umsiedlern waren Menschen, die freiwillig ihre armen und überbevölkerten Dörfer Zentral- bzw. Südpolen verlassen haben. Diese nannte man "Umsiedler". Meistens waren es junge, ihre Lebenschancen suchende Menschen; allein, bzw. in gleichaltrigen Gruppen, die die Dörfer um Krakau, Lublin, Rzeszów, Kielce, Warschau, auch Grosspolen verliessen. Oft wählten sie ihre neuen Wohnorte zufällig, wechselten sie öfters - bis sie endlich eine Stabilisierung, meistens durch Eheschliessung - erreichten.

Am zügigsten ging die Umsiedlung der Polen aus Bosnien vor. Ihre Ausreise nach Niederschlesien war gut mithilfe von Erkundungsreisen von Repräsentanten der einzelnen Gruppen vorbereitet. Der gesamte Umsiedlungsvorgang wurde im Jahre 1946 durchgeführt. Es waren Nachkommen von polnischen Emigranten - meistens aus Kleinpolen - die in der 2.Hälfte des 19.Jhts nördliche Gebiete des österreichischen Kaiserreiches zugunsten der südlichen verlassen haben. Hierzu zählt man auch das Góralenvolk vom Nordostabhang des Karpatengebirges (Górale Czadecy), das bis Kriegsende das Territorium der rumänischen Bukowina bewohnte. Diese nicht allzugrosse - doch wegen ihres Kulturinhaltes wichtige - Bevölkerung, besiedelte einige Dörfer im besprochenen Raum. Sowohl die Umsiedler aus Bosnien, wie auch aus der Bukowina - entgegen dem Verfahren der Umsiedlungsämtern, denen die Zerstreuung der Gruppen vorschwebte. Wenn diese Absicht den Umsiedlern aus Bosnien gelungen ist - bis heute bewohnen sie ein geschlossenes Gebiet in benachbarten Gemeinden - so ist dergleiche Einheit denen aus der Bukowina nicht gelungen - sie wohnen in einzelnen Dörfern zerstreut in fünf ehemaligen Wojewodschaften (vor der Verwaltungsreform 1998).

Das verwickelte Bild der nach 1945 erfolgten Besiedlung Niederschlesiens muss man noch mit der Tatsache der bis 1947 durchgeführten Deportation der deutschen Bevölkerung ergänzen.

Die Unterschiedlichkeit der angekommenen Umsiedler konnte man an den Wert des mitgebrachten Vermögens bemerken: vielerlei Gut und Gegenstände aus ihren Herkunftsorten haben Heimkehrer und Ausgesiedelte mitgebracht - Arbeitswerkzeug, Möbel, Andachtsutensilien und Haustiere. Das spärliche Gut, das die Ansiedler aus Zentralpolen mitbrachten, war Ausdruck ihrer Armut und ein Bekenntnis für die Vorläufigkeit der Situation, in die sie freiwillig geraten sind.

Die in Niederschlesien nach 1945 wohnende neue Bevölkerung begann eine gänzlich neue Gemeinschaft in bisher unbekanntem Umstände zu bilden. In der Mehrheit von ländlicher Herkunft, kamen sie in Territorien, die hohe Verstädterung aufwiesen; sie sollten Grundstrukturen des Gesellschaftslebens aufbauen - und das in einer Situation der unterbrochenen Niederlassungskontinuität, des wankenden Geborgenheitsgefühls, oft ohne der Menschen, die in der Gemeinschaft hohes Ansehen und traditionelle Autorität hatten, beraubt ausserdem des Glaubens an die Dauerhaftigkeit der soeben ausgesteckten Staatsgrenzen.

II. Die Identifizierung des Raumes und des Ortes in der traditionellen Dorfkultur

Der Raum besitzt einen geistigen Charakter - es ist der mit einer bestimmten Form geprägte Ausdruck des menschlichen Empfindungsvermögens.¹

Im Vorgang der Raumbeziehung ist die Antriebsphase eine Schaffung mithilfe der Bezeichnung durch das Gedächtnis eines Ereignisses bzw. Bildes. Ab diesem Moment existiert der Raum in positiver oder negativer Bezeichnung und nimmt die Stellung zwischen entgegengesetzten Bewertungspolen ein. Indem man ihm eine Wichtigkeit verleiht, erfolgt eine Trennung des wirklichen Raumes vom magischen: der erste wird ausschliesslich mit Sinnen wahrgenommen, der andere ist nur dem Eingeweihten vorbehalten. Diejenigen, die das Privileg haben, mithilfe von beiden Wahrnehmungsarten zu erkennen, werden selbst Bestandteil des Raumes. Ab diesem Augenblick ist der Raum in ihnen und sie sind sein Teil, den sie mit sich tragen - wo sie sich nur begeben - nach, oder entgegen ihrem Willen.

Der Ort ist ein Bestandteil des Raumes. Im Gegensatz zu dem Raum, der allen, die seine Rechte beachten, zueigen ist - kann man auf den Ort eine Ausschliesslichkeit haben und ein Recht auf den Ort sich beanspruchen. Der Verlust des Ortes gebiert die Notwendigkeit einen anderen findig zu machen. Der Verlust des Raumes wird zum Drama, das eine Zeitstockung verursachen kann. Der Raum verträgt keine Leere, deswegen entsteht die Notwendigkeit sie mit irgendetwas auszufüllen - wenn auch nur mit einem Einbildungserzeugnis - mag es positive oder negative Inhalte führen. Über die Orte in der unmittelbaren Nähe des Menschen ist alles bekannt - aber Felder, Feldraine, Dorfwege, naheliegende Flüsse, Seen, Sümpfe - sind nach überliefertem Volksglauben voll von übernatürlichen Mächten: Ertrunkenen, Gespenstern, Teufel². "Um Zeuge eines Wunders zu sein braucht man nirgends wandern - es genügt in der Abenddämmerung am Fluss oder an einer Wegkreuzung zu sein".³ "Das Überschreiten des eigenen Raumes ist jedoch nicht angebracht (...) Es setzt (...) in Gefahr aus und stellt ein Risiko dar".⁴ Das Beschreiten eines fremden Raumes kann Streit auslösen.

"Ludwik Stomma - die Vernetzung der Gegenstellungsgrundlagen, die auf das mythische Bewusstsein der polnischen Bauern im 19.Jht Einfluss hatten - unterscheidet als ein Hauptmerkmal die Gegenüberstellung: orbis exterior - orbis interior. Die letztgenannte ist der naheliegende und vertraute Raum: des Dorfes und der nächstgelegenen Umgebung. Orbis exterior ist der unbekannte, weitliegende und fremde Raum: Wälder, Sümpfe, entfernte Gebiete, Städte. Der erst-genannte, positiv bewertet, ist das bewohnte und vertraute Gebiet - also dem Menschen freundlich gesinnt, gefahrenlos und nützlich. Der andere, negativ bewertet, ist das unbekannte Territorium, nicht bewirtschaftet, nicht bezähmt, wild und gefahrenvoll."⁵

Der Ort ist ein - im Prozess der Aneignung durch den Menschen - Teil des Raumes. Die Bezeichnung der Orte durch Benennung ihrer besonderen Eigenschaften und Aufstellung im Zusammenhang mit dem System der Werte, die man bekennt - schafft den Raum. Seine Ausfüllung mit wirklichen und unmateriellen Existenzen - mit veränderlichen Eigenschaften und Beziehungen - verleiht ihm einen dynamischen Charakter.

Einem Mitglied der traditionellen Bauerngesellschaft - bis in die Zeit nach der Bauernbefreiung - erschien der Raum des orbis exterior als Quelle einer möglichen Bedrohung, die auf das Normen- und Wertesystem der bisher geschlossenen Gesellschaft einen Einfluss ausüben könnte. Das Auftauchen einer unbekanntem äusseren Erscheinung könnte die Geborgenheit zerstören und anerkannte Autoritäten in Probe stellen. Deswegen wurden in der Regel gegen jede Andersartigkeit vorbeugende Zwangsmassnahmen vorgenommen. Hier hat auch ihre Ursache der in der bäuerlichen Kultur vorherrschende Unwille und Misstrauen gegen wanderndes Bettlergesindel, Zigeuner und alle diejenigen, die aus einem anderen - den Bauern fremden - Raum kamen. Bezichtigt des Zusammenwirkens mit unreinen Mächten und schlechten Absichten - wurden sie so schnell wie nur möglich abgefertigt. Orbis interior - der innere Raum - hatte in seinen Grenzen auch unreine Mächte, die in den Menschen schlummerten, wie auch in Gegenständen, Pflanzen, Tieren - aber das war ein bekannter Kreis auf den man unaufhaltsam mithilfe von vernunftgemässen und magischen Mitteln einen Einfluss ausüben versuchte. Die letztgenannten gaben einen Ersatz des Machtgefühls und Herrschens über das Unbekannte.

III. Die Durchdringung der Kulturräume im Verlauf der Umsiedlungsvorgänge nach 1945 in Niederschlesien

Mit der Zerstörung der traditionellen Werte ist auch das Geborgenheitsgefühl der lokalen Gesellschaft ins Wanken gekommen. In der Situation der gerissenen Wohnkontinuität, die in Niederschlesien nach dem 2. Weltkrieg stattfand - kam die Struktur der dörflichen Gesellschaftsgruppe zum Bruch; ihre Mitglieder aber, der bisherigen Kultur- und Naturumwelt beraubt und in Verwirrung geraten, spielten die Rolle der Fremden.

Eine generelle Abreagierung dieses Zustandes war die Verneinung der Andersartigkeit und die Neigung, die Geborgenheit im geschlossenen Kreis der eigenen Familie zu suchen.

Im Effekt entstand in den Gruppen der Nachkriegsumsiedler - und diese Tendenz ist noch heute bemerkbar - eine Nichtübereinstimmung mit der neuen Umwelt: dem Raum und seiner Orte.

Kennzeichnend für diese Stellung ist die mit Abwehr geäußerte Aussage einer aus Krasnystaw stammenden Einwohnerin von Szklarska Poręba: "Hier" in "diesem" Polen "werfen Junge" sogar die Würmer auf eine andere Art".

Im Falle der polnischen Heimkehrer aus Bosnien und der rumänischen Bukowina verlief der Anpassungs- und Identifikationsvorgang mit der neuen niederschlesischen Umwelt verhältnismässig leichter. Bestimmt waren hier die Erfahrungen mit der neuen Bewirtschaftung der zwei vorherigen Geschlechter, die dieselbe Herausforderung mit der Instandsetzung eines neuen Raumes bezwingen mussten, behilflich. Die Dörfer, die von Vertretern dieser Gruppen besiedelt wurden - im Vergleich mit anderen - unterscheiden sich noch heute - nach Ablauf eines halben Jahrhunderts - mit höherem Bewirtschaftungsniveau, einer besseren Integrationsstufe und der Aufrechterhaltung des eigenen, imposanten Kulturerbes.

Die Auswanderung der polnischen Bevölkerung aus Bosnien im Jahre 1946 hatte Ausmasse eines mythischen Exodus. Transporte von Güterzügen mit Bewohnern der polnischen Dörfer, die die Hoffnung auf eine Rückkehr in das ersehnte Polen am Leben hielt, aber zugleich eine Besorgnis vor der Reise ins Unbekannte war - brachten ausser den Menschen auch ihre religiösen Bildnisse mit - den neuen Raum "einzuweihen".

Vor dem Verlassen des bisherigen Raumes erfolgten Abschiedsfeierlichkeiten; Ereignisse, die in das Bewusstsein der Gemeinschaft und der einzelnen Menschen tief eindringen sollten - als symbolisches Zeichen für den Übergang von einem Raum in den anderen.

Anna Rosa aus Milików - damals ein noch nicht 10-jähriges Mädchen - erinnert sich besonders an den Abschied von der Scholle und zugleich von ihrer Kindheit: in den Garten hat sie ihr Puppenspielzeug hinausgetragen und eine "Beerdigung" vorgenommen und es vergraben. Ihre damalige und jetzige Nachbarin - Ludwika Kędzia hat diese Erinnerung: "Den Hund haben wir mitgenommen und es entstand so eine Leere. Alle Hunde, die im Dorf blieben heulten sehr. Abends, als wir wegfuhr, war das Geheul noch stärker... Noch hatten wir Kirschen gepflückt, und sehr viel Kirschen hatten die Bäume." Dann wurden die einzelnen Transporte verordnet und zuerst fuhren die, die am ärgsten von den Serben bedroht waren.

Die Abschiedszeit von ihrem "magischen" Raum war für die Einwohner des Dorfes Dunawiec in der rumänischen Bukowina durch den Scheiterhaufen der verbrannten Bücher gekennzeichnet. Es war ein Feuer, das freiwillig geschürt worden ist. Es reinigte von langer - fast 100 Jahre dauernder, sorgsam gepflegter Sehnsucht nach der polnischen Heimat. In der Hälfte des 19. Jhs haben sie ihre Heimat im Teschener Schlesien verlassen und siedelten in die Bukowina um. Die Vorfahren der Bewohner von Dunawiec führten ihre polnischen Bücher mit: im neuen Ort sollten sie ein Ersatz für die verlassene "kleine Heimat" sein. Im Jahre 1945 beschlossen sie heimzukehren - aber ihren Büchern, der Brücke zu dem einstigen Herkunftsort - wurde es verweigert, die bisherige Rolle zu spielen. Zu voreilig - wie es sich später herausstellte - hatte man die ganze Ladung von Gefühlen, die diese Gestalt seit mindestens zwei Geschlechtern hatten - nicht in Rechnung genommen; man gab auch Gründe an: die Menge solcher Bücher in Polen, wohin man reiste und die Notwendigkeit der Gepäckverminderung mit unnötigen Sachen. Die zurückgebliebenen Bücher würden einem geringschätzenden Schicksal bei den bisherigen fremden Nachbarn ausgesetzt. Die Erinnerung an den Qualmgeruch des damaligen Feuers und die in den vielen Jahren anwachsende Bitterkeit des unersetzlichen Verlustes eines Bindegliedes mit der alten Heimat begleiten bis heute die ältesten Einwohner des Dorfes Zbylutów im Kreis Löwenberg. Das Dorf im Jahre 1945 besiedelnd, traten sie in den Besitz eines unbekanntes Raumes ein, mit einem Gepäck von Gegenständen, die von ihrer Vergangenheit in der Bukowina als "Übergangsheimat" Zeugnis ablegen; doch besitzen diese Gegenstände eine unvergleichbar ärmere Gefühlsladung.

Ein Beispiel für die Mitnahme von Teilchen "seines" Raums aus den alten Orten in Umständen, die an ein Durchdenken und Auswahl nach Überlegung nicht zulassen - sind die Ereignisse, die die unfreiwilligen Aussiedlungen aus den ehemaligen Ostgebieten Polens begleiteten, wie auch die Ausfuhr zu Zwangsarbeiten. Die Aussagen von Personen, die einmal vor dem dringenden Zwang gestellt worden sind, ihr Haus und Umwelt zu verlassen und ins Unbekannte zu fahren - bezeichnen manchmal die Hierarchie der Werte, die ihnen vorschwebte, als sie aus den nächstliegenden Gegenständen im kritischen Lebensmoment eine Wahl zu treffen gezwungen waren. In der neuen Wirklichkeit waren die Gegenstände aus der "einstigen" Existenz Hilfen für das geistige Gleichgewicht und das Gefühl der Sicherheit.

Die bei Tomaszów Lubelski geborene Leokadia Jakubczak, jetzt in Kamień bei Świeradów Zdrój wohnend - besitzt bis heute Fotografien ihrer Angehörigen, die sie mit Entschlossenheit aus dem von ukrainischen Nationalisten in Brand gesteckten Haus heraus hob. Jetzt sind sie ein Ersatz für das nur im Gedächtnis lebende Haus.

Anna Malachowska, die bis 1944 im Dorf Bulgary bei Pińsk (Polesie) wohnte, nahm - als man sie zur Zwangsarbeit ins Reich fortschleppte - das aus einem Öldruck herausgerissene Fragment mit dem Antlitz der Mutter Gottes mit. Unter dem Hemd versteckt - nach vielartigen dramatischen Ereignissen - spielt es jetzt in Niederschlesien die Rolle eines Bindegliedes zum verlorenen, einstmaligen eigenen Raum.

Für die Not den Einzug in die Wirklichkeit des neuen Raumes durchzuführen waren Gegenstände für religiöse Andacht von grosser Bedeutung. Die Gemeinschaft des Dorfes Podhorce in der Gegend von Lwów hatte im Herbst 1945 beschlossen, Bildnisse, die sich einer allgemeinen Verehrung erfreuten - der Heiligen Nikolaus und Antonius, wie auch die Kirchenglocke und die Kirchengewänder mitzunehmen. Nach Ankunft in Niederschlesien, in das Dorf Chmielów bei Jelenia Góra, hat man die Kirche unter die Schirmherrschaft des Hl. Nikolaus gestellt.

Im Ort Gościszów bei Nowogrodziec hat man eine Wegkapelle in ähnlicher Form, wie die im Dorf Nowy Martyniec in Bosnien, nachgebildet: aufgestellt an der Wegkreuzung, verziert mit einem metallnen Kreuz - wie im Urbild - segnet sie die Dorfwege und erinnert den Heimkehrern den verlassenen Raum.

Im Prozess der Anpassung an die neuen Bedingungen erlebten besondere Schwierigkeiten die ehemaligen Bewohner der polnischen Ostgebiete. Der Grundsatz der Aussiedlungen - nach dem Breitenkreis - sollte den Umgesiedelten dieselben natürlichen Lebensbedingungen schaffen, um die Anpassung an die neue Realität zu erleichtern. Im allgemeinen wurde diese Absicht erreicht, doch die Handlungen, die vorgenommen wurden, sollten zu einer Zersplitterung der bisherigen lokalen Gemeinschaften

Die bei Tomaszów Lubelski geborene Leokadia Jakubczak, jetzt in Kamień bei Świeradów Zdrój wohnend - besitzt bis heute Fotografien ihrer Angehörigen, die sie mit Entschlossenheit aus dem von ukrainischen Nationalisten in Brand gesteckten Haus heraushob. Jetzt sind sie ein Ersatz für das nur im Gedächtnis lebende Haus.

Anna Malachowska, die bis 1944 im Dorf Bulgary bei Pińsk (Polesie) wohnte, nahm - als man sie zur Zwangsarbeit ins Reich fortschleppte - das aus einem Öldruck herausgerissene Fragment mit dem Antlitz der Mutter Gottes mit. Unter dem Hemd versteckt - nach vielartigen dramatischen Ereignissen - spielt es jetzt in Niederschlesien die Rolle eines Bindegliedes zum verlorenen, einstmaligen eigenen Raum.

Für die Not den Einzug in die Wirklichkeit des neuen Raumes durchzuführen waren Gegenstände für religiöse Andacht von grosser Bedeutung. Die Gemeinschaft des Dorfes Podhorce in der Gegend von Lwów hatte im Herbst 1945 beschlossen, Bildnisse, die sich einer allgemeinen Verehrung erfreuten - der Heiligen Nikolaus und Antonius, wie auch die Kirchenglocke und die Kirchengewänder mitzunehmen. Nach Ankunft in Niederschlesien, in das Dorf Chmielów bei Jelenia Góra, hat man die Kirche unter die Schirmherrschaft des Hl. Nikolaus gestellt.

Im Ort Gościszów bei Nowogrodziec hat man eine Wegkapelle in ähnlicher Form, wie die im Dorf Nowy Martyniec in Bosnien, nachgebildet: aufgestellt an der Wegkreuzung, verziert mit einem metallenen Kreuz - wie im Urbild - segnet sie die Dorfwege und erinnert den Heimkehrern den verlassenen Raum.

Im Prozess der Anpassung an die neuen Bedingungen erlebten besondere Schwierigkeiten die ehemaligen Bewohner der polnischen Ostgebiete. Der Grundsatz der Aussiedlungen - nach dem Breitenkreis - sollte den Umgesiedelten dieselben natürlichen Lebensbedingungen schaffen, um die Anpassung an die neue Realität zu erleichtern. Im allgemeinen wurde diese Absicht erreicht, doch die Handlungen, die vorgenommen wurden, sollten zu einer Zersplitterung der bisherigen lokalen Gemeinschaften führen und erschwerten den Aussiedlern eine "Aussöhnung" mit dem neuen Raum. Eine wirksame Politik der Zersplitterung der bisherigen Dorfgemeinschaften sollte verhindern, dass irgendwelche Kreise entstehen, die die Zurückforderung der verlorenen Territorien beanspruchen könnten; diese Politik führte aber zunächst zu einer Vereinigung entfremdeter Familiengruppen, die Fremde unter Fremden wurden. Die hier entstandenen Auseinandersetzungen, die ihren Ursprung in der Vielheit der kulturellen Standorte hatten - wurden im Zeitraum der fünfzig Jahre Themen für viele Schriftsteller und Filmgeschichten, wie z.B. die bekannte Filmkomödie von Sylwester Chęciński "Sami swoi".

Eine bedeutende Rolle im Verlauf der Integration der regional differenzierten Ansiedlern spielten die bis heute beliebten Bräuche im Jahresablauf - besonders das Brauchtum der Winterzeitfeste. Die Dauerhaftigkeit der Volkstradition ist unzweifelhaft das im Unterbewusstsein bestehende Bedürfnis für die Integrierung im Angesicht der Notwendigkeit den unbekannteren Raum zu bezähmen. Der "Besuch" der Weihnachts-/Dreikönigsumzüge ist eine Art des Bezeichnen der Grenzen des bezähmten Raumes, die Betonung seiner unantastbaren Orte, die symbolische Zunichtemachung des "Bösen" und die Bestätigung der Angehörigkeit zu der Gemeinschaft des Raumes. Das Übergehen eines Bauernhofs war gleichbedeutend mit der Androhung der Aussetzung aus der Gemeinschaft und Ausdruck von Vergeltungsmassnahmen, die die Gemeinschaft gegen denjenigen erfasste, der die Gesetze und Werte der Gruppe nicht befolgte. Die "Besuche" waren auf ein bestimmtes Territorium abgegrenzt - meistens waren es einige Dörfer in der Umgegend gelegen. Einsatzbare und mit der Öffentlichkeit vertraute Darsteller der Weihnachtsbräuche - ausser dieser Hauptaufgabe - waren auch ein Faktor, der durch seine Anwesenheit die Dorfgemeinschaften in grösseren Gebieten verband. Der Brauch - von jungen, noch nicht verheirateten Männern vorgeführt - war auch eine Brautschau und -werbung, wo junge Paare bei dieser Gelegenheit sich kennenlernten. Es war also ein Faktor, der die orbis exterior ausdehnte.

Die Wegkreuze und Wegkapellen in den niederschlesischen Dörfern sind Relikte von einstigen katholischen Enklaven in der Überwiegheit der protestantischen Bevölkerung. Sie gehören zu den vorgefundenen Elementen des Raumes, welche hinsichtlich ihrer Form und den vorhandenen Inhalten für die neue Bevölkerung keine Bedenken verursachten: dafür sorgte die Übereinstimmung mit dem Bestand von Vorstellungen aus den alten Herkunfts- und Wohnorten.

Gepflegt von den neuen Ansiedlern überdauerten sie bis heute unverändert - ausgenommen - mit deutschen Inschriften, die man durch polnische ersetzte oder sie gänzlich abbrach.

Ausser diesen Andachtsbauten überdauerten in den katholischen Dörfern vielförmige Denkmäler, den Gefallenen im 1. Weltkrieg gewidmet. Falls es möglich war, veränderte man ihren Aussageinhalt in einen eindeutig religiösen, jedoch ohne den Erinnerungsschriften.

Die sichtbarsten Zeichen in der Dorflandschaft Niederschlesiens waren die Kirchen - in der Regel zwei: die ältere katholische, und die neuere protestantische. Die gleichartige im Aspekt der Konfession - neue katholische Bevölkerung brauchte nur eine der Kirchen. Es war nicht selten, dass - trotz der unterschiedlichen Organisation des Kircheninneren - die Gemeinschaft die protestantische Kirche zu benutzen verordnete; ein besserer technischer Bauzustand war hier manchmal entscheidend. Die andere Kirche unterlag in der Regel einer Ausplünderung, fiel in Ruine - bis zum spurlosen Verschwinden aus der Dorflandschaft (Miszkowice bei Lubawka, Gościszów bei Nowogrodziec, Pasieczka bei Jelenia Góra).

In der Sankt-Nikolaus-Kirche in Chmielów fehlen manche von den Kirchengewändern, die man im Herbst 1945 aus Podhorce mitgebracht hatte. Im Verlauf der Nachkriegszeit hatte man sie in Kirchen in allen Gebieten Polens verteilt - dorthin, wohin andere einstigen Bewohner von Podhorce umsiedeln gezwungen waren; herausgerissen von anderen Familien der Dorf- und Parochialgemeinschaft mitsamt ihrem Pfarrer Władysław Manasterski. Die Sehnsucht nach ihrer verlassenen "kleinen Heimat" veranlasste sie, sich in der Parochialgemeinschaft "zu melden" um irgendwelche Teilchen zu bekommen und erhielten sie.

Einer Zerstreuung obliegt nicht nur der materielle Teil des übergeführten Erbes. Auch das Gemeinschaftsgedächtnis ist davon betroffen. Viele von den damals ausgesiedelten sind bis heute mit der Lage, in der sie zu leben gezwungen worden sind, nicht einverstanden. Gleichzeitig aber kann man bemerken, dass für manche aus dem schon in Niederschlesien geborenen Geschlecht die Herkunftsorte ihrer Grosseltern nicht gleichgültig sind. Oft - obwohl diese Wirklichkeit nur aus den sehnsuchtvollen Erzählungen hervorgeht - kennen die jungen Bewohner von Chmielów sehr genau die Topografie der Herkunftsdörfer ihren Ahnen; auch die Geschichten von den Sonntagsnachmittagen, von dem Schlosspark und Fürst Sanguszko, von den Musikinstrumenten der Königin Marysienka aus den Sammlungen im Schloss in Podhorce. Einen besseren Gefühlskontakt

- wie ihre Eltern - mit den Grosseltern habend, übernehmen sie von ihnen nicht nur das Wissen über ihre Herkunft, aber auch die Liebe zu den einstmaligen von der Familie verlassenen Orten. Mit Mut, der den älteren fehlt, angefeuert von der Neugier und dem Willen einer Gegenüberstellung, sind sie bereit, die Reise ins mythische Land der Kindheit ihrer Grosseltern anzutreten. Eine 30-jährige Enkelin berichtet über ihre Haltung: "Das ganze Leben hindurch sass ich auf Koffern, und nichts, nur diese Sehnsucht. Mein Grossvater starb im 78. Lebensjahr und bis an sein Ende war er von der Rückkehr überzeugt. Die alten Leute starben unter uns mit dem Wunschbild der Rückkehr in den Augen."

Der Raum, in dem während der zwei Nachkriegsjahre Deutsche und Polen ihren Platz hatten, gehörte nicht mehr der ersten und war noch nicht Eigentum der anderen. Die Polen - ihrer bisherigen Umwelt beraubt, ungewiss ihrer Zukunft, überzeugt von der

Einstweiligkeit der Situation, und die Deutschen - demütig in ihr Haus die neuen Einwohner empfangend.⁶ Im Gemeinschaftsgedächtnis der Ansiedler von Chmielęń ist das dramatische Schicksal der - vor den Augen der Ankömmlinge - ihren Raum verlierenden Deutschen, anwesend. Man berichtet auch von Leuten, die mit Ochsenwagen nach Jeżów bei Jelenia Góra fuhren, um von dort die künftigen Besitzer ihrer Häuser abzuholen.

Die Haltung der Ergebenheit und der Einwilligung war nicht allen, die ihren Raum verlassen mussten, zuteil; manche Ausgewiesenen versuchten die neuen Einwanderer für die Ansiedlung zu entmutigen. In Gościszów erzählt man bis heute, wie man ein Haus auf schauererregende Art "einrichtete": die mit Blut bespritzten Wände sollten von einem hier begangenen Mord zeugen. Kürzlich errichtete Gräber im Hofe waren aber vorgetäuscht, doch ein Gefühl von Bangigkeit war für lange Zeit den Hausbewohnern zuteil. Diese Erinnerung war ein Faktor, der die Identität mit dem Ort erschwerte. Man erzeugte ihn als Kampfversuch um den Raum und benutzte ein Abschreckungsargument in Form eines "Tabus"- Mordbesudlung.

Eine Nachkriegsbewohnerin von Chmielęń hat im Gedächtnis die Treffen mit einer ihre Orte besuchenden Deutschen. Mitleidig erinnert sie sich an die mehrmals wiederholten Sehnsuchtbeziehungen. Als sie fragte: "Willst du zurück?" war die Antwort: "Sehr..." Und dann erinnerte sie sich an die Tage der Aussiedlungen: wie sie mit der Ausreise zögerte - mit dem dritten Transport, dem letzten ist sie abgefahren. Ununterbrochen wartete sie auf ihren Mann, der vom Kriegsschauplatz heimkehren sollte, aber das geschah nicht.

IV. Die Raumbewusstheit

Das Auftauchen in der Realität Niederschlesiens nach dem Kriege wurde für die Bevölkerung, die dieses Gebiet besiedelte, ein "Übergangereignis" in ein Kultursystem, das dem bisherigen stark unterschiedlich gewesen ist. Einzelmenschen und ganze Gruppen wurden genötigt, in einer anderen Naturumwelt, in andersartiger Zivilisationsumgebung und gänzlich andersgestalteten System der gesellschaftlichen und kulturellen Bedingungen zu wirken. Für diese Gesellschaft brach die Zeit an, neue Handlungsweisen für den Bau der Gemeinschaft findig zu machen.

Mit dem Zeitablauf haben die traditionellen Verhaltensweisen, die bisher den Beziehungen im Kreis der lokalen Gemeinschaften vorschwebten, ihre Bedeutung und Tauglichkeit verloren; zumal die Dorfgemeinschaften unter den Einfluss der Massenkultur geraten sind. Die gesellschaftlichen Bindungen unterlagen einer Auflockerung und meinungsbildende Autoritäten von Aussen schlossen die Aufrechterhaltung der früheren Wertsysteme aus.

Heutzutage setzt sich das Bewusstsein des lokalen Mitgliedes der Gemeinschaft mit dem Versuch einer Umfassung und Identifizierung des globalen Raumes auseinander. Die aus diesem Grund entstehende Frustrationen und Ängste scheinen für die Identität der Gruppen und ihrer Mitglieder weit bedrohlicher zu sein, als die "Bezähmung" des niederschlesischen Raumes in der Nachkriegszeit. Die Desintegration in dieser Hinsicht scheint eine reale Gefährdung für den Prozess der Selbstverwirklichung des Individuums zu sein: des Einzelmenschen, dem eine Entfremdung in der namenlosen Umwelt droht.

Ein Ersatz der "Suspension in der Zeit" war anfangs in Niederschlesien die Lage der Umgesiedelten. Hier steckt die Ursache der Sehnsucht und das Berufen auf die "mythische" Urzeit, in der Menschen und Orte mit ihren Existenzen den Raum "schaffend" - nicht in einer Anonymität zerflossen. Deswegen die Achtung für anscheinend unbedeutende Gegenstände, die mit ihrer "vie silencieuse" das Gedächtnis der Geschlechter anhäufen. Ihr Besitz kann das "Eintreten" in neue Räume und die Wiedererlangung der verlorenen leichter machen.

Henryk Dumin

Anmerkungen:

[1] Piotr Grochowski, *Przestrzeń i czas, jako elementy baśniowej wizji świata (Raum und Zeit als Bestandteile der märchenhaften Schau der Welt)* [in]: "Literatura ludowa", Nr.1, Wrocław 1999, S.3

[2] Grochowski, op.cit., S.12

[3] ibidem

[4] Irena Bogacz, *Dzisiaj tam byłem, wczoraj wróciłem, czyli o czasie i przestrzeni w bajce (Heute war ich dort, gestern kam ich zurück, oder von der Zeit und Raum im Märchen)*, [in]: "Literatura ludowa", Nr.4/6, Wrocław 1993, S.86

[5] Grochowski, op.cit., S.16

[6] Magdalena Rostworowska, *Nowi osadnicy (Neue Ansiedler)*, [in]: *Dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska*, PTL, Wrocław 1996, S.2

Henryk Dumin - Ethnologe, Forscher der Lokalgemeinschaften in Niederschlesien.

INSPIRIERENDE LANDSCHAFT. KÜNSTLER IM RIESENENGBIRGE

Das Riesengebirge (heute "Karkonosze" genannt) war vor Jahrhunderten ein unzugängliches Geheimnis, ein Rätsel, es erweckte in den Menschen Ehrfurcht, mitunter auch Angst. Es war der Sitz des allmächtigen Berggeistes, der im Riesengebirge sein Schloss besaß. Im Mittelalter war es belagert von Bergleuten, Glashüttenwerkern, Schatzgräbern, Kräutersammlern und Hirten. Allmählich erfolgte eine "Domestizierung" des Riesengebirges. Es kamen die ersten Touristen, um die Schneekoppe, die Quellen der Elbe oder die Wasserfälle zu sehen.

Gegen Ende des 18. Jahrhunderts haben deutsche Graphiker des Klassizismus: Sebastian C. Reinhart, Christoph F. Nathe und Anton Balzer eine Auswahl von Gebirgsthemen getroffen, die dann für lange Jahre als Motivkanon der Riesengebirgslandschaft galten. Die meist anzutreffenden Themen waren: idealisierte Ansichten der Schneekoppe und des Koppenplans, des Kleinen und des Großen Teiches, der Kynast-Ruinen, vom Quellgebiet der Elbe, der Wasserfälle Kochelfall und Zackenfall, der Schneegruben. Es waren also die meistbesuchten Orte, zu denen die Wanderer vor Jahren zogen.

Im September 1790 "erklettert" Johann Wolfgang Goethe die Schneekoppe, im Juli 1810 besucht Caspar D. Friedrich, der größte Maler der deutschen Romantik, das Riesengebirge und hinterlässt eine Reihe von Landschaftsbildern und Skizzen. Friedrich stellte in seinen Gemälden das Riesengebirge als eine Allegorie der transzendenten Welt dar, die außerhalb der Erkenntnis lag. Dies ging mit der alten, geheimnisvollen Abbildung des Riesengebirges einher, es entsprach aber zugleich dem Zeitgeist der Romantik.

Die Riesengebirgsthematik war auch einem anderen bekannten Landschaftsmaler jener Zeit nicht fremd, nämlich Adrian L. Richter, der einen Sturm über dem Kleinen Teich prächtig darstellte und zahlreiche Riesengebirgsgraphiken ausführte.¹ Der Münchener Maler Moritz von Schwind, der nie im Riesengebirge gewesen war, schuf das wohl bekannteste Porträt des Berggeistes des Riesengebirges, das bis zum heutigen Tag in verschiedenartigen Techniken vervielfältigt wird. Schwind stellt ihn in

einem geheimnisvollen, skurrilen Wald in Gestalt eines mächtigen Mönchs in einer kurzen Kutte mit Kapuze, in Holzschuhen, mit zerzaustem roten Bart und einer knorrigen Keule in der Hand dar. Dieses Bildnis dämonisiert den Berggeist samt seinem unheimlichen Riesengebirgsreich²

Die nachfolgenden Künstlergenerationen verliehen den klassischen Riesengebirgsmotiven individuelle und stilistische Akzente, die für die wandelnden Zeitstile charakteristisch waren. Die von Touristen so beliebten Riesengebirgslandschaften wurden begründet mit der Veröffentlichung der Arbeiten von Friedrich Tittel, Carl Mattis oder aber dem Hirschberger Graphiker Emil Sachse, die in den Verlagen der Schmiedeberger Künstlergruppe erschienen.

In der Zeit des Realismus wandelt der künstlerische Geschmack ganz deutlich, populäre Landschaftsmotive werden anders gewählt. Gegen Ende des 19. Jahrhunderts wurden die Breslauer Kunstprofessoren A. Dressler und C.E. Morgenstern zu den bekanntesten schlesischen Förderern der Landschaftsmalerei. Beide waren Autoren vieler Riesengebirgsthemen, die in verschiedenen Jahreszeiten gemalt wurden. Die Berge wurden zumeist im Geiste der neuromantischen Malerei dargestellt, doch die beiden Meister hatten es ihren Schülern nicht aufgezwungen. Dressler und Morgenstern kamen im Frühling mit ihren Schülern ins Riesengebirge, verbrachten hier den Sommer, um dann im Spätherbst in das Breslauer Meisteratelier zurückzukehren. Orte, die sie besonders gern besuchten, waren: Hain, Fischbach, Buchwald, Krummhübel, Giersdorf und Schreiberhau. Viele junge Maler fühlten sich durch das von ihren Meistern dargestellte Riesengebirge angezogen und beschlossen, nachdem das Drama des Ersten Weltkriegs zu Ende war, sich in der Abgeschiedenheit dieses Berglandes niederzulassen. Das Riesengebirge war ihnen noch aus der Zeit ihrer künstlerischen Wanderungen als ein Ort der Ruhe und Schönheit bekannt. Dort konnten sie sicherlich leichter die Schreckbilder des Krieges vergessen und ihre Kunst in einer Umgebung schaffen, die frei war vom Stadtgetöse.

Des Lärms müde, suchten sie in den schwierigen, von Inflation und Not gezeichneten Nachkriegsjahren nach einer Idee oder nach einem Thema, dem sie sich widmen könnten, und nach einer Gemeinschaft, mit der sie sich verbinden könnten. Laut den philosophisch-ästhetischen Gedanken dieser Zeit konnte eine wahre, große Kunst nur in unmittelbarer Berührung der Natur entstehen. Eine große Industriestadt, da künstliches Gebilde, war ein unfreundliches, feindliches Milieu für den Künstler und sein Schaffen. Die gesellschaftliche Realität großer Städte und der explodierenden Industrie wurde abgelehnt. Der Künstler geriet ins Getriebe der großstädtischen Gewinnsucht, was einem freien, ungefesselten, mit Natur und Landschaft übereinstimmenden Schaffen widersprach. Nur in der oft idealisierten Provinz, bei einfacher, strenger Lebensart und direkter Inspiration durch die Umgebung konnte er wahre und schöne Werke im Sinne der neuen Idee von der "Einheit von Leben und Kunst" schaffen. Diese Bewegung trug den charakteristischen Namen "Los - von - Berlin"³. Die Künstler waren begeistert von der Pracht der Berge mit ihrem wechselnden Wetter und ihrer strengen Natur. Das scharfe, schrille, mit intensiven Farben gefüllte Kolorit des Riesengebirges konnte sich rasch verwandeln in eine vernebelte, stille Atmosphäre mit einem breiten Fächer sanfter, lokaler Tönungen. Die Naturscheinungen waren faszinierend, sie bildeten ein nicht aufgehörendes Naturtheater, das den Zuschauer durch Eindrucksreichtum begeisterte und bezauberte. Das Riesengebirge zog an: mit seiner Geschichte, mit der echten Folklore, mit der Legende vom Rübezahl - seinem Berggeist. Schreiberhau, der größte Kurort, war schon damals auch als Künstlerkolonie bekannt. Nicht ohne Bedeutung war auch die Eisenbahnlinie, die eine gute Verbindung nach Deutschland und Böhmen bot. All dies verlieh dem Ort seine Einmaligkeit und trug dazu bei, dass sich junge Künstler besonders gern hier niederließen.

Gegen Ende des zweiten Jahrzehnts des 20. Jahrhunderts wählten drei Maler: Alfred Nickisch, Hans Oberländer und Franz von Jackowski Schreiberhau zu ihrem ständigen Wohnort. Sie waren früher Schüler Carl E. Morgensterns an der Breslauer Kunstakademie. Die Idee der Künstlerkolonien und -vereinigungen war ihnen nicht neu. Schreiberhau wurde ihnen zu einem Ort, wo sie Zuflucht finden und das Grauen des Weltkrieges vergessen konnten. Die drei jungen Freunde fanden Rückhalt und Autorität in der Person des erblindeten Malers, Prof. Hanns Fechner, der sich für die Idee einsetzte, eine Künstlergesellschaft am Fuß des Reifenträgers ins Leben zu rufen. Zu dieser Zeit stand ihr Schaffen im Zeichen der späten impressionistischen Malerei. Sie bevorzugten die Pleinairmalerei und waren bemüht, ihre Beobachtung der Natur in Form eines unmittelbaren Sinneseindrucks zu übermitteln.

Am 9.5.1922 schrieb das "Schreiberhauer Wochenblatt" von der Gründung der "Vereinigung bildender Künstler St. Lukas". Durch ihren Namen mag die Vereinigung an den 1809 in Wien entstandenen "Lukasbund" (später bekannt als "Nazarener") angeknüpft haben. Möglicherweise aber wählten die Maler aus dem Riesengebirge den Lukas als den Schutzheiligen der Künstler. Zu ersten "Lehrern" (solche Titulatur war hier im Gange) der Vereinigung wurden: Alfred Nickisch, Franz von Jackowski, Hans Oberländer, Georg Wichmann, Paul Aust und Cirillo dell' Antonio. Die Mitglieder der Vereinigung waren verpflichtet, künstlerisch tätig zu sein und außerdem an Veranstaltungen und wissenschaftlichen Vorträgen in der "Lukasmühle" aktiv teilzunehmen. Solche Begegnungen waren nützlich nicht nur für die Bildung, sondern auch für Förderung und Werbung der künstlerischen Arbeiten der "Lukasbrüder". Eine erste Ausstellung fand am 9.9.1922 statt, unter Beteiligung von: Prof. Hanns Fechner, Prof. Arnold Busch, Alfred Nickisch, Georg und Joachim Wichmann, Franz von Jackowski, Hans Oberländer, Hans Zimbal, Werner Fechner (der Sohn von Hanns), Dr. Paul Aust und Cirillo dell' Antonio. Die meisten lebten in der Umgegend bzw. waren mit der Region stark verbunden. Die Hirschberger Zeitung "Bote aus dem Riesengebirge" schrieb am 13. Oktober 1922: Die Hirschberger Zeitung "Bote aus dem Riesengebirge", stattgefunden, Arbeiten der Mitglieder der "Vereinigung der bildenden Künstler St. Lukas": Aust, Oberländer, Nickisch, G. Wichmann und anderer seien zu sehen gewesen. Vermisst hat man aber kunsthistorisch anerkannte Namen, wie Morgenstern oder Heindrich, und von den jüngeren: den hervorragenden Wasner. Die neue Ausstellung stehe im Zeichen des Impressionismus. Nicht schlecht seien die feingetönten Stimmungslandschaften von Alfred Nickisch, während von Jackowski mit seinem Bild Kunst als Selbstzweck geschaffen habe. Monumentale Graphiken Austs seien erfüllt von Kraft und Technik. Winterlandschaften Georg Wichmanns würden durch ihre phantasielose Einfarbigkeit wirken und die Gemälde von Arnold Busch eine durchsüßte Stimmung bieten. Hanns Fechner zeige eine Stube mit stillem Hausleben, Hans Oberländer stelle die Natur organisch und oberflächlich dar, Hans Fechner-Weimar träume von der Liebe der Expressionisten ohne Natur, dell' Antonios beachtenswerte Holzfiguren seien dagegen ungünstig ausgestellt worden. Der Beitrag mündet in der Empfehlung, die Vereinigung sollte den Saal nach dem Vorbild des Wallraf-Richartz-Museums umbauen, d.h. Trennwände einsetzen, um den Gemälden die Möglichkeit einer besseren Ausstrahlung zu geben.

Die Mitglieder der "Vereinigung bildender Künstler St. Lukas" in Schreiberhau bildeten eine schöpferische Gruppe, für die es ein gemeinsames Ziel gab: die Riesengebirgslandschaft in der Kunst zu erleben. Es handelte sich dabei um eine Ansammlung von Individualitäten, die von der Berglandschaft, -natur und -folklore entzückt waren, welche sich einem eindeutigen künstlerischen Urteil entzogen. Diese Künstler pflegten enge Beziehungen zu den hier ansässigen Schriftstellern und Wissenschaftlern, sie lebten selbst - manche durch eine kurze, andere durch längere Zeit - in Schreiberhau oder der nahen Umgegend. Alle beteiligten sich an individuellen bzw. Sammelausstellungen in der "Lukasmühle", später im Hotel "Zum Zackenfall". Sie vertraten verschiedene

ne künstlerische Strömungen und Techniken, die für die Kunst vom Ende des 19. und von der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts charakteristisch waren. Zumeist waren sie konservativen Kunstströmungen verpflichtet, obwohl es auch einige gab, die führende Kunstzentren und -tendenzen vertraten. Viele, wie z.B. Friedrich Iwan oder Erich Fuchs, waren bemüht, einen eigenen, individuellen künstlerischen Weg einzuschlagen. Die Vereinigung war in der ersten Hälfte der 20er und zu Anfang der 30er Jahre, als sich ihr neue, junge Künstler anschlossen, besonders aktiv.

Die modernen Kunstströmungen aus der Zeit des Impressionismus, des Expressionismus oder der Neuen Sachlichkeit wurden von den hiesigen Malern kaum schöpferisch aufgenommen. Die Besuche von Otto Mueller, Max Wislicenus oder Max Slevogt hinterließen nur wenig Spuren, in der einheimischen Kunst dominierte die neuromantische Landschaftsmalerei, die mit der Zeit von einem verspäteten Impressionismus allmählich verdrängt wurde. Somit bot die Riesengebirgsregion eine verspätete, konservative Kunst.

Ivo Hauptmann, der Sohn des Schriftstellers Gerhart, hat - nach seinen künstlerischen Studien in den Pariser Ateliers von Bonnard, Serusier und Paul Signac, wo er sich von den Ideen des Pointillismus und Spätimpressionismus anstecken ließ - bei seinem Vater kein Verständnis für die eigene Kunst gefunden.

"Vater war mit dem Pointillismus keineswegs einverstanden und legte mir nahe, wie Franz Hals zu malen. Er stand oben an der Treppe, das große Bild vor sich und verdonnerte mich ohne jede Wirkung". Ganz offensichtlich stieß Ivo Hauptmann auch nicht auf Verständnis bei seinen Künstlerkollegen aus der Umgebung des Riesengebirges, denn er verliert kein Wort darüber in seinen Erinnerungen und übersiedelt 1913 nach Hamburg.⁵

Diese Situation war möglicherweise auf den Geschmack der bürgerlichen Klientel, die das Riesengebirge besuchte und der die Künstler gefallen wollten, oder aber auch auf die große Entfernung von führenden künstlerischen Zentren zurückzuführen.

Die Behörden Schreiberhaus waren sich der Bedeutung der Künstlerkolonie für die Stadt bewusst. Nach manchen Künstlern wurden die Straßen in der Stadt genannt, der Maler Hermann von Heindrich wurde Ehrenbürger Schreiberhaus.

Nach dem Zweiten Weltkrieg haben sich polnische Künstler nur allmählich mit der Riesengebirgslandschaft vertraut gemacht. Die größte Persönlichkeit unter den im Riesengebirge ansässigen Künstlern, Wlastimil Hofman, war vor allem Porträtmaler. Die Riesengebirgslandschaft war nur selten als Hintergrund der porträtierten Personen aufgetreten, wie etwa im Falle des Altarbildes für die Pfarrkirche in Oberschreiberhau, wo der eucharistische Christus vor dem Hintergrund des Reifenträgers dargestellt worden ist. Seine Landschaftsbilder, von denen hier an die Ansichten vom Fenster seines Ateliers erinnert werden müsste, sind sehr gering an Zahl. Mehr Raum beanspruchten die Riesengebirgslandschaften im lithographischen Schaffen von Józef Gielniak, dem sie auch zu einer schöpferischen Inspiration wurden.⁶

Gielniak schrieb darüber in einem Brief an Stanislaw Dawski:

"Diese Stille, die zur Konzentration verhilft! Die ist mir das Wertvollste! Und die wunderbare Landschaft! Wir haben hier eine Wohnung, die warm ist im Winter und kühl im Sommer, im Schatten dichten Grüngewächses ... und die Stille, die absolute Stille."⁷ Die Riesengebirgslandschaft beeindruckte das Milieu der Kunstfotografiker. Die bekanntesten ersten Vertreter der polnischen Kunstfotografie, die sich für das Riesengebirge interessierten, waren: Jan Bulhak, Jan Korpala, Stefan Arczyński, Tomasz Olszewski, Jan Kotlarski und Jerzy Wiklendt. Mit der Zeit hatten sich jüngere Fotografen dieser Gruppe angeschlossen, und zwar: Janusz Miniutowicz, Janina Hobgarska, Ewa Andrzejewska, Wojciech Zawadzki, Piotr Komorowski und Jacek Jaśko.

Für das Schaffen der "jüngeren" ist ein gewisser "Elementarismus" charakteristisch, der als Rückkehr zu rein visueller, medialer Expression auf meist schwarz-weißen Fotos zu verstehen ist.

In den achtziger Jahren kamen immer mehr Künstler ins Riesengebirge; sie ließen sich hier nieder, indem sie vor den Problemen einer Großstadt und vor dem Drama des Kriegszustands flüchteten. Berge wurden nun immer häufiger zu einem inspirierenden Thema für die bildenden Künste, insbesondere für Malerei und Graphik. Viele Künstler stellen heute die Riesengebirgslandschaft in ihren Bildern und Graphiken dar, u.a. sind es: Henryk Waniek, Beata Kornicka-Konecka, Janusz Konecki, Krzysztof Figielski, Teresa und Waldemar Kępowicz, Tomasz Sikorski, Marek Lercher, Marek Likszet, Andrzej Boj-Wojtowicz, Urszula Broll, Paweł Trybalski, Agata Rózańska und Beata Justa.

Der am Fuße des Reifenträgers lebende Bildhauer Zbigniew Frączkiewicz präsentierte seine "Menschen aus Eisen" im Isergebirge, als dort 1989 die Protestaktion "Den sterbenden Wäldern" oder 1993 "Iserbuckel II" stattfanden. Er schuf damit ein ungewöhnliches, konkret verankertes Bild der schwindenden Riesengebirgsnatur. Neben seinem Haus in Schreiberhau errichtet der Künstler eine Bildhauergalerie und -werkstatt "Der steinerne Kreis". Beata Kornicka-Konecka und Janusz Konecki veranstalten in der "Esplanade" Pleinairs unter dem Stichwort "Szrenica-Art", zu denen sie bildende Künstler von In- und Ausland einladen. Die Vergangenheit des Riesengebirgslandes wurde eine Inspirationsquelle für das künstlerische Schaffen von Henryk Waniek, Krzysztof Figielski und Beata Konecka.

Die zeitgenössischen Künstler vertreten zwar verschiedenartige Kunstrichtungen, doch die Faszination für die Schönheit des Riesengebirges bleibt ein gemeinsamer Nenner ihrer Arbeiten. Wie früher so auch heute werden die Künstler von dem *genius loci* - dem Geist des Ortes Riesengebirge, von geheimnisvollem Magnetismus der Berge angezogen. Es ist auf alle Fälle eine inspirierende Landschaft.

Przemysław Wiater

Anmerkungen:

[1] G. Grundmann, *Das Riesengebirge in der Malerei der Romantik*, Breslau 1931, S. 117-127.

[2] *ibidem*, S. 128-130; Gerhard Leistner, *Das Riesengebirge in der deutschen Malerei und Graphik zwischen Spätklassizismus und klassischer Moderne* [in:] *Die imposante Landschaft. Künstler und Künstlerkolonien im Riesengebirge im 20. Jahrhundert*, Wrocław 1999, S. 55; *Ausstellungskatalog Moritz von Schwind, Meister der Spätromantik*, Staatliche Kunsthalle Karlsruhe, Museum der bildenden Künste Leipzig, Stuttgart 1997. Das Gemälde befindet sich zur Zeit in der Münchener Schacht-Galerie.

[3] Jost Hermand, *Werkstätten einer anderen Zukunft, Die imposante Landschaft*, Wrocław 1999, S. 68.

[4] Ivo Hauptmann, *Bilder und Erinnerungen*, Hamburg 1976, S. 51) Ganz offensichtlich stieß Ivo Hauptmann auch nicht auf Verständnis bei seinen Künstlerkollegen aus der Umgebung des Riesengebirges, denn er verliert kein Wort darüber in seinen Erinnerungen und übersiedelt 1913 nach Hamburg.

[5] Johanna Brade, *Bergeinsamkeit - Welloffenheit* [in:] *Die imposante Landschaft. Künstler und Künstlerkolonien im Riesengebirge im 20. Jahrhundert*, Wrocław 1999, S. 141.

[6] K. Kulakowska, *Der Grafiker Józef Gielniak im Riesengebirge* [in:] *Die imposante Landschaft. Künstler und Künstlerkolonien im Riesengebirge im 20. Jahrhundert*, Wrocław 1999, S. 312.

[7] H. Szymczak, *Sztuka - moje życie. Józefa Gielniaka listy do przyjaciół* [=Die Kunst ist mein Leben. Józef Gielniaks Briefe an Freunde], Jelenia Góra 1982; S. 29

Dr. Przemysław Wiater - Kunsthistoriker, Kustos im Museum in Szklarska Poręba.

Fragen

Im Titel meines Beitrags ist eine Überzeugung enthalten, dass es so etwas wie eine niederschlesische Literatur gibt. Hat sich solch eine Erscheinung tatsächlich im Laufe der 50 Jahre nach dem Krieg entwickelt? Gibt es wirklich eine niederschlesische Literatur?

Wonach fragen wir auf diese Art und Weise? Etwa nach der Eigenständigkeit der in Niederschlesien entstandenen Literatur, nach dem Charakter einer intuitiv empfundenen Spezifik?

Solch eine Perspektive kann angezweifelt werden, indem man etwa variante Fragen mehr, wie z.B.: Gibt es denn eine Literatur Großpolens? Kleinpolens? Rufen wir hier nicht die Optik des Regionalismus wach? Diese scheint recht veraltet zu sein, wenn ich mich auch doch für sie einsetzen würde, da sie einer der Wege ist, die sowohl zum Lesen als auch zur Beteiligung an heimatlichen Kulturinitiativen anregen.

Die Perspektive des Regionalismus soll auch deshalb nicht a priori abgelehnt werden, da sie in der zeitgenössischen Literatur immer noch lebendig ist, und zwar so ergiebig, dass künstlerisch hervorragende Leistungen aus ihr hervorkommen. Es gibt zwar keine Literatur Großpolens bzw. Kleinpolens, aber zu den wertvollsten Erscheinungen gehört das literarische Schaffen, das die geschichtlich und kulturmäßig komplizierte Problematik des ostpolnischen Grenzlandes aufgreift. Ein auffallendes thematisches Ganzes ergeben ebenfalls die Werke, deren dargestellte Welt die Gebiete des ehemaligen Galizien und Lodomerien sind. In dem vergangenen Jahrzehnt wären gern gelesene Werke von Schriftstellern hervorzuheben, die einen scharfsinnigen Blick auf Danzig als eine besondere Stätte der Vergangenheit und Gegenwart bieten.

In unserer Frage nach der Eigenständigkeit der niederschlesischen Literatur wollen wir einige Präzisierungen vornehmen, die üblicherweise für offensichtlich gehalten und nicht verbalisiert werden. Den Bereich unserer Beobachtungen wollen wir auf die polnischsprachige Literatur begrenzen, die nach Beendigung des Zweiten Weltkrieges entstand. Diese Frage beinhaltet drei Perspektiven, die in einigem voneinander abweichen:

1. Niederschlesien in der Literatur. Da haben wir es mit einer thematischen Auffassung zu tun. Darin sind ebenfalls Texte mitbegriffen, die von Schriftstellern aus In- und Ausland geschrieben worden sind.

2. Die Literatur Niederschlesiens. Es handelt sich um eine geographische Auffassung, begrenzt auf literarisches Schaffen, das in den Grenzen der Region entstand, wenn es auch nicht unbedingt thematisch mit ihr verbunden ist.

3. Niederschlesische Literatur. Diesen Begriff könnten wir einen kulturwissenschaftlichen und zugleich auch einen literaturkritischen nennen. Das Kriterium einer Zugehörigkeit zum Bereich so aufgefasster niederschlesischer Literatur hätte dann zu bedeuten: eine Verbindung der thematischen Vorbedingung mit einer anderen Bedingung, das Spezifische der heimatlichen kulturgeschichtlichen Erfahrung zu erkennen.

Definitionsvergabe für eine heimatliche Spezifik liegt in der Domäne der Kulturwissenschaft und der ihr verwandten Gesellschaftswissenschaften. Versuche, diese Spezifik zu erkennen und ihre künstlerischen Ausdrucksformen zu beschreiben, werden durch die Literaturkritik angestellt, deren durchaus mannigfaltige Sprache fähig ist, das Wissen andersartiger Gebiete und andersartiger Systeme auszuwerten, und berechtigt ist, intuitive Synthesen und subjektive Hypothesen aufzustellen. Daher beschreibt die Literaturkritik nicht nur die Erscheinungen, sondern sie ist auch selbst beteiligt am Prozess ihrer Gestaltung. Unter solchen Umständen kann "das Niederschlesische" einer Literatur sowohl eine bereits objektivierbare Tatsache als auch ein Postulat sein, das aus allgemeiner Erkenntnis der fortwährenden Wandlungen des gesellschaftlichen Bewusstseins abgeleitet wird.

Für die Perspektive der eigentlichen Literaturgeschichte, die sich nach der Direktive des Objektivismus zu leiten hat, ist die hier als erste genannte Haltung annehmbar: Niederschlesien soll als Thema des polnischen Literaturschaffens nach dem Krieg ausgegliedert werden. Der Rest ist Interpretationssache.

Das niederschlesische Thema

Das niederschlesische Thema geht seine interessanten Wege. Sie beginnen, wie alles andere hier, im Jahr 1945. Dies ist jedoch kein natürlicher Anfang, sondern vielmehr, um mit der literaturwissenschaftlichen Sprache zu sprechen, wird da der Handlungs- und zugleich der dramaturgische Knoten geschürzt.

Das Jahr 1945 bedeutet das Ende der deutschen Geschichte Niederschlesiens, doch nicht das Ende der deutschen Vergangenheit. Diese wird eine Jahrhunderthälfte lang aus den Trümmern herausgegraben und rekonstruiert, zunächst in Form von Häusern, Straßen, Spitälern, Verkehrswegen, Kirchen, Landgütern und Industrie, von Infrastruktur und Kulturdenkmälern; dies wird begleitet von einem - ebenfalls literarischen - Prozess ihrer Rekonstruktion und ihrer Erkenntnis. Dieser ist bei weitem noch nicht allgemein erkannt, er ist aber anerkannt als eine offensichtliche Aufgabe.

Zunächst wurde das niederschlesische Thema von Schriftstellern aufgenommen, die in dieser Region lebten, vor allem in Breslau, wo 1946 der Kreis der Liebhaber der Polnischen Literatur und Sprache gegründet wurde, und in Hirschberg, wo es in der zweiten Hälfte der 40er Jahre eine Niederlassung der Gewerkschaft der Polnischen Literaturschaffenden gab. Damals hatte sich eine Gruppe von Schriftstellern und anderen Künstlern (unter ihnen war auch z. B. der berühmte Komponist Ludomir Różycki) im Riesengebirge niedergelassen und auf die Weise auch die Tradition wiederbelebt, die hier schon im 19. wie auch in der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts lebendig war.

Die ersten Nachkriegsjahre hatten kaum Werke zur Welt gebracht, die wir heute als literarische Zeugnisse jener besonderen und einmaligen neuzeitlichen Völkerwanderung und der Neuorganisation der Staaten und Gesellschaften Mitteleuropas nach dem Kriterium der ethnischen Einheit lesen könnten. Der Roman von Anna Kowalska "Uliczka Klasztorna" (Klostergasse) ist wohl der einzige künstlerisch wertvolle Text, in dem jener kontinentale Umzug eine Spur hinterließ. Das Werk entstand als Rundfunkroman und es wurde in Folgen von dem regionalen Sender ausgestrahlt, erst dann, 1949, erschien es in Druck. Ein anderer Versuch, die Atmosphäre des im Wiederaufbau befindlichen und seine Identität wechselnden Breslaus festzuhalten waren "Notatki wrocławskie" (Breslauer Notizen, 1955) derselben Schriftstellerin. Es handelt sich dabei um kurze epische Formen, die sich im Grenzbereich zwischen Bild, Skizze und Essay bewegen. Die Beliebtheit, der sich die Klostergasse unter Rundfunkhörer und Lesern erfreute, und die drauffolgende Legende eines Heimatepos, die bis in die 70er Jahre andauerte, bedeutete wohl, dass die Leser eine literarische Widerspiegelung der allgemeinen Erfahrung herbeisehten.

Diese Erwartung wurde jedoch im ersten Nachkriegsjahrzehnt nicht erfüllt. Erst gegen Ende der 50er und in den 60er Jahren erschienen die Erzählungen von Henryk Worcell, die sich mit dem Thema der deutsch-polnischen Nachbarschaft in der Zeit der "Vertreibung" und "Repatriierung" direkt nach dem Krieg und folglich mit der polnischen Gewöhnung an das Land befassten, das durch seine landschaftliche, zivilisatorische und geschichtliche Andersartigkeit unentwegt unruhig machte. Erzählungen aus den Sammelbänden: "Widzę stąd Sudety" (Von hier aus sehe ich das Riesengebirge, 1959), "Parafianie" (Pfarrgemeinde, 1960), vor allem aber "Najtrudniejszy język świata" (Die schwierigste Sprache der Welt, 1965) sind eine sowohl hinsichtlich

der Details wie auch der sozialen und psychologischen Gesetzmäßigkeiten realistische Aufzeichnung dieser besonderen Erfahrungen, deren Konsequenzen nach wie vor die kollektive Identität dieser Region mitgestalten.

Anna Kowalska hat in den Breslauer Notizen geschrieben:

"In manchen Stadtführern durch Rom (diese Anmerkung wurde 1946 gemacht - A.Z.) ist auf den zeitgenössischen Stadtplan ein durchsichtiges Blatt mit draufgezeichnetem altertümlichem Stadtplan drübergelegt. Der Leser kann jede Gasse, jedes Gebäude leicht identifizieren, was waren sie in der Antike, was sind sie in der neuen Zeit. So legen die Einwohner Breslaus allmählich eine neue, für sie leserliche polnische Karte auf die ehemals deutsche Stadt drüber."

Der Selbsterhaltungstrieb ließ die polnischen Umsiedler vom Ostgrenzland, die militärischen Ansiedler, die mehr oder minder freiwilligen Immigranten und die unternehmerischen Gelegenheitsdiebe nicht in den Sinn der deutschen Aufschriften und Bücher eindringen, nicht den Charakter der - übrigens meist in Form von Trümmern bestehenden - Architektur wahrnehmen, nicht über das Besondere der Landschaft nachdenken. Im Gegenteil: Der Instinkt der Erhaltung eines psychischen und nationalen Gleichgewichts flüsterte einem zu: All dies soll verwischt, den früher bekannten Gestalten angeglichen, domestiziert und polonisiert werden. In dieser (und wohl auch einziger) Hinsicht liefen die Lebensrechte mit der Geopolitik einher, woraus sich eine Verstärkung der polonisierenden Tätigkeiten und die Hervorhebung nur eines Zeitabschnitts in der Vergangenheit dieses Landes, nämlich des Mittelalters, ergab. So wurden auch zuerst die prächtigen gotischen Kirchen aus den Ruinen emporgehoben.

Die Prosa von Anna Kowalska und Henryk Worcell hatte eben diesen Prozess der "Repolonisierung" Niederschlesiens festgehalten. Der Verlauf dieses Prozesses war eine Resultante des individuellen psychischen Bedarfs der neuen Bewohner der Region und des staatspolitischen Programms, der eine Entdeckung und Hervorhebung der slawischen Elemente der einheimischen Vergangenheit voraussetzte.

"Repolonisierung"

Eine bedeutende und wohl nicht entsprechend geschätzte Rolle bei der Bildung jener polnischen Karte Breslaus und Niederschlesiens fiel nicht so sehr der fiktionalen Literatur wie der Literaturgeschichte zu, die auch noch durch Essayistik und Literaturkritik unterstützt wurde. Die Problematik der polnischen Tradition dieses Landes war der wesentliche inhaltliche Teil der Vierteljahrschrift "Zeszyty Wrocławskie" (Breslauer Hefte), die von Anna Kowalska und Tadeusz Mikulski gegründet und herausgegeben wurde. Die erste Nummer der "Hefte", datiert für 1947, verließ die Druckerei schon im Dezember 1946; die letzte erschien Ende 1952. Da fehlte es an entsprechendem politischen Klima, und in Breslau selbst auch an Tatkraft des Verlages, um die Existenz dieser wichtigen und bedeutenden Zeitschrift fortzusetzen. Die "Hefte" hatten ein eigentümliches Zentrum für Forschung und Suche nach polnischen Spuren in Niederschlesien und nach schlesisch-polnisch-tschechisch-deutschen Beziehungen herausgebildet. Neben den Redakteuren der Vierteljahrschrift haben dort anregend mitgewirkt: Schriftsteller (z.B. Stefan Łoś), Wissenschaftler, Gestalter des öffentlichen Lebens (Andrzej Jochelson), junge Polenisten (Stanisław Rospond, Czesław Hernas). Unser Wissen über die polnischen Konnexionen des alten Niederschlesiens und Breslaus ist wohl vor allem in den Forschungsstudien von Tadeusz Mikulski begründet. Seine Breslauer Begegnungen ("Spotkania wrocławskie", 1950) und der darauf folgende Band Das Thema Breslau ("Temat Wrocław", 1961, nach dem Tod des Verfassers von Bogdan Zakrzewski für den Druck vorbereitet) bleiben nach wie vor die wichtigste Quelle des Wissens über die alte polnische literarische Kultur in Schlesien; darüber hinaus sind sie ein Vorzeigebeispiel für die Methode, zu diesem Wissen zu gelangen. Prof. Zakrzewski war es eben, der Mikulskis Forschungen über Schlesien fortsetzte. Er verfasste zahlreiche Studien zu hoher und populärer Literatur, zu literarischer Presse und Kultur Schlesiens. Er hatte auch weitergehende Forschungen angeregt und u.a. das Kulturpanorama des zeitgenössischen Wrocław ("Panorama kultury współczesnego Wrocławia", 1970) herausgegeben.

Dieser von Kowalska und Mikulski eingeleitete Prozess eines natürlichen, objektiven, die ideologische Versimpelung vermeidenden Aufbaus einer neuen nationalkulturellen Identität der frischgebackenen Niederschlesier wurde durch den einfältigen ideologischen Eingriff der 50er Jahre degeneriert. In den ersten Rang wurden damals Schöpfungen erhoben, die der Poetik des sog. sozialistischen Realismus gerecht waren: Agitationsgedichte, versimpelte, deklarative, mit dem falschen Ideal des Offiziellen einhergehende Texte. Das mit authentischem Enthusiasmus wiederaufgebaute Wrocław wurde zum Hintergrund für miserable Produktionsromane, wie etwa Fundamente ("Fundamenty", 1948) von Jerzy Pytlakowski, Kluge Kräuter ("Małżeństwo", 1951) von Wojciech Żukrowski, Ein großer Versuch ("Wielka próba", 1951) von A. Kowalska, Ein Mädchen ("Dziewczyną", 1952) von Jan Pierzchała, der unvollendete Roman Auf frischer Tat ("Gorące uczynki") von Stanisław Dygat oder das Stück Der neue Tartuffe ("Nowy Świętoszek", 1950 uraufgeführt) - ein gemeinsames Werk von Dygat und Jan Kott. Dygat, Kott und Żukrowski hatten übrigens bald darauf Breslau verlassen, ähnlich wie einige Jahre später u.a. Marek Hłasko, Stanisław Grochowiak, Władysław Terlecki und Zbigniew Kubikowski es taten.

Bestandsaufnahme

Nach 1956 kam für die Prosa die Zeit des "kleinen Realismus", der auch eine Art Gegenreaktion auf die ideologisierte Fiktion der verstaatlichten Literatur war. Die Welt wurde auf der Ebene des Details dargestellt, die Existenz der Helden war in den unüberschreitbaren Grenzen des Alltäglichen eingeschlossen, die Komposition - auf die monotone Abfolge von Tag und Nacht reduziert; all dies schien vor dem Trugbild der schönen Lüge zu schützen. Die Kritik nörgelte unentwegt an der Prosa jenes "kleinen Realismus", warf ihr Maulwurfsperspektive und Mangel an künstlerischem Ehrgeiz vor. Tatsächlich sind aus dieser sich selbst beschränkenden Strömung kaum hervorragende, nicht einmal eigenständige Werke hervorgegangen. Sie war aber doch vielmehr eine psychologische als eine künstlerische Reaktion. Nichtsdestoweniger sind die damals geschriebenen Romane und Erzählungen möglicherweise rechhaltiger an Erkenntnissen für den heutigen Leser, und vielleicht umso mehr für den Literatur- oder Kulturkritiker, als sie es für ihre Zeitgenossen waren. Das Aufhäufen von Details und das Einschließen der Helden in einem einer Traumzudringlichkeit ähnelnden, nicht nur zivilisatorisch armen Alltag dokumentieren treffend die Spezifik jener "unseren kleinen Stabilisierung". Im Schaffen niederschlesischer Schriftsteller sind die literarischen Realien authentisch; auch die Personen aus der fiktiven Welt besitzen oft genug deutliche Merkmale, die uns berechtigen, auf Analogien zu authentischen Vorbildern zu schließen. So ist z.B. der Fall in den recht umfangreichen Prosaschaffen von Tadeusz Mikołajek, in dem - aus oben genannten Gründen - der Roman "Żarówka" (Glühbirne, 1961) besonders beachtenswert ist. Ein kleinrealistischer Dokumentalismus, der nicht selten den ästhetischen Regeln des Naturalismus so gut wie gleichkommt, beeinflusst entscheidend die Form der Prosa anderer Schriftsteller, wie z.B. Stanisław Chaciński, Jerzy Pluta, Ernest Dyczek, aber auch mancher Romane von Stanisław Srokowski, Jan Czopik, Franciszek Sikorski, Józef Łoziński und der Erzählungen von Czesław Ostańkowicz, Jerzy B. Kos, Krzysztof Coriolan, Kazimierz Koszutski und Jadwiga Skotnicka. Die Erscheinung der Einwurzelung des literarischen, vornehmlich epischen Schaffens in die gesellschaftliche und tatsächliche Landschaft Niederschlesiens dauerte vom Anfang der 60er bis Ende der 70er Jahre fort. Diese Strömung stand gleichsam unter der Schirmherrschaft von Henryk Worcell, der als lokale litera

rische Autorität galt und in dieser Zeit einige Werke veröffentlichte: die bereits erwähnten Sammelbände mit Erzählungen wie auch den Roman *Der Herr von der Provinz* ("Pan z prowincji", 1973).

Der andersartige ästhetische Charakter der Lyrik lässt uns nicht eindeutig über ein Vorkommen niederschlesischer Realien in der Versdichtung sprechen. Doch sind charakteristische Bestandteile der niederschlesischen Landschaft, bekannteste und bezeichnende Stätten (z.B. die Stadt Glatz, das Riesengebirge, die Breslauer Dominsel) in die Gedichte eingedrungen, insbesondere bei den Vertretern der Generation 56. Im Werk der bekanntesten Dichter, die auch außerhalb ihrer Heimat als universale Schriftsteller wahrgenommen werden, sind die Spuren örtlicher Realien winzig bzw. kaum gegenwärtig. Man kann sie nur schwer aufspüren in der Lyrik von Urszula Koziol, lediglich als Randanspielungen kamen sie in die Gedichte von Rafał Wojaczek (s. das Gedicht "Inna bajka" - Ein anderes Märchen). In die Dichtung des seit Ende der 60er Jahre in Breslau lebenden Tadeusz Różewicz fanden sie erst gegen Ende der 90er Jahre Einlas. Es ist wohl ein Paradox, wenn auch ein kennzeichnendes, dass die ergreifende und - wollen wir hoffen - einmalige Fremdheitsaura Breslaus aus den ersten Nachkriegsjahren von Czesław Miłosz in seinem Gedicht "Pokój" (Ein Zimmer) festgehalten wird. Miłosz hat hier nur einige Tage im Jahr 1948 gelebt. Die wichtigsten Merkmale dieser Aura, das Fremde und Degradierte, hat z.T. auch Maria Dąbrowska in ihren Tagebüchern wiedergegeben:

"6.II.1950. Montag

Nach dem Mittagessen sind wir mit Anna in die Stadt gefahren. Breslau macht einen grauenhaften Eindruck, als wäre es ein Haus, das jemand verlassen hat. Den Eindruck, vernachlässigt und verlassen zu sein, als hätte man auf dieses Land verzichtet in Erwartung einer "Entschädigung" für die sowjetische Berliner Republik. Die schläfrigen Straßen mit wenig Verkehr. Die Menschen sind noch ärmer bekleidet als zwei Jahre zuvor, traurig, schweigend und düster geworden. Die Privatgeschäfte schließen eines nach dem anderen, geschlossen auch das "Theatercafé", das so gut prosperierte [...] Wir sind sogleich nach Hause geflüchtet aus jener traurigen und grausigen Stadt, die den Eindruck machte, als wäre es eine in ein schäbiges Dorf verwandelte Hauptstadt."

Es gibt nicht viele Berichte, die in Tagebüchern festgehalten wurden. Zu denen gehören Erinnerungen der ersten Ansiedler: Andrzej Jochelson und Jadwiga Konopińska, zum Teil auch die Tagebücher von Ludwik Hirschfeld und Hugo Steinhäus. Es ist zu erwarten, dass diese bescheidenen Zeugnisse um die für den Druck vorbereiteten Tagebücher von Anna Kowalska bereichert werden.

Kreierung der Identität

Das Jahr 1945 wurde für die Geschichte Niederschlesiens ein Umbruch, der bedeutender war als alle vorausgehenden Wandlungen der Staatszugehörigkeit. Ausgetauscht wurden nämlich nicht nur Verwaltung, Militär, Polizei, Währung und Steuer-gesetze, sondern auch die Sprache und Menschen, die diese Sprache sprechen. Das Niederschlesien mit seiner durch mehr als tausend Jahre gebildeten komplizierten Geschichte gab es nun auf einmal nicht mehr. Zurückgeblieben war allein die Form: leer und zerschmettert.

In diese Form wurde wiederum ein menschlicher Inhalt eingegossen, der vergleichbar rücksichtslos aus einer anderen Form herausgeschält wurde.

So könnte man knapp die Anschauung zusammenfassen, die im literarischen Schaffen der jüngeren Generation niederschlesischer Schriftsteller dominierte, und die in den Publikationen der 90er Jahre zum Vorschein kam. Der Prozess einer erneuten Herausbildung Niederschlesiens als einer Gesellschaft und Zivilisation, die Elemente der verlassenen Form einsaugt und zugleich diese Form durch hierher gebrachte Werte verwandelt, dieser komplizierte, mehrschichtige Prozess, der sich ebenfalls in der individuellen und gemeinschaftlichen Psyche vollzieht, ist zur Zeit der anregendste Gegenstand einer literarischen Beobachtung.

Das bekannteste Beispiel hierfür ist die Prosa von Olga Tokarczuk: Erzählungen aus dem Band "Szafa" (Der Schrank, 1997), der Roman "E.E." (1995), vor allem aber "Dom dzienny, dom nocny" (Tageshaus, Nachthaus; 1998). In diesem neuesten Werk, das 1999 für den Nike-Literaturpreis nominiert war und die meisten Leserstimmen in der Umfrage der "Gazeta Wyborcza" bekam, wurden spezifische Motive der örtlichen Mythologie des Glatzer Landes zum wichtigsten Erzählstrang und zur grundlegenden, gesamtheitlichen Bedeutungsschicht.

Örtliche Realien, wenn auch nicht zahlreich, tauchten ebenfalls in dem einige Jahre zuvor viel besprochenen Roman von Tomek Tryzno "Panna Nikt" (Fräulein Niemand) auf; deutlicher zu verspüren sind sie in den Romanen von Jerzy Łukosz (u.a. "Czarna kolia", Das schwarze Kollier; 1992), Roman Praszynski (z.B. "Miasto sennych kobiet", Stadt der schläfrigen Frauen; 1996), während besonders stark in den Erzählungen von Mirosław Spychalski und Mirosław Jasiński aus ihrem gemeinsamen Sammelband "Opowieść heroiczna" (Eine Heldengeschichte; 1989). Das komplizierte historische Erbe Niederschlesiens ist auch in der Lyrik des vergangenen Jahrzehnts gegenwärtig. Es genügt hier - lediglich als Beispiel - zahlreiche Gedichte und Gedichtbände von Robert Gawłowski, Adam Poprawa, Wojciech I. Strugała, Antoni Matuszkiewicz, Karol Maliszewski und Michał Fostowicz zu nennen. Ein eingehender, aufrichtiger, vorurteilsfreier Blick, der das Einmalige des Landes im Odertal hervorholt, wurde sowohl zum Erkennungszeichen der neueren dort geschaffenen Literatur, als auch zu ihrem wesentlichen, wenn nicht gar vorherrschenden Thema.

In der letzten Zeit erschienen zwei Romane, beide von debütierenden Schriftstellern, deren Spielort und zugleich eine einzigartige Wirklichkeit Breslau ist. Ich denke hier ab die Bücher von Marek Krajewski und Piotr Siemion, die Romane "Śmierć w Breslau" (Der Tod in Breslau) und "Niskie łąki" (zugleich der Name eines Stadtviertels im heutigen, polnischen Breslau - Anm. des Übersetzers). Siemion lässt seine Helden in der Gegenwart, in den 80er und 90er Jahren leben. Marek Krajewski dagegen rekonstruiert eine Wirklichkeit, die uns unbekannt und bis unlängst objektiv und freiwillig fremd war. Die Handlung seines Romans spielt in der deutschen Stadt Breslau, in den Jahren der Herrschaft des Nationalsozialismus.

Die Wahl der Schriftsteller kann überraschend erscheinen. Sie ist aber nicht vereinzelt. Einige Jahre zuvor hat Olga Tokarczuk in ihrem Roman "E.E." einen ähnlichen künstlerischen Entschluss gefasst.

Daraus können sich einige Fragen ergeben, deren Bedeutung über die Literatur hinausgeht. Und zwar: Bedeutet es, wir hätten Niederschlesien soweit domestiziert, dass wir auf seine Vergangenheit zurückgreifen? Sind wir denn so offen, so neugierig und so tolerant, dass wir Ähnlichkeiten sehen und gegen Unterschiede unempfindlich sind? Oder vielleicht tun wir es aus elementarem Bedürfnis, eine Vergangenheit zu besitzen, um auf dem Fundament der Tradition zu bauen?

Es gibt noch keine klare Antwort auf diese Fragen, wir werden von einer Welle globaler Wandlungen getragen, in der die Ströme unserer eigenen Kultur ihre Eigenständigkeit zu erhalten suchen.

Sicher ist eines: Die Identität des Ortes erscheint stärker als das Gedächtnis.

Andrzej Zawada

DAS RIESENGBIRGE NACH DEM ZEITALTER DES MYTHOS

Als ich gestern bei schönem Nachmittagswetter in diese Welt kam, legte ich den Weg von Hirschberg nach Schreiberhau mit dem Zug zurück. Diese Reise ist immer eine interessante Begegnung mit dem Panoramablick auf die örtliche Welt, insbesondere hinter Petersdorf, wo der Zug sich windet wie ein Hund, der sich um seinen Schwanz dreht. Oder aber war es die Absicht der Erbauer dieser Eisenbahnlinie, die Landschaft mindestens von zwei Seiten erblicken zu lassen? Ich verschlinge diese Landschaft immer mit der gleichen Begeisterung und denke mir mitunter: es ist gut so, dass ich woanders wohne und diesen Blick nicht tagtäglich vor mir habe, wodurch er mir - wie vielen Einheimischen - gewöhnlich werden könnte. Für mich ist es keine Alltäglichkeit, sondern eine feierliche Wallfahrt. Ich schaute zum Fenster hinaus und dachte gleichzeitig darüber nach, was ich Ihnen zum Mythos des Riesengebirges sagen sollte. Mit gewissen Befürchtungen, wenn nicht gar mit Unmut, erfüllte mich der Gedanke, man werde wieder einmal über dasselbe sprechen. Wie gewöhnlich bei solchen Anlässen: über eine handliche Binsenwahrheit, über die Schönheit der Landschaft, über ihre Legende, Geschichte, Wanderwege, ihre wechselnden Gestalten, die von Jahreszeit oder Wetterexzessen abhängen. Der Zug schleifte sich mühsam zwischen Warmbrunn und Hermsdorf, von Jahr zu Jahr fährt er immer langsamer, immer schlampiger, verspätet sich immer mehr ohne einen rationalen Grund. Mit jedem neuen Fahrplan kommen immer weniger Zugverbindungen vor, und - signum temporis - es sieht nach einer Agonie aus. Ein nicht so sehr alter Fahrplan der Polnischen Staatseisenbahn, denn einer vor vierzig Jahren, integrierte vorzüglich diesen m.E. schönsten Ort im Riesengebirge mit dem Rest der Welt. Heute tun es Privatautos, und für einen Einwohner Schreiberhaus ist ein Leben ohne Wagen eigentlich unvorstellbar, weil der öffentliche Busverkehr eher symbolisch und derart organisiert ist, dass er ganze Stadtteile und viele bewohnte Stadtflächen meidet. Nichts weist darauf hin, dass die Planer der Verkehrsprojekte das Interesse der Einwohner oder die mythischen Orte der Umgegend im Auge hätten, die für viele Touristen ein Wanderziel sein könnten. Der Zug fährt - wie gesagt - langsam und lässt viel Zeit für Gedanken. Also habe ich mir auf dieser Strecke zwischen Warmbrunn und Hermsdorf gedacht, dass ich etwas Lebhaftes vorschlage, anstatt hier heute zu erzählen, was ohnehin eigentlich alle wissen, dass ich Sie - angenommen, das Wetter bleibt heute so wie es gestern war - zu einer Fußwanderung einlade, zu jenen Schlupfwinkeln Warmbrunns, wo die Bebauung nicht mehr so dicht ist, auf diese weiten Fluren, die wie durch ein Wunder unberührt blieben seit der Zeit, als Caspar David Friedrich, einer der hervorragendsten Künstler der deutschen Romantik, sein bescheidenes Aquarell Ansicht nach Riesenberger Kamm aus Warmbrunn mit einem an Weidezäun gelehnten Schaulustigen gemalt hat. Ich möchte mich dort gegen vier Uhr nachmittags mit Ihnen zusammen befinden, damit wir uns gemeinsam ohne Gerede, schweigend dies alles anschauen. Das wäre der vollständigste, anschauliche Vortrag zu dem Thema: Der Mythos des Riesengebirges. Dieses Thema bedrückt mich, es ist eine Aufforderung zu kleinen und großen Lügen, die unser Liebesverhältnis bestätigen sollten zu dem Landstrich, der sich eine wahre und große Liebe verdient. Indes reizt es mich, von jenen leeren Stellen zu sprechen, die zurückblieben nach den alten Mythen, den ausgesiedelten, von ihnen etwas unbeholfenen Notimitationen verdrängten Mythen. Ich finde jedenfalls kein Vergnügen daran, auf jene uralten Schreckgespenster zurückzugehen, auf den Rübezahl, dem irgendwie sein ursprünglicher Name irgendwie zurückgegeben werden müsste, auf den [Flins], der die legendäre Landschaft des Isergebirges bereichert, auf verschiedene örtliche Spukgestalten und Dämonen, ohne die früher kein hiesiges Dorf ausgekommen wäre. Ich möchte schon nicht mehr auf jene hypothetischen heidnischen Kultstätten, auf die Geschichte der einheimischen Sippen zurückgreifen, denn von alledem war schon mehrmals die Rede und sie werden wohl auch noch mehrmals auftauchen. So darf ich nicht darüber sprechen, wie Rübezahl einen starrsinnigen Kräutersammler bestrafte, noch von Menschenopfern an einen heidnischen Gott in der Nähe des Dorfes Steine. Denn sooft ich zu solchen oder ähnlichen Themen spreche, überkommt mich ein beschämender Eindruck, dass ich fast ausschließlich aus deutschen Quellen und dem emsigen Ertrag verkannter Ethnologen schöpfe. Für die leider seltenen polnischen Quellen liegt noch weiterhin das Beste in der Zukunft, doch besteht kaum die Hoffnung, dass diese Aufgabe einmal auf eine Art und Weise bewältigt werden wird, der wir uns niemals und vor niemand schämen müssen.

Die Idee einer Fußwanderung in Richtung Hermsdorf und einer schweigenden Betrachtung der Landschaft müssen wir leider für einen anderen Anlass verlegen. Jetzt habe ich eine andere Geschichte. Sie beginnt mit der Schneekoppe, ist nicht mythisch, bedauerlicherweise ist sie wahr. Doch ist sie zweifellos zeitgenössisch und gibt Reales von unserem Verhältnis zum Riesengebirge und seinen Mythen wieder. Um 1998 erreichte mich gleichzeitig aus mehreren Quellen das Gerücht, man werde ein 30 m hohes Kreuz aus Granit auf der Schneekoppe aufstellen. Es klang allzu phantastisch, um dies ernst zu nehmen. Ich habe mir sogar gedacht, jemand, der gegen die Kirche und den christlichen Glauben Missgunst empfindet, müsse diesen Unsinn glatt aus der Luft gegriffen haben. Als ich jedoch zuständige Personen ausgefragt habe, habe ich Auskünfte bekommen, die das Projekt bewahrheiteten. Die Spur führte zu einem niederschlesischen Kirchenbeamten. Ich will ihn nicht näher bezeichnen, da der Einfall wahrlich keinen Ruhm erbringt. Ich weiß nicht, vielleicht war es nicht der Bischof selbst, sondern ein wahnsinniger Berater? Ist denn Wahnsinn so selten auf dieser Welt?

Das Unanständige dieser Idee lag meines Erachtens nicht in ihrem Kern, sondern im Maßstab. Stellen wir uns zunächst die Höhe von 30 Metern vor, dann: die Menge des Materials wie auch die Konstruktionsbedingungen und das dafür nötige Fundament. Gar abgesehen von den Kosten. Darüber hinaus: die Enge der Gipffläche der Schneekoppe, auf der bereits zwei Herbergen, die Wetterwarte und die historische Laurentiuskapelle stehen. Wer auch immer sich das ausgedacht hat, der war wahrscheinlich selbst noch nie auf dem Gipfel, sonst hätte er das gewusst. Kein unwichtiger Umstand ist auch dieser, dass die Schneekoppe ein gemeinsames Eigentum von zumindest zwei Staaten ist, weil über ihren Gipfel die polnisch-tschechische Grenze verläuft. In einem allgemeinen Sinn ist es ein internationaler Berg, da auch seine früheren Besitzer, die Deutschen, einen moralischen Anspruch haben dürfen. Es gab also wirklich keinen Grund für Begeisterung, hatte man letztlich die Absicht des Projekts begriffen.

Zum Glück haben mich die Beamten und die Angestellten der Selbstverwaltung kurz darauf, auf meine Anfragen hin, beruhigt, dass es keine Realisierung geben wird. Ich atmete auf, da die Angelegenheit nicht mehr in der öffentlichen Wunde wühlte. Im Frühling 2000 aber begab ich mich - wie jedes Jahr - auf eine Wanderung in Schreiberhau, bergauf zum Hochstein, der bis 1945 wegen seiner geologischen Beschaffenheit und der Vegetation ein Naturschutzgebiet war. Ich kann's mir nicht erklären, warum er keins mehr ist, ähnlich wie viele andere Stätten, die mangels Verständnis für den Geist der Region degradiert worden sind. Ich möchte nun wieder Caspar David Friedrich ins Gedächtnis rufen, der 1811 vom Hochstein aus die Ansicht des ganzen Hirschberger Kesseltals zeichnete. Diejenigen, die sich in damaliger Kunst genauer auskennen, können sich auch noch an Christoph Nathes Bild (Aussicht vom Hochstein) erinnern, das ebenfalls den Zauber dieses Ortes verewigt. 1882 wurde dort aus den Mitteln der Schaffgotschstiftung eine Herberge errichtet und ein einige Meter hohes Kreuz (aus Eisen, soweit ich weiß) aufgestellt. 1963 war die schon seit einiger Zeit verfallende Baude abgebrannt. Letztendlich wurde sie - ähnlich wie einige weitere Herbergen, wohl nach demselben Schlüssel - abgetragen.

Diejenigen, die sich an die einmalige Schönheit dieses Ortes erinnern, seine Geschichte kennen und Spuren der Berückung durch den Mythos des Ortes und seine ehemalige Pracht suchen, suchen dort schon nichts mehr. Die Umgebung des Gipfelsens, das Netz von Fußpfaden, die den Gipfel und seine Umgebung verkleideten, und das Naturell dieses geologischen Monuments gehören schon unwiederbringlich der Vergangenheit an. Sie wurden vom schweren Baugerät vernichtet. Was auf der Schneekoppe nicht gelang, kommt auf den Hochstein. Kreuz als Kitsch. Zweifelsohne Kitsch, ich habe seinen Entwurf gesehen. Und ich sehe auch, dass ein neues Zeitalter des Riesengebirges anbricht, an dem ich nicht mehr teilnehmen werde und von dem ich allein tief beschämt und ratlos sprechen kann. Wie soll man denn über Mythen, Legenden und Heimatmythen reden, während ein Gebet nötig ist, eine Fürbitte um Verstand und Verantwortung der Verwalter.

Henryk Waniek

Henryk Waniek · Maler, Schriftsteller, Publizist.
Autor von Büchern, die u.a. Motive der schlesischen Vergangenheit und Gegenwart beinhalten.

NATURIDENTITÄT DES ORTES

Als mir vorgeschlagen worden ist, einen Text unter dem Titel "Naturidentität des Ortes" zu schreiben, habe ich fast auf Anhieb zugestimmt, da mir das Thema interessant und nicht schwer schien. Erst als ich mich ans Niederschreiben setzte, wurde es mir bewusst, dass ich eine schwere Aufgabe vor mir habe. Probleme tauchten sogleich bei dem Versuch auf, das Wort "Identität" in seiner Bedeutung zu bestimmen. Es hat in der zeitgenössischen polnischen Sprache mehrere Bedeutungen; denke ich aber an das Thema der vorliegenden Abhandlung, dann verstehe ich die Identität als ein Synonym von Bewusstsein (ebenfalls Kenntnis oder Wissen).

Die "Naturidentität des Ortes" also.

Ich bin nicht Philosoph, wenn ich auch sicherlich - wie viele andere Personen - dazu neige, zu "philosophieren", versuche, die um mich georteten Gegenstände, Personen und Erscheinungen synthetisch zu erblicken. So werde ich also den Versuch unterlassen, die Frage zu beantworten, was eigentlich im Titel der vorliegenden Abhandlung enthalten ist. Ich möchte Ihnen lediglich einige Überlegungen mitteilen, auf die mich das Thema "Naturidentität (oder eher -Bewusstsein) des Ortes" bringt.

1. Ich bin in Hirschberg geboren. Soweit mein Gedächtnis zurückreicht, war ich mir dessen bewusst, d.h. ich wusste es, wie der Ort heißt, in dem ich lebe. Als Kind hatte ich freilich keine Ahnung, wo dieses Hirschberg liegt. Aus den Gesprächen der Erwachsenen, vom Rundfunk, später vom Fernsehen gelangten zu mir verschiedene geographische Namen von Städten, Ländern, Kontinenten, Flüssen, Meeren. Ich wusste, dass es Tief- und Bergland gibt. Von der Perspektive des Gaswerkes, wo ich wohnte, des naheliegenden Marktplatzes, des Hauses meiner Großmutter, der Hirschberger Straßen sah ich keine Anhöhen um die Stadt herum, obwohl es sie gewiss auch damals dort gab, wo sie es heute gibt. Mein Bewusstsein des Ortes war nur auf die mir gut bekannten Orte begrenzt. Ich kann mich entsinnen, wie ich es so sehr wollte, dass meine Stadt, in der ich wohne, Hirschberg, in Bergen gelegen hätte. Ich fürchtete, dem wäre nicht so, weil ich nirgendwo steile Gipfel noch Zacken sah; und nur so konnte ich mir Berge vorstellen. Als ich letztendlich einsah, dass meine Stadt doch im Gebirge liegt, war ich sehr erfreut. Dies erfüllte meinen Traum (wo rührte er denn her?), zum ersten Mal wurde ich mir meines Ortes bewusst.

2. Mit der Zeit wuchs mein Bewusstsein des Ortes an. Einerseits lernte ich - dank Erdkundelehre und Medien - die Welt theoretisch kennen, andererseits dagegen entdeckte ich wirklich die nächste Umgegend. Dann wusste ich immer besser Bescheid, wo ich auf der Weltkarte einzelne Länder finden kann und wie ihre Hauptstädte heißen. Dieses Interesse hat mein Vetter, der damals Geographie studierte, in mir geweckt. Noch bevor ich in die Schule ging, konnte ich fast alle Länder und ihre Hauptstädte nennen. Es war jedoch ein abstraktes, gleichsam märchenhaftes Wissen, ohne dass es damit zusammenhing, was mich umgab. Durch Spaziergänge und Wanderungen durch die Umgegend, zunächst mit meinem Großvater und mit meinen Eltern, dann mit den Grundschullehrern, lernte ich die Umgebung meiner Stadt in Wirklichkeit kennen: Hausberg, Giersdorf, Baberhäuser, Falkenberg. Ich kann mich erinnern, als ich bei einem Ausflug auf den Kynast Angst hatte, dass die Steine auf mich stürzen werden, als mein Großvater meine Frage nach der Herkunft der Steine beantwortete, sie wüchsen in der Erde und kämen mit der Zeit auf die Erdoberfläche. Meinen Ort im Raum lernte ich also zweigleisig und auf zwei Ebenen kennen. Dieser Prozess dauert gewissermaßen bis heute an.

3. Ich kann mich nicht mehr erinnern, wann ich mir der Existenz der vierten Dimension - der Zeit nämlich - bewusst zu werden begann. Gewiss verstand ich schon in frühem Kindesalter Zeitbestimmungen wie heute, gestern, später. Ich hörte Begriffe, die für ein Kind abstrakter waren: in einem Jahr, damals, in vorigem Jahrhundert usw. Dann, in der Schule, lernte ich die Geschichte meines Landes und die Universalgeschichte. Mein Wissen und Bewusstsein in diesem Bereich wurden weiterhin erweitert dank Büchern, Medien, Vorträgen von Tadeusz Stec während der Schulung sudetischer Bergführer. Zu dieser Zeit lernte ich außer meinem Ort im Raum (Geographie) auch meinen Ort in Zeit und Gesellschaft (Geschichte) kennen. Ebenfalls dieser Prozess dauert fort.

4. Anscheinend könnte ich das Gebiet oder den Bereich der Erkenntnis meines Ortes dabei bewenden lassen. Welche Dimension könnte man denn noch in Betracht ziehen? Wenn auch die Physik es nicht benennt, würde ich hier noch die "Naturdimension" hinzufügen. Sie vereinigt in sich beide früher genannten Dimensionen, eigentlich ist sie in ihnen enthalten. Ich wurde mir dessen erst sehr spät bewusst, als ich bereits erwachsen war. Worin besteht dieses meine Naturbewusstsein des Ortes? In der Erkenntnis meines Ortes in der Welt der Natur: sowohl dieser, die uns heute umgibt (Raum), als auch in ihrer Geschichte, in ihrer Evolution (Zeit). Als ich durch das Riesengebirge oder Bober-Katzbach Gebirge wanderte, beachtete ich durch lange Zeit kaum die mich umgebende Natur und ihre Veränderlichkeit. Wald war mir einfach ein Wald, Wiese - schlechthin eine Wiese. Der Fluss floss im Tal, und in den Bergen lag im Winter Schnee. Ich habe mir keine Gedanken gemacht, warum es so ist. Ich erkannte keine Zusan

menhänge zwischen diesen Bestandteilen der Umgebung. Erst mit der Zeit begann ich sie zu entdecken und zu verstehen, warum kein Wald hoch im Riesengebirge wächst und Schnee in den Talkesseln bis Sommer liegt, während Jasmin zu gleicher Zeit in Hirschberg schon blüht.

Dank meinen erdkundlichen Studien erfuhr ich, dass es diesen Zustand der mich umgebenden Natur, den ich kenne, nicht immer gab. Ich wurde mir des natürlichen Wandels der Landschaft und der Natur bewusst, wie auch der Veränderungen, die der Mensch in der Natur verursacht hat und in die Natur einführt. Ich erfuhr, warum das Riesengebirge - im Unterschied zu der Tatra - oben so flach ist, dass die meisten Wälder in der Umgebung Hirschbergs von Menschen gepflanzt wurden, obwohl es hier einmal einen Urwald gab, wann und wie die Schneegruben entstanden. Diese Naturdimension der Zeit wurde mir am deutlichsten von einem befreundeten Förster vor die Augen geführt, als er mir ein Dia mit Ruinen eines Hauses Kreuzwiese Waltersdorf im Landeshuter Kamm zeigte. Eine Wand dieses alten Anwesens wurde aus Ziegelsteinen und Gneisblöcken errichtet. Er sagte damals zu mir: "Stell dir vor, dass an dieser Wand nicht so lange her, 200 oder vielleicht 300 Jahre zurück, Menschen lebten, die sich dasselbe Gebirge ansahen wie wir. Sie haben hier gekocht, sich gestritten, geliebt, sie starben hier." Als ich diese Worte hörte, hatte ich den Eindruck, dass ich die in dieser Ruine enthaltene Vergangenheit gleichsam anfasse, so nah war sie. Doch dann fielen noch weitere Worte: "Dieser Gneis in der Wand ihres Hauses ist 600 Millionen Jahre alt ..." Da wurde ich sprachlos. Ich empfand Ehrfurcht gegen diesen Felsen, eine ähnliche wie zu einer älteren Person (wenn auch diese sich dies nicht immer verdienen) oder vielleicht eine noch tiefere? Ich wurde mir dessen bewusst, wie klein dieser Zeitabschnitt ist, den ich vor einem Augenblick gleichsam anfasse, im Vergleich zum Alter dieses Felsens. Solches Ehrfurchtgefühl kommt bei mir jetzt oft vor, wenn ich auf die Pracht der Natur schaue. Es muss nicht der Colorado-Canyon sein, wo die Unermesslichkeit der vergangenen Zeit mit einem Blick in Form von vielen, immer tiefer liegenden Felsschichten wahrzunehmen ist; mir genügt die Ansicht des schneebedeckten Riesengebirges von Schieferberg im Mai, des Wasserfalls Hainfall oder der uralten Ulme zwischen Warmbrunn und Arnsdorf.

Diese Ehrfurcht wird oft begleitet von Begeisterung für die Schönheit der Natur, für ihre Wandelbarkeit, Mannigfaltigkeit, Mächtigkeit aber auch Offenheit. Schon einige zehn Jahre schaue ich mir das Riesengebirge an. Ich weiß, von welchem Ort, von welcher Straße in Hirschberg ich welchen Ausschnitt erblicke. Obwohl ich manche Ansichten fast tagtäglich sehe, bin ich deren noch nicht überdrüssig. Denn an jedem Tag, in jeder Jahreszeit sieht das Riesengebirge anders aus. Es ist eine echte, nicht erdachte Schönheit, sie unterliegt nicht den Schwankungen der Mode.

Ich nehme nun die Natur, insbesondere die Natur des Riesengebirges und seiner Umgegend als ein Buch mit unzähligen Seiten wahr, ein Buch, das ich lerne und das mir die in ihm enthaltene Weisheit und Schönheit entdecken lässt, das ich nie restlos kennen lernen werde. Und auch angesichts der heutzutage erfolgreichen Erforschung der Geheimnisse von Leben und Natur (wie z.B. die Entschlüsselung des menschlichen Genoms), der Ermöglichung des bislang Unmöglichen durch die Technik (z.B. Computer) möchte ich nicht, dass die Geheimnisse der Natur, insbesondere der Natur des Riesengebirges restlos enthüllt würden. Ich möchte eine allmähliche, feinfühlig, ehrfurchtsvolle Entdeckung ihrer Anmut genießen. Daher tut mir alle Gewalt weh, die ihr durch Unkundige angetan wird, die sich von rücksichtsloser Gewinnsucht bzw. von einfältigem Snobismus leiten lassen. Mich ärgert das Unwissen und der mangelnde Respekt für die Natur, insbesondere für die "meine" Riesengebirgsnatur. Die Errichtung immer neuer Schilfte, das Zusammentrommeln einer Millionenschar von Touristen, die alles zertrampeln und verschmutzen, die Behandlung der Natur durch Selbstverwaltungen und private Geldanleger als einer melkenden Kuh zeugen meines Erachtens davon.

Warum wurde ich mir erst so spät dessen bewusst? Warum werden sich so viele Menschen ihres Ortes in der Natur nicht bewusst, warum zollen sie ihr nicht Respekt? Ich gehe davon aus, dass die Schule schuld daran hat. Nachdem ich viele Biologie- bzw. Geographielehrer beobachtet, selbst einmal als Schüler und jetzt als Vater eines Schülers das Schulprogramm in diesen Fächern durchgemacht habe, konnte ich feststellen, dass die Schule über die Natur nicht unterrichtet. Das Schulprogramm und die Schulbücher werden manchmal von hervorragenden Wissenschaftlern geschrieben, die jedoch keine Ahnung haben, wie Kinder unterrichtet werden sollten. Warum sind die Grund- und Mittelschulbücher so sehr mit theoretischem Wissen überfüllt, das keinen Zusammenhang mit der wirklichen Umwelt der Schüler aufweist? Sie sind weder dem Alter noch den Möglichkeiten der Kinder angemessen, sondern bieten Zusammenfassungen akademischer Lehrbücher, geschrieben mit einer hermetischen, wissenschaftlichen Sprache. Die Schüler der heutigen Gymnasien werden gezwungen, die Namen der Aminosäuren, den Krebszyklus oder die Naturfarbstoffe in den Algen auswendig zu lernen. Zu welchem Zweck? Warum bringt ihnen niemand bei, Bäume und Pflanzen zu erkennen, die sie auf ihrem Schulweg sehen? Warum vermögen sie es nicht, den Vogel zu erkennen, der über ihren Köpfen vorbeifliegt? Warum wissen sie es nicht, aus welchen Gründen man die Natur schützt? Die Antwort ist ganz einfach: Die Lehrer wissen es auch nicht. Das Ergebnis solch einer Beziehung zur Natur ist, dass wir sie dann unbekümmert zerstören. Denn wir kennen nicht ihren Wert, wir haben keinen Respekt vor ihr. Wir kennen nicht unseren Ort in der Natur.

5. Heute verspüre ich eine Genugtuung darüber, dass sich mein Bewusstsein des Ortes so entwickeln konnte, dass ich an dem Naturbewusstsein meines Ortes "angelangt" bin. Ich würde mir wünschen, dass meine Nachkommen ähnliche Gefühle und Eindrücke erfahren, dass sie ihr Bewusstsein des Ortes ähnlich entwickeln könnten, damit es nicht allein auf Zeit und Raum begrenzt sei. Werden sie aber solch eine Chance bekommen?

Andrzej Paczos

Andrzej Paczos - Geomorphologe, Direktor des Naturkundemuseums in Jelenia Góra.

Wydawnictwo „Tożsamość miejsca” zrealizowano przy wsparciu finansowym
Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej
ze środków Republiki Federalnej Niemiec.

*Die Veröffentlichung „Die Identität des Ortes” wird von der Stiftung
für deutsch-polnische Zusammenarbeit aus Mitteln
der Bundesrepublik Deutschland finanziell unterstützt.*

Projekt „Wokół Wielkiej Góry” dofinansowany jest ze środków:
Unii Europejskiej Phare Cross Border Cooperation
Euroregionu NYSA,
Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej,
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP,
Zarządu Miasta Jelenia Góra,
Starostwa Powiatowego w Jeleniej Górze
oraz ze środków własnych
Biura Wystaw Artystycznych w Jeleniej Górze,
Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze.

*Die Realisierung des Projektes „Rund um den grossen Berg” wurde ermöglicht
aus Mitteln folgender Einrichtungen unterstützt:
der Europäischen Union - Phare CBC der Euroregion NEISSE,
des Ministeriums für Kultur und Nationalerbe,
der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit,
der Stadtverwaltung Jelenia Góra,
des Kreisamtes Jelenia Góra,
sowie aus Eigenmitteln: der BWA - Galerie in Jelenia Góra
und des Bezirksmuseums in Jelenia Góra.*

SPIS TREŚCI - INHALTSANGABE

Janina Hobgarska	
WSTĘP	
3	
Henryk Dumin	
TOŻSAMOŚĆ MIEJSCA	
5	
Stanisław Firszt	
SKARBY ZIEMI KARKONOSKIEJ.	
STAN I ŚWIADOMOŚĆ ICH POSIADANIA.	
7	
Henryk Dumin	
RECEPCJA PRZESTRZENI W KONTEKŚCIE DOŚWIADCZEŃ	
POLSKICH OSIEDLEŃCÓW NA DOLNYM ŚLĄSKU	
11	
Przemysław Wiater	
KRAJOBRAZ INSPIRUJĄCY. ARTYŚCI W KARKONOSZACH	
17	
Andrzej Zawada	
TREŚCI REGIONALNE W LITERATURZE DOLNOŚLĄSKIEJ	
21	
Henryk Waniek	
KARKONOSZE PO EPOCE MITU	
23	
Andrzej Paczos	
PRZYRODNICZA TOŻSAMOŚĆ MIEJSCA	
27	

Janina Hobgarska	
VORWORT	
29	
Henryk Dumin	
DIE IDENTITÄT DES ORTES	
29	
Stanisław Firszt	
SCHÄTZE DER RIESENGEBIRGSREGION.	
STAND UND BESITZBEWUSSTHEIT	
29	
Henryk Dumin	
DIE REZEPTION DES RAUMES IM ZUSAMMENHANG	
MIT DEN ERFAHRUNGEN DER POLNISCHEN ANSIEDLER	
NACH 1945 IN SCHLESIEN	
31	
Przemysław Wiater	
INSPIRIERENDE LANDSCHAFT.	
KÜNSTLER IM RIESENGEBIRGE	
35	
Andrzej Zawada	
REGIONALE INHALTE IN DER	
NIEDERSCHLESISCHEN LITERATUR	
38	
Henryk Waniek	
DAS RIESENGEBIRGE NACH DEM	
ZEITALTER DES MYTHOS	
41	
Andrzej Paczos	
NATURIDENTITÄT DES ORTES	
42	

Kierownik projektu „Wokół Wielkiej Góry”
Janina Hobgarska

Tłumaczenia

Marek Adamski - teksty A.Paczosa, H.Wańka, P.Wiatera, A.Zawady
Jerzy Joško - teksty J.Hobgarskiej, H.Dumina, S.Firszta

Opracowanie redakcyjne

Joanna Mielech
Henryk Dumin

Korekty

Joanna Mielech
Henryk Dumin
Bogumiła Twardowska-Rogacewicz

Opracowanie graficzne

Marek Likszet

Wydawca

Galeria Sztuki BWA
58-500 Jelenia Góra, ul.Długa 1
tel. 0-75/ 7526669, fax 0-75/7675132
e-mail: galeria-bwa@karkonosze.com
www: galeria-bwa.karkonosze.com

Druk

„Druk - Pol”, Jelenia Góra

ISBN 83-87871-15-X



